

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 31 sierpnia — août 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 35 (932)

LA SEMAINE POLONAISE



Szkoda, że wakacje już się kończą...

FP 2373

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Występy „Teatryku Dominika”, przegląd zespołów folklorystycznych, koncerty orkiestr kameralnych i kapel, wystawy malarstwa, rzeźby i ceramiki, prezentacja twórczości ludowej i rzemiosła, to tylko niektóre imprezy Jarmarku Dominikańskiego, przez dwa tygodnie „królującego” na gdańskiej Starówce. Dla licznych uczestników był on nie tylko rozrywką, ale i okazją do poczynienia atrakcyjnych zakupów, jako że wszystko, co oglądali na wystawach i pokazach, było na jarmacznych straganach.

● 2

Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego w Barlinku (woj. gorzowskie) jest jedynym w Kraju dostawcą desek parkietowych, a także potentatem w produkcji oklein dla przemysłu meblarskiego. Młoda załoga, świadoma zadań, jakie nakłada na nią szybki rozwój budownictwa mieszkaniowego w Kraju, stara się im podołać, stale ulepszając i zwiększając swą produkcję.

● 3

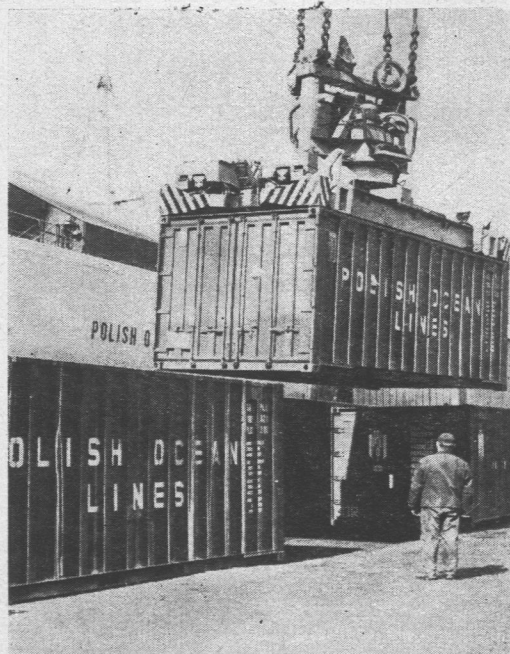
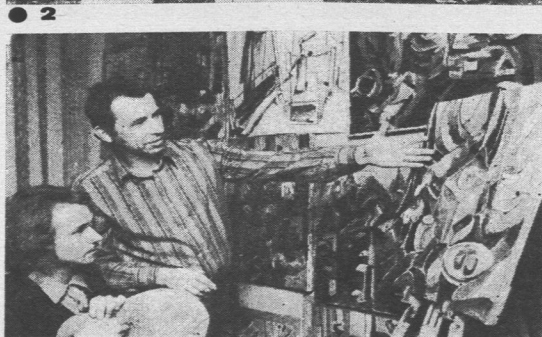
Andrzej Rapnicki ze Świdnika wyrabia z brązu naszyjniki, klamry, biżuterię, świeczniki i wiele innych przedmiotów. Znane są one nie tylko w Kraju. W wolnych jednak chwilach wraca do swej starej pasji — malarstwa, w czym sekunduje mu syn, uczeń Liceum Sztuk Plastycznych w Lublinie. O tym, że malować potrafi równie dobrze jak tworzyć w brązie, świadczy II nagroda uzyskana na ogólnopolskiej wystawie za „Portret robotnika”.

● 4

Drobnicowiec Polskich Linii Oceanicznych „Skrzat”, przystosowany ostatnio do przewozu kontenerów, jest drugim statkiem, obok „Liwca”, obsługującym linię Szczecin-Londyn. Towary na tej trasie będą teraz przewożone wyłącznie w kontenerach, co znacznie usprawni przeładunki.

● 5

Sprawnemu przebiegowi tegorocznych żniw w Kraju sprzyjała nie tylko pogoda, ale i dobra ich organizacja, mająca m. in. na celu szybką likwidację awarii kombajnów. Pomoc rolnikom niósł zarówno stacje obsługi, jak i fabryki maszyn żniwnych. Techniczne pogotowie, działające przy fabryce w Płocku, miało do dyspozycji samoloty. W przypadku awarii kombajnu natychmiast wysyłano samolot z częściami zamiennymi i fachowcami. Fot. CAF



W numerze

Rowerowa wyprawa polskiego dziennikarza marynisty na trasie Gibraltaru-Nordcap liczyła ok. 6500 km **6**

Wśród słuchaczy Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego w Poznaniu była spora grupa naszych Rodaków z Francji i Belgii **8**

W tegorocznym folklorystycznym studium polonijnym w Lublinie uczestniczyło 180 słuchaczy z 12 krajów świata, m. in. z Francji, Belgii i Holandii **10**

Relacje z kolonii letnich, które młodzież polonijna z Francji i Belgii spędziła w Bielsku-Białej i Bukowinie Tatrzańskej **12**

Wśród krętych uliczek Staro Miasta od lat artyści znajdują natchnienie, niepowtarzalny wdzięk tego zakątka Warszawy utrwalają na płótnie. Warszawski Place de Tertre... **18**

Kiedy ogłoszono, że na 22 lipca 1974 roku gotowa będzie bryła Zamku, wielu wątpiło w realność tego terminu, a jednak... Stał się Zamek nad Wisłą **20**

W Staromiejskim Domu Kultury w Warszawie, prowadzonym przez działaczy Związku Młodzieży Socjalistycznej, młodzież robotnicza ma szerokie możliwości rozwijania swych zainteresowań w klubach **22**

W „Salle de Milice” brukselskiego ratusza zorganizowana została wystawa polskich tkanin artystycznych **32**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taïtbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc - 314, rue Warmonceau, 60000 - Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F - 125 FB półrocznie: 20 F - 190 FB, rocznie: 35 F - 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: „INTERPRESS”

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Prof. Louis Néel, znakomity fizyk francuski, laureat Nagrody Nobla, otrzymuje z rąk Ambasadora PRL Emila Wojtaszka, dyplom członka zagranicznego Polskiej Akademii Nauk

Prof. Louis Néel członkiem Polskiej Akademii Nauk

Prof. Louis Néel, znakomity fizyk francuski, który w 1970 r. został laureatem Nagrody Nobla, od dawna jest znany w polskich środowiskach naukowych. Jego własny dorobek, a także życzliwość i gotowość niesienia pomocy młodym naukowcom, prowadzącym badania nad magnetyzmem, zyskała mu w Polsce szacunek i przyczyniła wielu przyjaciół. Pod kierunkiem prof. Néela zdobyły ostrogi już liczne szeregi naukowców francuskich jak i tych, którzy przybywają do Grenoble z zagranicy, a więc i polskich fizyków i chemików, mających możliwość odbywania w instytucie CENG stażów naukowych.

Tym razem prof. Néelowi złożyli wizytę niecodzienni goście. Ambasador PRL w Paryżu, Emil Wojtaszek, przyjechał do Grenoble, by wręczyć francuskiemu uczonemu dyplom członka zagranicznego Polskiej Akademii Nauk, który przyznany mu został uchwałą Zgromadzenia Ogólnego PAN w Warszawie. Ambasadorowi towarzyszyli dyrektor stacji PAN w Paryżu, prof. dr Paweł Nowacki oraz konsul generalny w Lyonie, Witold Dynowski.

Uroczystość odbyła się w pomieszczeniach

prefektury w Grenoble, z udziałem przedstawicieli miejscowych władz oraz reprezentantów środowisk naukowych. Wśród licznie przybyłych gości znajdował się dyrektor Centre d'Etudes Nucléaires de Grenoble (CENG) prof. Pascal, rektor wszystkich uczelni wyższych w Grenoble prof. Niveau, dyrektor Instytutu Max von Laue-Paul Langevin, prof. Mössbauer, prof. Kravtchenko, będący doktorem honoris causa Politechniki Gdańskiej, prezes Stowarzyszenia France-Pologne w Grenoble Edward Guzowski i wiele innych osobistości, zwłaszcza ze świata naukowego.

W odpowiedzi na przemówienie prefekta p. Janney oraz ambasadora PRL E. Wojtaszka, prof. Néel złożył podziękowanie, w którym akcentując długoletnie więzy łączące naukę polską i francuską, podkreślił jednocześnie bardzo dobre stosunki, jakie obecnie łączą naukowy ośrodek Grenoble z Polską Akademią Nauk oraz wieloma wyższymi uczelniami w Polsce.

Po części oficjalnej p. prefekt Janney podejmował gości w ogrodach prefektury sniadaniem wydanym z okazji uhonorowania francuskiego uczonego przez Polskę. (t.l.)

W

zbogaceni sposrzczeniami i wiedzą

W naszych czasach podróże zagraniczne stały się powszechne. Ludzie przemieszczają się do innych krajów, na inne kontynenty. Samolotami, pociągami, samochodami i statkami. Na rozmowy z zagranicznymi kontrahentami, międzynarodowe konferencje i spotkania, staże i stypendia, a przede wszystkim na urlopy, podczas których odwiedzają nigdy nie widzianych krewnych, zwiedzają kraje, miasta i regiony, poznają warunki życia, zwyczaje, mentalność, różne od krajów ich zamieszkania.

Polacy lubią podróżować i dużo podróżują. Ożywione kontakty z innymi krajami, jakie utrzymuje Polska, chęć zdobycia wiedzy, nauczania się języka, no i czysto turystyczne wyjazdy, są w Kraju, szczególnie w ostatnich latach, bardzo częste.

Niedawno, czasopismo krajowe „Polityka” zwróciło się do swych czytelników z prośbą o nadsyłanie swoich uwag i spostrzeżeń, poczynionych za granicą, które mogłyby się przydać w polskim życiu. Opublikowanie w kilku kolejnych numerach pisma fragmentów tych listów było nader ciekawą lekturą, świadczącą o tym, że podczas pobytu za granicą można się i nauczyć patrzenia na własny kraj, a niektóre cechy i aspekty życia i bycia w innych krajach chciałoby się przenieść do swojej ojczyzny. Przytoczmy niektóre wypowiedzi.

Z. K. z Warszawy twierdzi, że za granicą uczy się patriotyzmu i skromności. „Patriotyzm — to głęboka wdzięczność do naszego systemu społecznego za zapewnioną emeryturę, gdy moi krewni w Anglii po ciężkiej ćwierćwiekowej pracy dostają śmieszne grosze, a w USA zabezpieczają się na starość już od młodości, psując sobie ciułaniem, obliczaniem lokat, strachem przed bezrobociem, całe dorosłe życie. To szkoła za darmo dla mojego syna od szkoły powszechnej do doktoratu

włącznie. To mieszkanie za 5—10 proc. moich zarobków w pełnym komforcie, a nie w slumsie, gdzie przy moim stanie majątkowym tkwiłbym wszędzie na Zachodzie. To pełnia kultury duchowej i materialnej, jaką się w Polsce za grosze cieszę, na co na Zachodzie brakłoby mi zarówno forsy, jak czasu. To swobodne, kolorowe polskie życie. A nauka skromności? To czystość już od Odry na zachód i Bugu na wschód. Skuteczna pracowitość obywateli obu państw niemieckich. Wydajność gospodarstw rolnych przy częstej polskiego zatrudnienia nie tylko w USA czy Danii, lecz już w Czechach i na Węgrzech. Rozwiązania komunikacji miejskiej w ZSRR. Mechanizacja i szybkość budownictwa wszędzie na Zachodzie”...

„Czego się można nauczyć podczas gościnnych wykładów w Szwecji? — pisze docent dr hab. med. Bogusław Gołąb w Łodzi. — Przede wszystkim innego stosunku do młodzieży. Nie ma tutaj bariery, jaka w Polsce oddziela nauczyciela akademickiego od studentów... Można się również nauczyć umiejętności gospodarowania czasem, co jest łatwe tam, ale trudne w Polsce. W Szwecji jest pół godziny w ciągu dnia na wspólną kawę, okazję do poznania się i zawiązania kontaktów towarzyskich czy krótkiej wymiany wrażeń, a reszta — to praca. Nie ma półgodzinnych telefonów, wizyt, złodziei czasu, którzy wpadną na pięć minut, a wyjdą po dwudziestu. Zebrania, jeśli już muszą się odbywać, są krótkie i rzeczowe”.

W. M. ze Stargardu Szczecińskiego, po urlopie, spędzonym z rodziną w Związku Radzieckim, proponuje, by i w Polsce wprowadzić niektóre doświadczenia radzieckich kolei. „We wszystkich wagonach są głośniki, przez które zapowiada się kolejne stacje, opowiada ciekawostki dotyczące trasy, a także puszcza muzykę, przy której podróż szybciej mija — pisze on. — I wreszcie by-

łem mile zaskoczony, kiedy do naszego wagonu wsiadł lekarz i spytał, czy wszyscy są zdrowi, czy ktoś z podróżnych nie potrzebuje tabletki od bólu głowy”.

Emil Biela z Myślenic, po powrocie z Węgier stwierdził, że Węgrzy są obecnie narodem nowoczesnych poliglotów. Podczas pobytu na Węgrzech, gdziekolwiek się do kogoś zwrócił, ten proponował porozumienie się w kilku językach. „Języki obce powinny wkroczyć do polskich przedszkoli i szkół podstawowych, choćby w miejsce tzw. zajęć praktycznych i technicznych — pisze on. — Nie każdy musi po mistrzowsku wbijać gwoździe, każdy natomiast powinien móc rozmawiać tak, żeby go ręce nie bolały”...

Niektórzy w swych listach do „Polityki” proponowali przeniesienie dobrych doświadczeń do Polski austriackiego budownictwa, zagospodarowania osiedli mieszkaniowych na wzór NRD-owski czy zlikwidowania kolejek w aptekach na wzór szwedzki, gdzie wchodząc do apteki bierze się numerki i następnie w wygodnych fotelach czeka na swoją kolej, by zakupić lekarstwa. Wiele było też listów na temat jedzenia, inaczej traktowanego w innych krajach niż w Polsce.

„Byłem na półrocznej praktyce w Danii — pisze S. K. z Białegostoku. — Na pytanie, dlaczego przy takiej obfitości masła odżywia się wyłącznie margaryną, mój farmer odpowiedział: Masło musimy eksportować, krajowi potrzeba dewiz na import surowców, maszyn, samochodów”... — oto wzór duńskiego patriotyzmu — konkluduje autor listu.

Anna M. Komornicka z Warszawy dzieli się natomiast spostrzczeniami na temat przyjmowania gości na Zachodzie, gdzie rzadko czyni się to bardzo wystawnie, inaczej niż w Polsce. „Kiedy do mnie przyjechała kuzynka z Afryki — pisze — i kiedy, zgodnie z polskimi obyczajami, wysadziłam się wbrew rozsądkowi i możliwościom finansowym, na wystawne przyjęcie, usłyszałam od niej: „Świetnie Wam się tu żyje, jeśli stać cię na takie obiady, a już poziomek z bitą śmietaną od lat nie próbowałam, bo to rarytas nie na naszą kieszeń”. Notabene ta ich miesięczna kieszeń wystarczałaby na półroczne utrzymanie całej mojej rodziny w Kraju” — pisze autorka listu.

Ciekawe spostrzeżenia i wnioski z podróży zagranicznych mogą wzbogacić i ulepszyć wiele dziedzin życia. A również pozwalają inaczej i głębiej spojrzeć na siebie, swój własny kraj, na to, co się posiada i jak się tym gospodaruje. Krótka więc można powiedzieć, że podróże kształcą.

URSZULA KOZIEROWSKA

**Nie wiadomo dlaczego,
Polacy w Toronto upodobili sobie
dzielnice High Park,
przylegającą do jeziora Ontario,
a w niej
osiedlili się najęśniej
w okolicach Roncesvalles Avenue.**



Miałem kłopot z ustaleniem prawidłowej wymowy nazwy tej ulicy — każdy bowiem interpretował ją po swojemu: z angielska, z francuska, z polska... Właściciel polskiego biura podróży, pan M. Nicowski, przytoczył mi anegdotę na ten temat. Otóż gdy ulice Toronto patrolowała jeszcze słynna Kanadyjska Królewska Konna Policja, wachmistrzowi — Irlandczykowi padł tutaj koń. Policjant poszedł zadzwonić z pobliskiego sklepu na posterunek, by zawiadomić, gdzie mu się zdarzył wypadek. Ale gdy spojrzął na nazwę ulicy Roncesvalles... przeciągnął konia na pobliską Garden Avenue — ulicę Ogrodową i zadzwonił stamtąd.

A nasi rodacy łamią sobie nadal język o nazwę Roncesvalles — i gęsto osiedlają się tutaj dalej.

Samą Roncesvalles zamieszkują 74 polskie rodziny. Przecinając ją Pearson Avenue — 85 rodzin. Garden Avenue — 109 rodzin. I wreszcie na sąsiedniej Westminster Avenue Polacy zajmują 120 domów (na 214 numerów).

Te dane można uzyskać w parafii św. Kazimierza, oczywiście na Roncesvalles. Ksiądz Jerzy Kania zarejestrował 2000 rodzin polskich na obszarze parafii, założonej w 1949 r. Ale około 6000 wiernych przybywa tu w każdą niedzielę na polską mszę św., a odpust, Wielkanoc czy Boże Narodzenie ściga do Kazimierzowa 10.000 Polaków z całego miasta.

**Największe
polskie skupisko
w Kanadzie**

W metropolii Toronto, liczącej ponad 2.600.000 miesz-

kańców, wszystkich Polaków jest około 51.200. Jest to największe polskie skupisko w Kanadzie. W Montrealu statystyki kanadyjskie rejestrują około 20.500 osób, należących do polskiej grupy etnicznej, w Winnipeg — około 26.000, w Vancouver — 15.000. Są to wszakże spisy, rejestrujące przynależność etniczną wyłącznie poprzez po-

stę, cukiernika, fryzjera, rzeźnika, krawca, polską restaurację, polskie kino, polskich pośredników sprzedających mieszkania, domów i samochodów, polskie biura podróży, a na Bloor Street, o którą opiera się granica Kazimierzowa — redakcją „Związkowca”, gazety w języku polskim, wydawanej dwa razy w tygodniu przez Związek Polaków w

KANADA PO POLSKU

**Kazimierzowo
w
Toronto**

chodzenie ojca. Tak obliczana polska grupa etniczna stanowi 1,6 procenta ludności Kanady. W Toronto — blisko 2 procenty. A w okolicy Roncesvalles — około 30 procent.

Trudno ukryć, że nie jest to ekskluzywna dzielnica. Zamieszkują tu licznie Chińczycy, Hindusi, Ukraińcy, Murzyni. Każdy, komu się w życiu powiedzie, opuszcza Roncesvalles, ale przecież namnożyło się tutaj ostatnio tabliczek z nazwiskami polskich lekarzy, adwokatów, co drugi — trzeci sklep jest polski lub zatrudnia Polaków i wywiesza w witrynach polskie plakaty, polskie napisy lub takie oto oferty „Pierogi — home made”, „Polish kielbasa”, „Ogórki — Polish made”. Spotkać tu można polskiego dentystę, okulistę, drogerzy-

Kanadzie. Mieści się ona od niedawna w nowym budynku, a obok niej — Fundacja Reymontowska, współpracująca z Towarzystwem „Polonia” i wysyłająca na studia i wakacyjne kursy językowe do Kraju młodzież polonijną z Kanady.

**Dzieci uczą się
w
polskiej szkole**

Przy parafii św. Kazimierza istnieje też polska szkoła z sześcioma salami lekcyjnymi, które nie mogą pomieścić wszystkich chętnych uczennic i uczniów. Trzy klasy musiano

przenieść pod gościnny dach „Argentina School”. 500 dzieci uczy się tutaj języka, historii i geografii Polski, 1000-letniej kultury i zwyczajów polskich. Tu kształtowana jest świadomość narodowa młodego pokolenia, poczucie więzi z Krajem nad Wisłą. Polskie kino na Roncesvalles wyświetla patriotyczne filmy — ostatnio tłumy waliły na „Pana Wołodyjowskiego” i „Majora Hubala”. Teraz wszyscy czekają na „Potop”.

Nie ulega wątpliwości, że Polacy stanowią największą i najlepiej zorganizowaną grupę etniczną w okolicach Roncesvalles i że Kazimierzowo jest właściwie polską dzielnicą Toronto. Można tu mieszkać całe życie, porozumiewając się wyłącznie po polsku. Stąd też wszystkie przecznice głównej arterii Kazimierzowa wypełnia polska mowa i ożywia polski duch.

**Roncesvalles
ulicą
Kopernika?**

Niedawno na Roncesvalles przybył kolejny polski budynek, dom Credit Union — kasy oszczędnościowej, pożyczkowej i kredytowej, która zabiega o to, aby drobne i większe kapitały, zgromadzone przez Polaków, ich interesom służyły i nie przeciekały do innych, bogatszych grup etnicznych, jak grupa niemiecka, żydowska, nie wspominając już o grupach anglosaskich czy grupie francuskiej. Credit Union świadczy usługi Polakom, pragnącym otworzyć przedsiębiorstwo, kupić dom, samochód, meble, sfinansować podróż do Kraju.

Dodajmy do tego na Roncesvalles Klub Młodych „Piwnica”, 86-osobowy zespół „Polanie”, różne polskie kółka i towarzystwa, a będziemy mieli jeszcze pełniejszy obraz działalności i żywotności Polonii z Kazimierzowa.

Ostatnio czyni ona zabiegi o przemianowanie Roncesvalles Avenue na ulicę Kopernika. Siła tradycji w krajach anglosaskich jest jednak zbyt wielka. Wszak kanadyjski policjant wolał przeciągnąć konia na ulicę o łatwiejszej do wymówienia nazwie. Było to dawno temu, a nazwa Roncesvalles przetrwała. Czy przetrwa na niej jako zwarta grupa Polonia kanadyjska w Toronto, która coraz wyżej pnie się po szczeblach drabiny awansu społecznego? Czy po opuszczeniu polskiego skupiska ludzie, którzy dziś uważają się za członków polskiej grupy etnicznej, nie utracą polskiego języka i przywiązania do polskości? Trudno odpowiedzieć na to pytanie — wszak są to przecież Kanadyjczycy. Tyle, że — z Kazimierzowa.

RYSZARD BADOWSKI

Rowerem z Gibraltaru do Nordcap

Jeszcze przed 10 laty rowerzysta mógł się czuć jak przysłowiowy „groch przy drodze”. Dziś coraz częściej sytuacja bywa odmienna. To raczej „pożeracze kilometrów” rzucają z za kółka kierownicy tęskny wzrok za rowerzystą, któremu nie straszne ani „korki”, ani długie objazdy.

— Gdy patrzę na znużone twarze kierowców, to mi ich po prostu żal — stwierdza p. Józef Pańkiewicz, z zawodu dzien-

nikarz marynista, zaś z pasji — niezmordowany entuzjasta sportu rowerowego, mający już na swym koncie przejechanych 95 tysięcy kilometrów.

Tegoroczna trasa rowerowa, na którą poświęcił cały swój 6-tygodniowy urlop, liczy w sumie około 6500 km i wiedzie z Gibraltaru do Nordcap, najbardziej na północ położonej miejscowości szwedzkiej. Jest to drugi europejski rajd rowerowy,

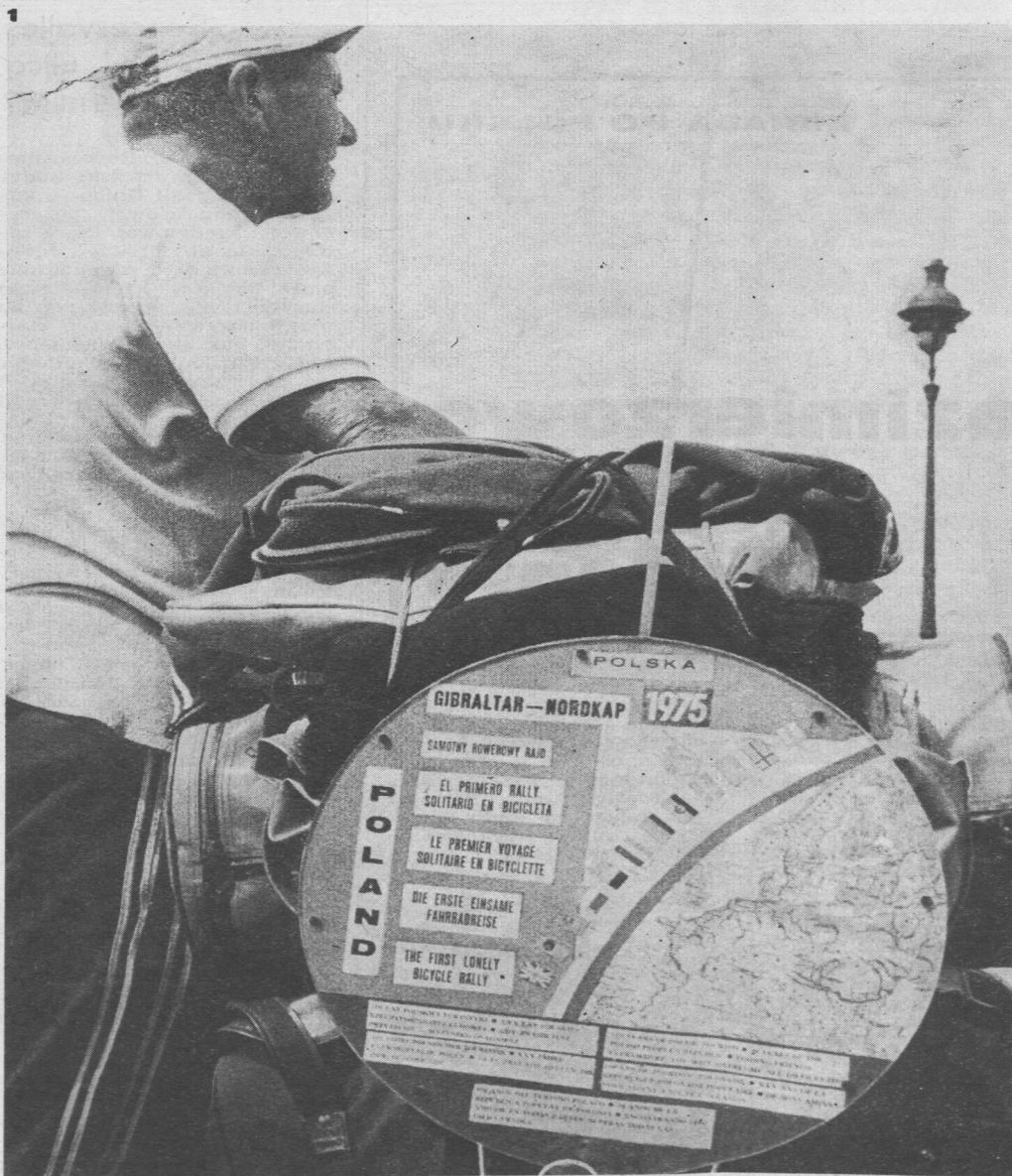
realizowany przez p. Pańkiewicza samotnie. W roku poprzednim przejechał 2800 km poprzez porty nadbałtyckie. Jeszcze wcześniej uprawiał rodzinną turystykę wraz z żoną i dwiema córkami, które przejęły po ojcu jego entuzjazm do tej formy spędzania wakacji. Niestety, wyrosły już z wieku, kiedy miały do dyspozycji w lecie dwa lub trzy miesiące kompletnej wolności od wszelkich obowiązków.

Tegoroczny rajd nie ogranicza się jednak tylko do przejechania w ściśle określonym czasie wyznaczonej trasy, ale polega równocześnie na propagowaniu wśród marynarzy turystyki rowerowej. Stąd też większość punktów zatrzymania stanowią porty.

Francusko-polskie spotkania zaczęły się już w przygranicznym hiszpańskim Port-Bou. Rowerem p. Józef Pańkiewicza, zaopatrzonego w narodową flagę i okrągłą tablicę z wyznaczoną trasą rajdu Gibraltar-Nordcap, zainteresował się mieszkaniec Nantes, przebywający w Port-Bou na urlopie, p. Kazimierz Stankiewicz. Od słowa do słowa doszło do tradycyjnej „nocnej rodaków rozmowy”, w wyniku której nasz rajdowiec został zaproszony do Nantes.

Zanim jednak do tego doszło, po drodze musiał minąć Perpignan, Narbonne, skąd udał się na zachód w kierunku portów nadatlantycznych. Nie obyło się oczywiście bez spotkań w tym rejonie, głównie z Francuzami, którzy byli w Polsce i zapalali sympatią do naszych rodaków, że na widok polskiego rowerzysty zatrzymywali się, by zamienić z nim parę słów. Słowa uznania dla Polski mieszały się z życzeniami pomyślnej drogi, które pochrębiały na duchu samotnego rajdowca. Nie zabrakło też chętnych do pomocy, gdy zaszła potrzeba. A było tak właśnie za Perpignan, gdzie pod wpływem trudów drogi musiał p. Pańkiewicz w samo południe zmieniać szprychy w kole. Spośród nie opodal odpoczywającej grupy robotników kolejowych podszedł do niego młody człowiek, zagadując go mieszaną słów polsko-francuskich na temat rajdu, no i samego roweru.

I trudno się dziwić panu Jean-Claude Jaszakiewiczowi, że zwrócił uwagę na „Złotego Ptaka”, jak nazywa się model prototypowy roweru turystycznego, wyprodukowanego przez Bydgoską Fabrykę Rowerów. Wyposażenie roweru, wykonane zresztą przez fabrykę w oparciu o pomysły p. Pańkiewicza, uwzględniła zarówno potrzeby turysty rowerowego, licząc się jednocześnie z koniecznością nieprzeciążania samego pojazdu zbyt dużym balastem. Pan Jaszakiewicz z dużą znajomością rzeczy pomógł rodakowi w naprawie roweru nie żałując krótkiego czasu przerwy śniadaniowej, a dorzucone życzenia „pomyślnych wiatrów w plecy” musiały być szczere, bo istotnie cały czas na drodze prowadzącej przez Carcassonne, Tuluzę i Agen, aż do samego Bordeaux dmuchały wschodnie wiatry, co oczywiście pomagało w pokonywaniu górskiej trasy.





2



4

A w Bordeaux, już w pierwszych minutach po dotarciu na główne nabrzeże portowe, p. Pańkiewicz spotkał się z życzliwością i gościnnością. P. Tadeusz Michalski a następnie i p. Alain Recordeau, obaj znani działacze lokalnego Komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne”, zajęli się serdecznie polskim rajdowcem.

— Okazuje się, że gościnność nie jest tylko specjalnością polską — stwierdził na marginesie swego spotkania w Bordeaux p. Józef Pańkiewicz.

Niestety, na drugi dzień trzeba było jechać dalej. Zanim jednak dojechał do

Nantes po drodze zatrzymał się w La Rochelle, gdzie spotkał z kolei grupę specjalistów z Polski. Polscy konstruktorzy jachtowi z Gdańskiej Stoczni w Stogach ułatwili mu nawiązanie kontaktów z Francuzami, dzięki czemu mógł zwiedzić również ciekawą i nowoczesną stocznię łodzi i żaglówek, która współpracuje z Polską. Nie obyło się oczywiście i bez rozmów na temat akcji upowszechniania turystyki rowerowej wśród marynarzy, o celowości tej akcji z punktu widzenia zdrowotnego, a także jako elementu pozwalającego na wzbogacenie osobistych wrażeń ludzi morza poprzez kontakt bardziej bezpośredni z lądem.

Do Nantes, dokąd droga prowadziła wzdłuż brzegów Atlantyku, polski rajdowiec dotarł pod wieczór. Problem polegał na tym, że pp. Stankiewiczowie mieszkają w niewielkim osiedlu sporo oddalonym od miasta. Gdzie go szukać obcemu, tym bardziej, że tablice kierunkowe uwzględniają tylko większe miejscowości! Jeżeli doszło jednak do spotkania z przyjaciółmi, jeżeli następnie p. Pańkiewicz miał okazję poznać zarówno portu, a dzięki swemu koledze po fachu p. Habiorowi również jednej z najnowocześniejszych drukarni we Francji, gdzie drukuje się gazetę miejscową „Ocean”, to znowu dzięki łańcuchowi przyjaznej pomocy. Kolejnym ogniwem w tym łańcuchu była p. Sophie Pfeffer, która zdołała zorganizować całą akcję, by mimo późnej pory polski rajdowiec mógł dotrzeć na miejsce, gdzie na niego czekali.

Mimo wyjątkowej gościnności ze strony państwa Stankiewiczów pobyt w Nantes nie mógł przekroczyć ustalonego czasu postoju na trasie, tym bardziej że północne porty Francji były jednymi z najbardziej istotnych pozycji na szlaku rajdu, w nich bowiem najczęściej zatrzymują się polskie statki. Zanim jednak p. Pańkiewicz dotarł do Nordu, po drodze mijal Paryż, do którego dawno już chciał przyjechać.



3

Nietrudno się domyślić, że na paryskich ulicach stał się sensacją. To zrozumiałe zresztą w mieście, gdzie jest nie tylko dużo Polaków, ale i nie brak Francuzów dobrze obeznanych ze sprawami polskimi i ich nadal ciekawych.

W swych reportażach, zamieszczonych po powrocie na łamach miesięcznika „Horyzonty”, gdzie stałe pracuje, a na pewno i na kolumnach codziennej prasy morskiej, red. Józef Pańkiewicz podzielił się ze swymi czytelnikami wspomnieniami z wyprawy na trasie Gibraltar-Nordcap.

TOMIRA LIPIŃSKA

1 Europejska wyprawa na trasie Gibraltar-Nordcap liczy około 6500 kilometrów

2 Po zwiedzeniu co ważniejszych zabytków trzeba było jechać w dalszą drogę, która prowadziła z Paryża poprzez porty północnej Francji, takie jak Rouen, Le Havre, Dieppe, Boulogne, Calais. Szerzenie wśród marynarzy akcji na rzecz rozwoju sportu rowerowego, to również cel odbywanego rajdu. A że jest to pomysł godny naśladowania i zdrowy, przeto śmiało można życzyć panu Pańkiewiczowi: szczęśliwej drogi!

3 Trasa rajdu rowerowego pana Józefa Pańkiewicza wiodła również przez Paryż

4 Trudne wymogi rajdu udało się panu Pańkiewiczowi spełnić dzięki łańcuchowi przyjaznej pomocy, z jaką się spotkał ze strony Francuzów i Polaków. Będzie o czym opowiadać i pisać przez jakiś czas

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY

1
Une portion de la famille dans
le jardin de l'Université

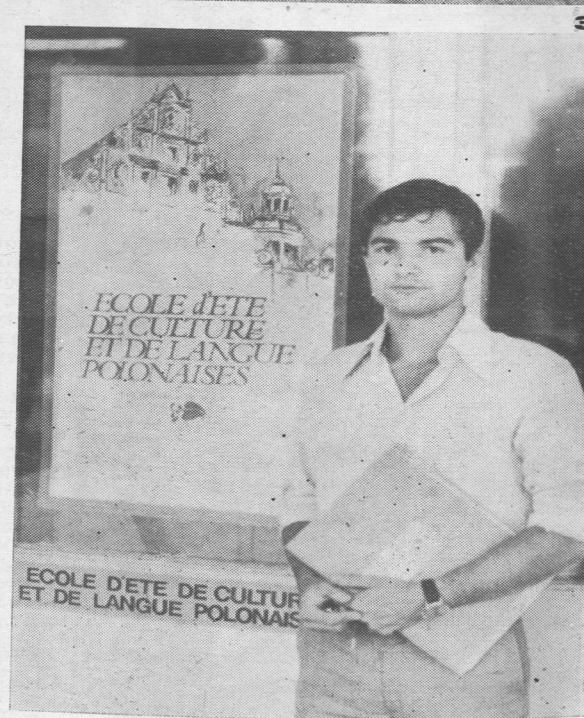
2
Bożena Boszczyk et Jola Ku-
rzajewska sont venues à l'Eco-
le d'Été à Poznań de Belgique

3
André Sepaniak devant l'af-
fiche-invitation aux cours de
l'École d'Été à Poznań,

4
Agnès Szczesny et Cécile Du-
clos, les deux „par hasard”

5
Le directeur Stanisław Sier-
powski entraîne Danielle Zja-
wiona à la danse et derrière
le directeur adjoint Włodzi-
mierz Groblewski fait de
même avec Béatrice Fréon

6
De gauche à droite: Krystyna
Matuszek, Bożena Boszczyk,
Anne Maciejewski, Patricia
Ziarnowska, André Sepaniak,
Béatrice Fréon, Richard Blan-
zac, Joseph Jankowski, le pro-
fesseur Stanisław Bąba et Da-
nielle Zjawiona aux cours



Etre étudiant d'un

Barbu est
le directeur de l'École d'Été
de Culture et de Langue po-

lonaises à Poznań Stanisław Sierpowski, barbus sont les deux directeurs adjoints, Włodzimierz Groblewski et Przemysław Hauser, barbus sont leurs deux assistants, sauf un, histoire de confirmer la règle. Toutefois il ne s'agit nullement de vénérables barbes fleuries dans ce comité directeur. Tous professeurs d'université qu'ils sont (Stanisław Sierpowski est professeur agrégé d'his-

toire, Włodzimierz Groblewski est prof. de philo et Przemysław Hauser d'histoire également), ils n'en restent pas moins des hommes jeunes et bien décidés à le rester et il suffit de les voir évoluer par-
mi les étudiants venus de presque tous les pays d'Europe — sauf un Zélandais — pour comprendre qu'ils sont le ciment de l'extraordinaire climat de décontracté et de sérieux à la fois, affiché par

les participants de l'École d'été.

Ces cours se tiennent à Poznań pour la troisième année consécutive et ils ont été améliorés en fonction des manques remarqués au cours des années précédentes. Ainsi les cours du matin sont obligatoires (exposés sur l'histoire de la Pologne, la structure du pays, la littérature et la culture et un lectorat de langue polonaise), ceux de l'a-

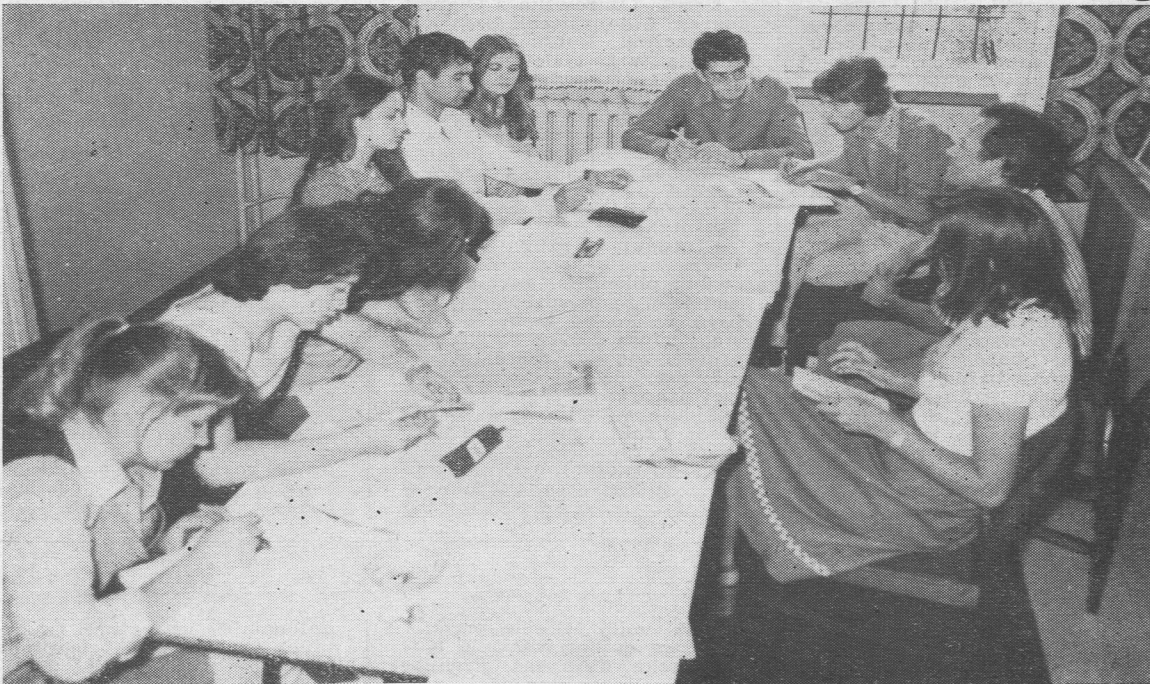


4



5

6



été à Poznań

près-midi sont facultatifs et portent sur des visites dans des entreprises, des séminaires cinématographiques, des sorties théâtrales etc...). En six semaines l'approche de la Pologne qui est donnée permet une solide orientation générale.

A Poznań, les participants sont au nombre de cent, cinquante sont venus de France, et quatre de Belgique. Ceux de France sont pour la plu-

part originaires du nord et de l'est.

Le premier cours du matin vient de se terminer, on s'assemble autour des tables du café, le bar est assié-gé. Bożena Boszczyk de Maamechelen en Belgique, avait pensé au départ à profiter des cours de chorégraphie de Lublin; il n'y avait plus de place aussi lui a-t-il été proposé l'Ecole d'été, ce qu'elle ne regrette absolument pas,

elle estime que le hasard a très bien fait les choses tant le programme est passionnant, d'ailleurs ce programme comprend aussi des cours de danses populaires. Le hasard a joué aussi pour Agnès Szczęsny, institutrice à Calais. Comme elle fait partie de l'Association France-Pologne, elle pensait venir en tant que monitrice de colonie, l'institutrice a fini par être étudiante d'un été.

Pour Cécile Duclos de Lille, le hasard a joué en maître. Au départ, elle s'en était retournée à l'université de Lille histoire de rafraîchir son anglais. Le professeur d'anglais était d'origine polonaise et, par lui, elle fit la connaissance de lectrices et lecteurs venus de Pologne. Comme elle est curieuse, elle se mit à suivre les conférences qu'ils donnaient. Des conférences à l'étude proprement dite du polonais, il n'y avait qu'un pas et Cécile le franchit allègrement puisqu'elle a derrière elle une année de polonais. Le consul de Pologne à Lille lui proposa Poznań, et voilà. Maintenant son but est de lire „Les aieux” de Mickiewicz dans le texte.

Cécile, la Française de souche, s'exprime en polonais fort convenablement, comme tous ses collègues puisqu'une connaissance élémentaire de la langue est exigée au départ. A Poznań, un examen permet de classer les participants en quatre groupes de différents niveaux.

André Sepaniak de Nancy, connaissait la Pologne tout comme Agnès pour y être venu précédemment en famille. Comme il est étudiant en troisième année de droit et en deuxième année de sciences-politiques, il tient à profiter au maximum de son séjour poznanien pour approfondir sa connaissance de la langue et du pays. Il veut posséder relativement bien les traditions de culture du pays pour mieux saisir la Pologne moderne, sa structure et son industrie. L'école n'est pas de tout repos, les cours facultatifs étant passionnants il n'est pas question de les sécher et comme le répit ne lui est donné que pendant les vacances universitaires, il le consacre à la Pologne car, en cours d'année, il n'aura plus le temps. Des vacances qui continuent à être studieuses en somme, de son plein gré, et si les heures de sommeil sont maigres, tant pis!

Justement la répartition des horaires du programme. Le petit déjeuner est à 9 h, les cours commencent à 10 h. Le déjeuner est à 14 h. L'après-midi, ce sont les occupations facultatives comme le sport, le cinéma ou la danse. Le dîner est à 19 h et les soirées comportent un spectacle théâtral ou pas, des rencontres avec des étudiants ou des ouvriers polonais ou des soirées dansantes, tout cela restant facultatif. A minuit, la lumière doit être éteinte dans les chambres que l'on partage en général à deux.

Le programme, c'est encore les excursions du weekend en dehors de la ville. Celle dans les fermes d'état de la région a été très réussie, le contact était franc et direct. La soirée se termina en apo-

Suite page 10

Rytm sentymentu i tęsknoty

S

wiat przesycał się już muzyką hałaśliwą, nastąpił więc — czego jesteśmy świadkami — dość powszechny odwrót do folkloru, kolejna więc szansa przypomnienia się Polski stała się faktem. Upowszechnianie czy raczej kultuwanie folklorystycznych przedsięwzięć w środowiskach polonijnych nie może jednak zastąpić tamże krajowego eksportu polskich kulturalnych dokonań współczesnych.

Póki co Polska przebija się z pieśnią i tańcem; kursy folklorystyczne dla polonijnych instruktorów, którym to kursom patronuje Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, rozpoczęło w Kraju przed pięćmi laty. Uczono już w miesiącach letnich adeptów z kilkunastu krajów w następujących miejscowościach — Pasyń, Krosno, Płock i przed rokiem Lublin, jeszcze bez opieki Polonijnego Centrum Kulturalno-Oświatowego, powołanego w styczniu br.

Wychowano już pewną grupę absolwentów, z których 12 powtórnie stawiło się w tym roku w Lublinie na kursie

podyplomowym, zawiązanym spontaniczną potrzebą dalszego doskonalenia, objawioną ze strony samych zainteresowanych.

Tegorocznymi słuchaczami, w liczbie 180, przyjechali z 12 krajów: — Austrii, Australii, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Holandii, Francji, Kanady, Republiki Federalnej Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Szwecji, Węgier.

Nauka jest kilkuetapowa. Najliczniej obsadzony jest kurs pierwszego stopnia, wprowadzający w zagadnienia instruktorsko-metodyczne, obejmujące technikę tańca, zaznajomienie z elementarnymi zagadnieniami kultury, etnografii, muzyki polskiej. Drugi stopień to już zwiększenie trudności, poszerzenie zakresu układów tanecznych, trzeci — komponowanie układów tanecznych i widowisk oraz przygotowanie od strony metodyczno-instruktorskiej do złożenia egzaminów upoważniających do prowadzenia zajęć grupowych. Dyplom kończący trzyletnią wakacyjną edukację folklorystyczną firmuje Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Towarzystwo „Polonia”.

Choć program, opracowany przez Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury, jest bardzo obszerny i realizowany bardzo intensywnie w ciągu jednego miesiąca — lipca, szereg uczestników kursu uważa, że jeszcze można byłoby w nim zmieścić więcej materiału. Odbyli bardzo dalekie podróże, część finansowała je z własnych

funduszy i bardzo pragną skorzystać z tej wakacyjnej nauki jak najwięcej.

W kompleksie obiektów lubelskiej szkoły muzycznej, przeznaczonych na bazę praktycznych i teoretycznych przedsięwzięć dydaktycznych, już o godz. 8,15 zaczynają się lekcje i wykłady i tak do godz. 13 — pory obiadu; potem dwie wolne godziny, następnie lektorat języka polskiego, po czym półtoragodzinny cykl następných zajęć, rekreacja, po kolacji zajęcia świetlicowe, konsultacje i o godz. 22 cisza nocna!

Słuchacze na pożegnanie z Lublinem pokazali podczas koncertu, czego się nauczyli.

Teresa Ożarowska z Oignies (okręg Lille), licealistka, jest słuchaczką kursu drugiego stopnia. W 13-tysięcznym mieście przemysłowym przed pięćmi laty zawiązała się 20-osobowy zespół uczniowski, w którym uprawia się folklor intuicyjnie raczej niż programowo, przy akompaniamencie nagrań płytowych z Polski i w strojach będących imitacją autentyków.

Obsługuje ta grupa młodzieżowa uroczystości religijne, święta polonijne. Teresa ma nadzieję, że za sprawą jej pobytu w Polsce będą to występy niosące życziwej publiczności więcej atrakcji w formie przybliżonej do prawdziwej tradycji. Program kursu znajduje w jej oczach uznanie, praktyczne nauczanie tańca przysłała jej najwięcej. Najtrudniej było z obiektem już zresztą opanowanym.

— Przyjadę do Polski ponownie — zapewnia z entuzjazmem, dążąc do uzyskania kompletnego trzyetapowego wtajemniczenia.

Witold Adamiak z belgijskiej miejscowości Hornu zgromadził już więcej doświadczeń; jest na kursie po raz trzeci, stąd i uwagi obserwniejsze. Chwali przedmioty teoretyczne — tą drogą zdobył sporo wiadomości o polskich obrzędach, strojach i polskiej kulturze, nie tylko ludowej. Za to praktyczne zajęcia uważa za zbyt przeładowane.

18-osobowy polsko-belgijski zespół pieśni i tańca, złożony ze studentów i młodziży pracującej, w którym udziała się wraz z żoną, ma już w repertuarze wiązanki tańców lubelskich, śląskich oraz pięć tańców narodowych. Grupa ta w komplecie bawi w Polsce, goszcząc na zaproszenie bratniego zespołu, działającego przy Zakładach Azotowych w Tarnowie. We wrześniu polscy amatorzy rewizjoniści będą polonijno-belgijski zespół w Hornu i zaprezentują się tam z koncertami.

Jerzy Kępa — słuchacz podyplomowego kursu przyjechał z Genk, belgijskiego ośrodka w okręgu górniczym, prawdziwego konglomeratu 31 narodowości. Absolwent tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych i Wyższego Instytutu Projektowania Form Przemysłowych, jest kierownikiem artystycznym powstałego przed rokiem 40-osobowego zespołu „Pieniny”. A że zainteresowania ma bardzo sze-

Etre étudiant d'un été à Poznań

Suite de la page 9

théose à Dziekanowice par un feu de camp autour duquel on dansa joyeusement.

Un groupe de dix-neuf lycéens de Bruay-en-Artois fait un peu bande à part. Dame, leurs pôles d'intérêt ne sont

pas tout à fait les mêmes que ceux des autres participants, leurs aînés de quelques années seulement, à cet âge, c'est normal! La plupart de ces lycéens connaissent bien le polonais pour suivre des cours à Bruay depuis de longues années, aussi les retrouvera-t-on dans la salle pour les „forts” en langue.

Mais voilà Mlle le premier ministre qui arrive, Jola Kurzajewska d'Anvers. Premier ministre parce que dès l'arrivée à Poznań, un comité d'autogestion a été élu parmi les participants. Ce comité participe à toutes les réunions de la direction, apporte ces propositions de changements au programme, ses idées, fait part des desideratas de l'ensemble, donne son avis si exceptionnellement des mesures disciplinaires doivent être prises. Justement ce jour-là au programme figurait une pièce nouvellement montée de Witkiewicz „Oni” (Eux). La veille, le comité avait organisé un exposé de l'oeuvre de Witkiewicz. Il avait été préparé par un étudiant en philologie polonaise d'Amsterdam, Karol Lesman et complété par un professeur

polonais de littérature. Le cabinet ministériel comprend Jola déjà citée, André Sepaniak est ministre de l'information, le Yougoslave Mila Mitkowski, des sports; le Hollandais Karol Lesman, de la culture; l'Anglais Anthony Stopora, des finances, et Jeannette Gibbs est secrétaire générale. Le cabinet lui-même tient ses propres réunions deux fois par semaine et il a décidé de créer en plus une boîte aux lettres pour les revendications anonymes, ou pas. En ce début de séjour, il pense encore à créer un ensemble musical puisque certains participants jouent d'un instrument. piano, saxo, guitare, violon.

Revenons au premier ministre. Jola Kurzajewska a terminé une école d'interprétariat. Avec le polonais, elle

rokie, więc od października przez jeden rok akademicki będzie w Polsce studiował jeszcze konserwację zabytków.

Skorzystał wiele z przyjazdów do Polski, nabrał doświadczeń w komponowaniu układów tanecznych, w pracy z kapelą, w koordynacji tańców z akompaniamentem. Kadra kursu lubelskiego w jego ocenie wypada jak najlepiej, podobnie i jego program, w niektórych dyscyplinach elastycznie modelowany wobec potrzeb słuchaczy. Prawdziwą jego troską pozostaje, jak to wszystko przenieść na grunt zespołu, z którym jest związany, by zachować w programie jakiś pogłos autentyzmu, zwłaszcza, że jego rozłąka z grupą artystyczną będzie długotrwała. Wraz z Witoldem Adamiakiem przygotował swe uwagi dla Towarzystwa „Polonia” wnosząc, by zwłaszcza kursy poddyplomowe ograniczyć do znakomitego już opracowania 2—3 tańców regionalnych, których uczyć należałoby w miejscowościach leżących w danym regionie. Zamiast miesiąca prób, wystarczy dwa tygodnie.

Zajęcia na kursie lubelskim prowadzili wykładowcy Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej z Lublina oraz specjaliści — choreografowie z różnych części kraju, jako że w programie nauki poza pięcioma tańcami narodowymi — polonezem, kujawiakiem, oberkiem, mazurem, krakowiakiem — zawarto też i regionalne tańce lubelskie, rzeszowskie, opoczyńskie, śląskie, wielkopolskie, warmińskie, kaszubskie, góralskie, kurpiowskie.

Zespół Tańca Ludowego UMCS, znany już publiczności m. in. francuskiej i belgijskiej, spełniał podczas kursu w pewnym stopniu rolę służebną — poglądowe demonstracje, parady kostiumów. Jego członkowie zostali zebrani na ten swego rodzaju obóz ćwiczebny i pozostawali do dyspozycji wykładowców i słuchaczy. (d.g.)



possède six langues, toutes imparfaitement, prétend-elle parce qu'elle est modeste. Son père est un comédien amateur connu parles lecteurs de „La Semaine Polonaise” puisqu'un reportage lui fut consacré il y a quelques temps.

L'heure, c'est l'heure. Le café se vide. Les cours de polonais commencent. Dans la classe du professeur Stanisław Bąba, les élèves lisent à tour de rôle une lettre de Różewicz „Kochani ludożery” (Chers cannibales). La moindre faute de prononciation est reprise par le prof. Il y a des fous rires, les difficultés viennent de ces fameux „szcz” et de ces „o” qu'il faut prononcer ouverts et non fermés comme en français. Avec le sourire mais avec conséquen-

ce, le prof. pose les questions, „ne soufflez pas” doit-il rappeler à certains. Rien n'est traduit, tout s'effectue en polonais, il faut chercher ses mots, former ses phrases consciencieusement. L'atmosphère est studieuse et sympathique.

Que le déjeuner est copieux! Copieux et bon. Vous aviez raison, Cécile Duclos, quand vous disiez que la décision bien arrêtée de perdre six kilos au cours de ce séjour — un kilo par semaine — a été abandonnée dès les premiers jours. Comment résister aux pâtisseries confectionnées chaque jour par la cuisinière!

Le directeur annonce l'ouverture des cours de tennis, que les amateurs s'inscrivent! La leçon de danse se tient pour la seconde fois. En avant pour la polonaise! „Un,

deux, trois, un, deux trois! La main droite et le pied gauche, les demoiselles à l'intérieur et passent à l'extérieur! Un, deux trois — scandé de le professeur de ballet — n'oubliez pas le regard et le sourire!”

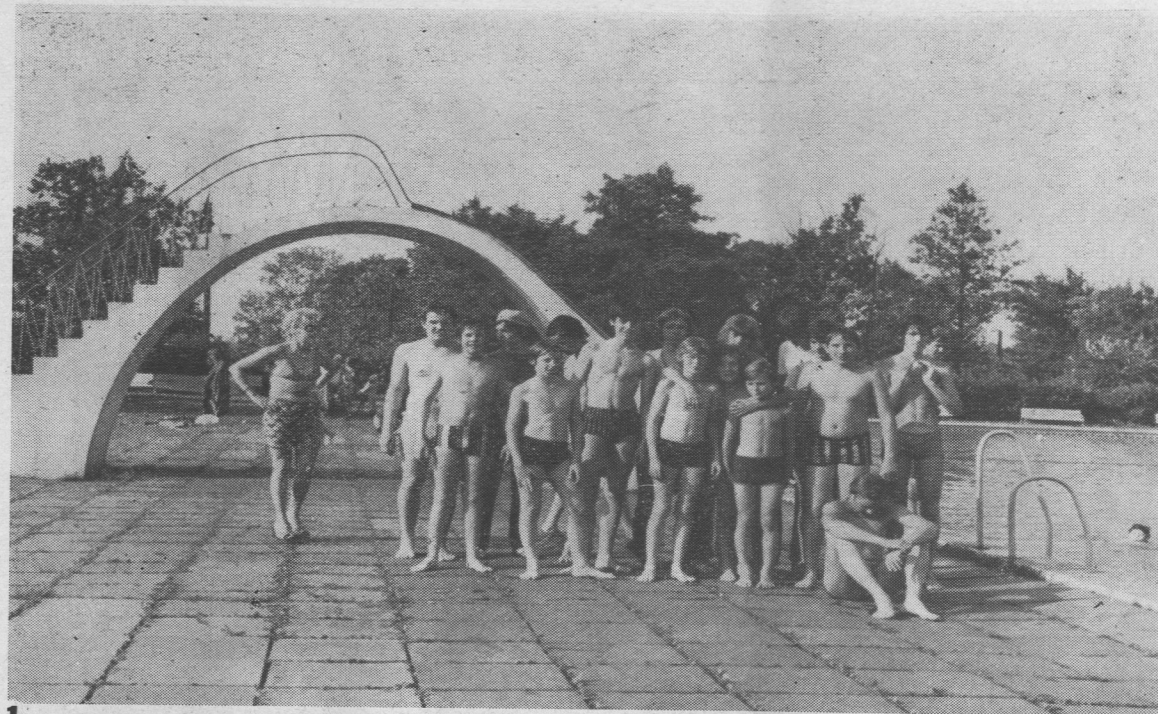
Le séjour polonais prendra fin avec un voyage de dix jours qui entraînera les participants de Poznań à Gliwice, Auschwitz, Cracovie, Nowy Sącz (la descente du Dunajec), Sandomierz, Lublin, Varsovie (dont une réception à la Société „Polonia” organisatrice des cours) et retour à Poznań. Certains regagneront aussitôt leurs pays, d'autres se répandront en Pologne, voir leurs familles, leurs amis.

La satisfaction que chacun gardera de ces cours d'été est évidente. Cette réussite,

il faut l'attribuer en grande partie à la direction qui vit entièrement avec les participants, au même rythme qu'eux, vingt-quatre heures sur vingt-quatre. „Nous partons du point de vue qu'il faut aider au maximum tous ces jeunes et non se contenter de tenir un poste directeur, il faut être continuellement avec eux, participer à leurs occupations, faire partie de leurs groupes, devenir un des leurs”. Les objectifs arrêtés ont été atteints. Tout le monde est à la hauteur, la direction et les participants de l'Ecole d'Eté de Culture et de Langue polonaises.

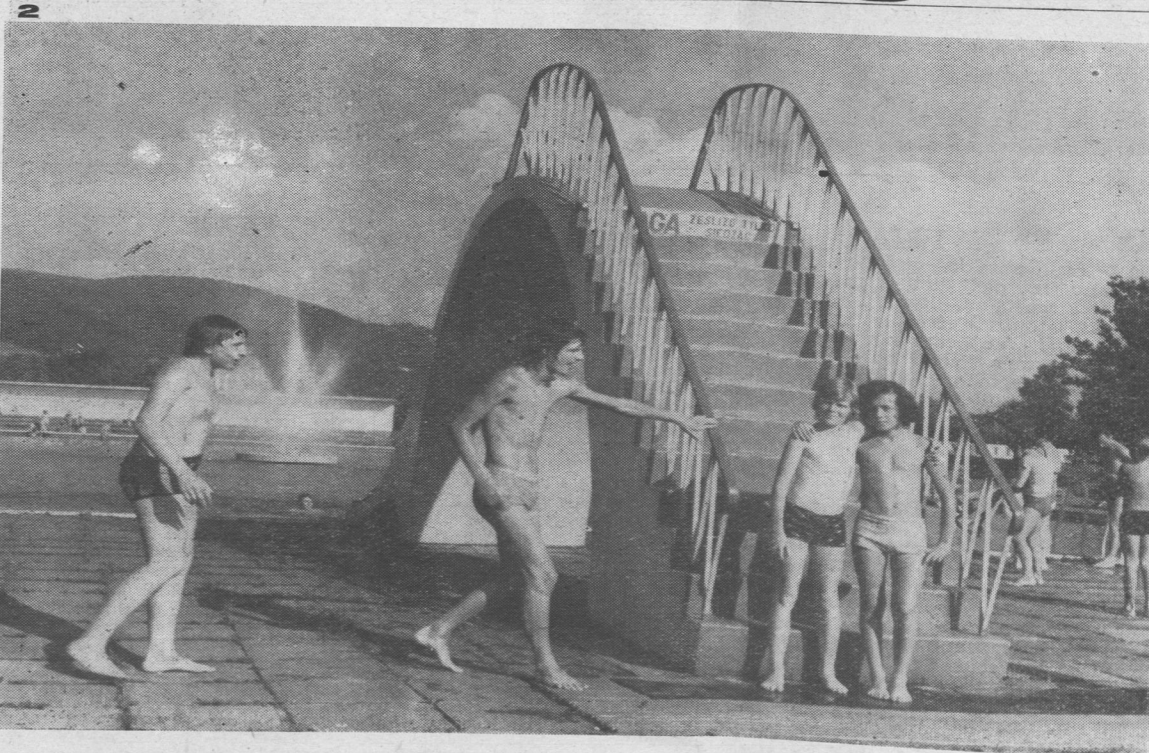
WANDA NOWAKOWSKA

Photos:
IRENEUZ FERTNER



1 Na koloniach letnich w Kraju

Dom pod trzema flagami



N

iemal każdy mieszkaniec Bielska-Białej wie, gdzie mieści się ośrodek kolonijny Polonii zagranicznej. Nie po raz pierwszy bowiem miasto, a i Szkoła numer 24 gości chłopców z Belgii i Francji. Wielu z nich było już na tego rodzaju wakacjach w Kraju. Z pobytu w Bielsku też są zadowoleni. Niemała w tym zasługa kierownika kolonii, Bronisława Ducha, który już po raz czwarty prowadzi tę placówkę. Zdobył pewne doświadczenie, polubił tę pracę, która, jak twierdzi, daje mu dużo satysfakcji.

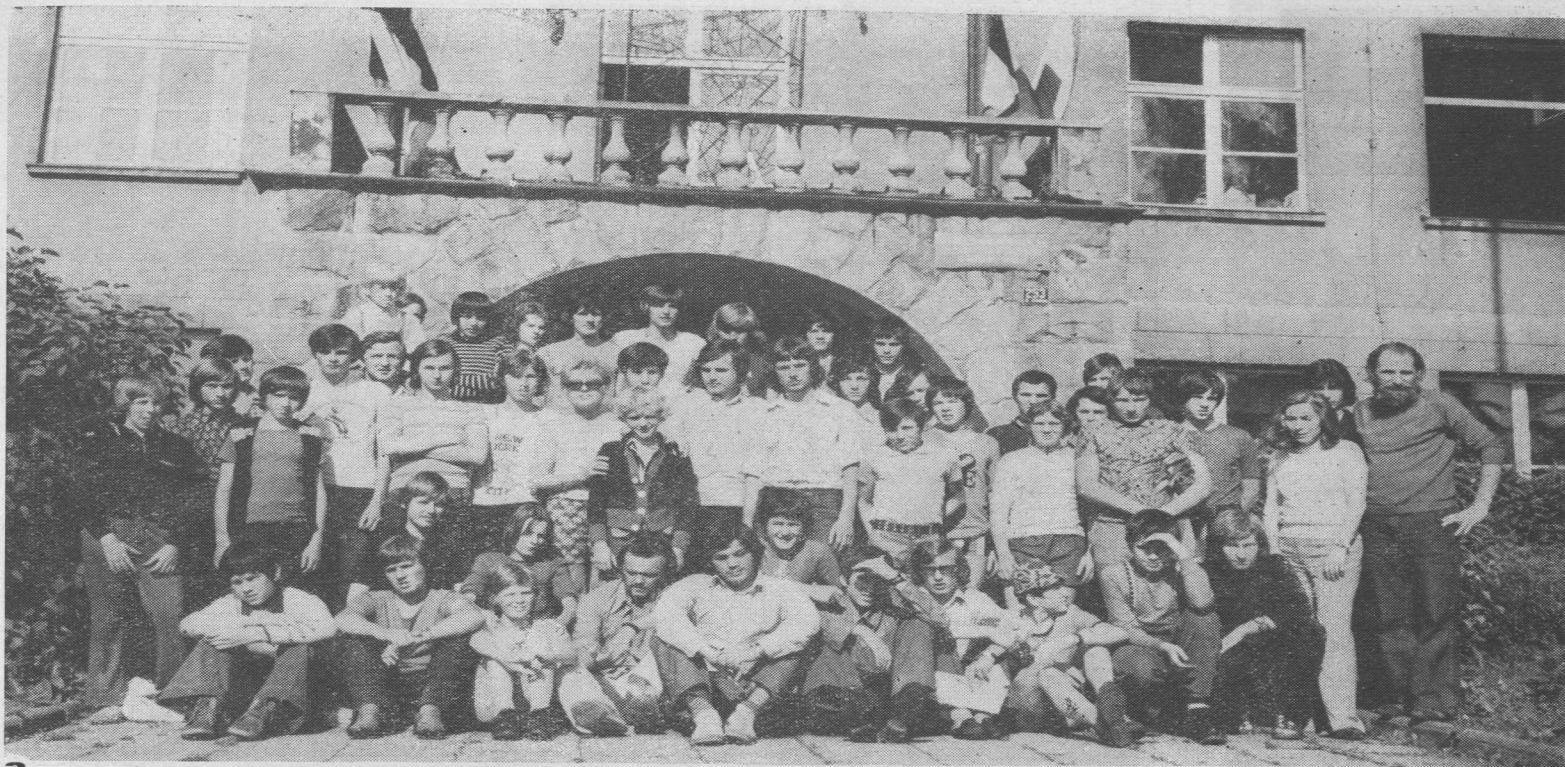
— Oboje z żoną jesteśmy pedagogami z powołania. Poza tym może łatwiej mi znaleźć wspólny język z chłopcami, bo pochodzę z takiego samego środowiska jak oni, znam je. Wychowałem się w Lyonie. Oczywiście praca z młodzieżą polską na kolonii jest łatwiejsza, ale nie daje tyle satysfakcji. Wydaje mi się, że rezultatów naszej działalności nie można wymierzyć. Ale jeżeli któryś z chłopców po przyjeździe do domu opowie rodzinie o Polsce, będzie się starał przedłużyć w jakiś sposób kontakt z Krajem, korespondując z kolegą w Polsce lub przyjedzie ponownie tutaj na wakacje, to wówczas możemy stwierdzić, że pobyt w Kraju wywarł na nim pozytywne wrażenie.

Kolonie w Bielsku odwiedziliśmy na dwa dni przed końcem turnusu. Jeszcze co prawda nie było nerwowej atmosfery pakowania walizek, ale plan dnia kolonijnego został już zachwiany. Po czterech tygodniach pobytu chłopcy po prostu tęsknili do rodzin, oczekiwali więc na ostatnie listy i telefony, które coraz częściej dzwoniły w gabinecie kierownika. Przez cztery tygodnie zdołali poznać wiele polskich miast, zaprzyjaźnić się z kolegami z Bielska, spotkać z polskimi krewnymi.

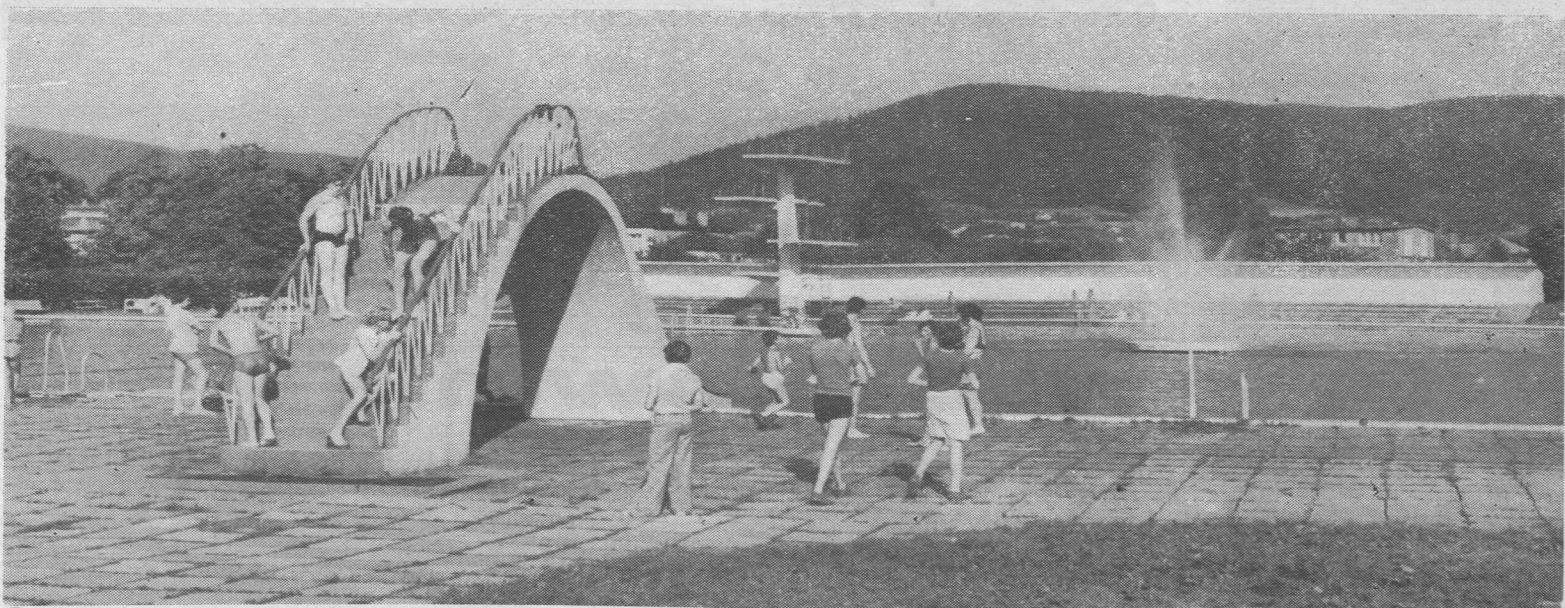
Co im się najbardziej podobało — przełom Dunajca!

Co im się nie podobało — że kolonie były tylko dla chłopców, a ich koleżanki mieszkaly w Wiśle!

— To było najgorsze, że dziewczyny były od nas 60 km! Widzieliśmy się zaledwie kilka razy — podkreśla Richard Gintowt z Paryża. Richard wychował się w Kanadzie — mówi nieźle po polsku, dobrze po francusku i znakomicie po angielsku. — Teraz jak znam język słowiański, germański i romański, to mogę się porozumieć niemal ze wszystkimi na całym świecie. Studiować będę prawdopo-



3



4

dobnie w Londynie, a może przyjadę na Uniwersytet Warszawski...

Jean-Paul Kapola z Blois już czwarty raz przyjechał do Polski. Jest zadowolony z tegorocznych wakacji. — Na wyjazd na kolonie nikt mnie nie namawiał, sam chciałem przyjechać. O Bielsku-Białej czytałem w „Tygodniku Polskim” i okolica tutejsza nie była dla mnie żadnym zaskoczeniem. Tak sobie wyobrażałem to miasto.

Daniel Markiewicz z Brukseli uważa, że najlepiej było w Kolumnie koło Łodzi, próbuje nawet przekonać o tym

kolegów, ale oni z nim nie chcą się zgodzić. Każdy z nich ma inny obraz idealnej kolonii.

Jean-Claude Frankowski z Fumel uśmiecha się tylko, on nie ma jeszcze żadnej skali porównawczej. Kolonie w Bielsku to jego pierwszy kontakt z Polską.

— Widziałem film o Polsce we francuskiej telewizji. Bardzo mi się podobał. Chciałem zobaczyć na własne oczy te lasy, góry, miasta, które pokazywał film. Kiedy dowiedzieliśmy się, że są organizowane kolonie dla nas w Polsce, to mama zaraz mnie za-

pisala. W przyszłym roku, jeśli będę mógł, to też przyjadę.

Większość chłopców, mimo że ma możliwości spędzenia wakacji w Hiszpanii czy Włoszech, chce przyjechać do Kraju w przyszłym roku. Ci starsi myślą o turystyce indywidualnej, młodszy o koloniach. Mieszkali w Bielsku-Białej przez cztery tygodnie w budynku pod trzema flagami: francuską, belgijską i polską, i dobrze im się działo. (E. B.)

Zdjęcia:

ALEKSANDER ŁADNO

1 Oto grupa najlepszych pływaków z kolonii na basenie

2 Kolonijni koledzy. Z prawej: Włodzimierz Talik z Polski i Robert Włodarczyk z Francji

3 W pierwszym rzędzie od prawej kierownik ośrodka Bronisław Duch. Na zdjęciu od lewej siedzą m. in. Georges Sapko, Jean-Michel Rybka, Robert Włodarczyk, Alfred Klimczak, Guy Petit, Richard Gliński, Frédéric Muszyński

4 Z kąpieliska roztacza się piękny widok na całą okolice

POLONIA NA SZEROKIM ŚWIECIE

Polski teatr w Port Jefferson

Od czterech lat działa w Port Jefferson pod Nowym Jorkiem Słowiński Ośrodek Kultury założony przez prof. Edwarda Czerwińskiego.

Ośrodek dysponuje salą teatralną na 300 miejsc, salą koncertową, kawiarnią, salą wystaw artystycznych. W ciągu czterech lat istnienia Ośrodek wystawił 20 premier polskich sztuk. Niektóre spektakle wystawiane są dla Polonii amerykańskiej także w języku polskim. Ośrodek prezentuje również sztuki dramatów rosyjskich, rumuńskich, czeskich. Zdecydowaną większość stanowią jednak sztuki autorów polskich.

Obok spektakli teatralnych organizowane są w Ośrodku koncerty muzyki polskiej, a także wystawy popularyzujące polską kulturę.

Gimnazjum Polskie w Czeskim Cieszynie

Polskie Gimnazjum w Czeskim Cieszynie kontynuujące piękne tradycje byłego gimnazjum w Orłowej chlubi się nie tylko wysokim poziomem nauki, ale także faktem, że aż 80% absolwentów szkoły zasila co roku szeregi Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji. Prawie stu na 120 absolwentów kontynuuje naukę na wyższych uczelniach.

10-lecie „Podhala”

W bieżącym roku przypada 10-lecie działalności Zespołu Pieśni i Tańca „Podhale” w Montrealu, w Kanadzie. Zespół ten rozpoczął swą działalność w roku 1965 i dwukrotnie już odwiedził Polskę uczestnicząc w Festiwalach Polonijnych Zespołów Artystycznych w Rzeszowie.

Członkowie zespołu są organizatorami Festiwalu Folkloru Polskiego w Montrealu i otrzymali wyróżnienie na „Expo 67”. Obchody jubileuszu zainaugurował zespół w kwietniu br. koncertem „Na rzeszowską nutę”.



Na koloniach letnich w Kraju

Cztery tygodnie w Bukowinie

Bukowina Tatrzańska jest jednym z najstarszych ośrodków organizujących wakacje dla dzieci polonijnych. Pierwsze z nich zamieszkały w „Pałacu Tatrzańskim” już przed osiemnastu laty. Wybór tej właśnie miejscowości i tego domu nie był przypadkowy; Bukowina, o kilkanaście kilometrów odległa od Zakopanego, jest jednym z najpiękniejszych letnisk górskich w Polsce. Malowniczo położona na stokach wzgórz, opadających ku dolinie Białki, oferuje przepiękną panoramę Wysokich Tatr. „Pałac Tatrzański” w pełni zasługuje na swoją nazwę — jest to duży, pięknie usytuowany dom w stylu zokopiańskim.

U lipcu tego roku na czterytygodniowym turnusie przebywało tu 41 dziewcząt pochodzenia polskiego z Lille, a wraz z nimi 17 ich polskich

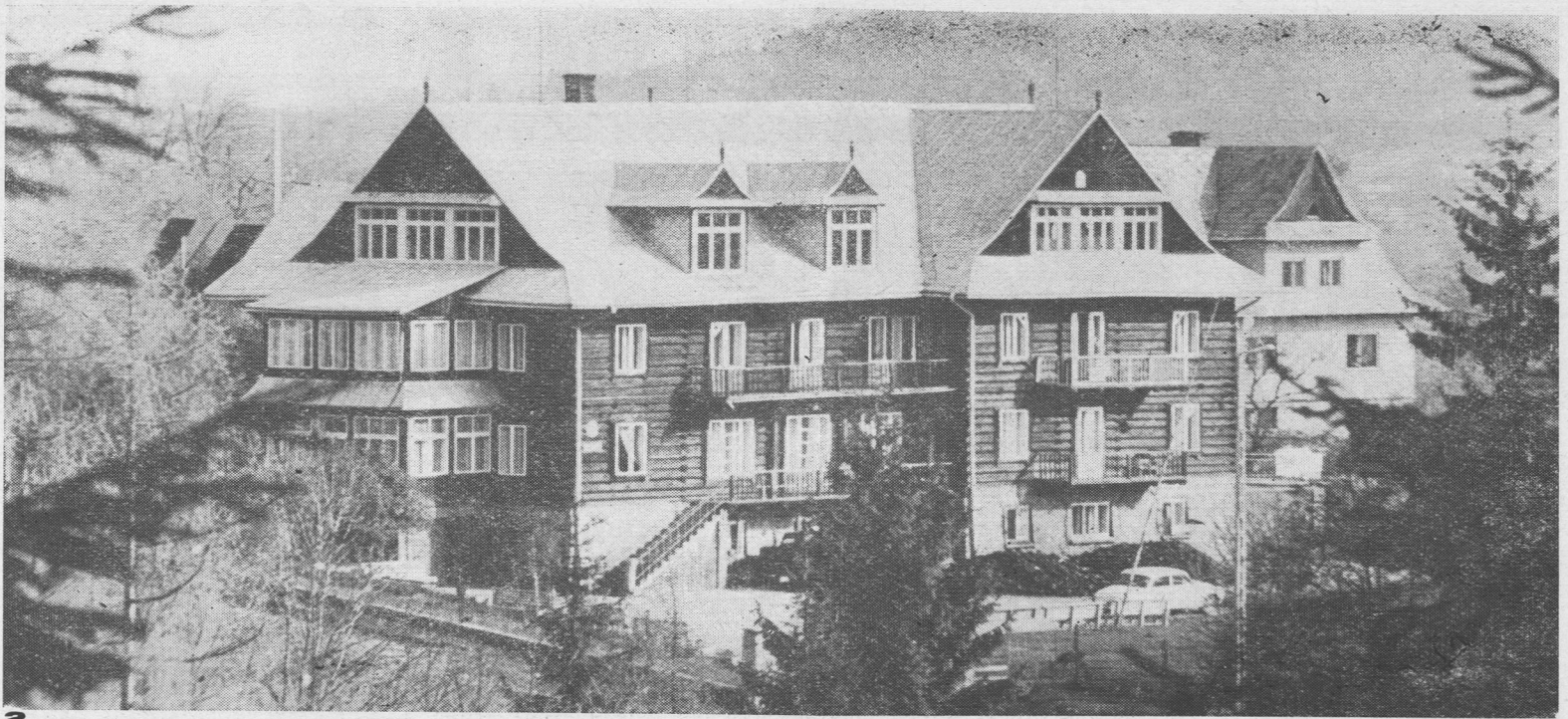
rówieśniczek. Już w dniu przyjazdu powitane zostały ze staropolską gościnnością na krakowskim lotnisku, skąd zostały przewiezione na Bukowinę. Od pierwszego do ostatniego dnia ich pobyt w Polsce przebiegał pod znakiem zwiedzania najbardziej interesujących zakątków południowej Polski. Z tatrzańskich atrakcji dziewczęta zwiedziły Morskie Oko, Dolinę Kościeliską, były na Kasprowym Wierchu i Gubałówce. Wielu wrażeń dostarczyła trzydniowa wyprawa autokarem do Krakowa. Po drodze zwiedzano Wieliczkę, Pieskową Skalę i Grotę Łokietka, gdzie wedle legendy ukrywał się ten król; podczas wyjazdu dziewczęta zobaczyły także muzeum w Oświęcimiu.

Druga wycieczka, jaką zorganizowano dla gości z Francji, pozwoliła im obejrzeć u-

nikalny w skali światowej przełom Dunajca, XIV-wieczny zamek w Niedzicy oraz zwiedzić znane uzdrowisko w Szczawnicy.

Dziewczęta tuż przed swoim wyjazdem miały jeszcze jedną okazję bytności w Krakowie, który przeznaczyły przede wszystkim na zakupy.

Warto podkreślić, że program pobytu w Polsce nie był im narzucony z góry, lecz każdy jego zasadniczy punkt był z nimi zawsze dyskutowany. Jest bowiem zasadą p. Anny Sułek, która prowadzi kolonie w Bukowinie już od piętnastu lat, że jej podopieczni aktywnie włączają się do zorganizowania sobie wypoczynku. W kodeksie praw i obowiązków, jaki otrzymuje każdy w dniu przybycia do „Pałacu Tatrzańskiego”, na pierwszym miejscu widnieją słowa: „...wszyscy stanowimy jedną



2



3



4

rodzinę..." i tak jest w rzeczywistości.

Nie tylko samymi wycieczkami żyła w Polsce młodzież polonijna. Wiele czasu pochłaniała nauka języka polskiego, a zwłaszcza polskich piosenek i tańców, które wzbudzały wiele entuzjazmu. Sporo wysiłku, lecz także i przyjemności, spowodowały obchody dwu świąt narodowych: francuskiego 14 lipca i polskiego 22 lipca. Obok wielu innych atrakcji największą radością uczestnikom, a satysfakcją wychowawcom, sprawiły konkur-

sy wiedzy o Francji dla dziewcząt z Polski i o Polsce dla dziewcząt z Francji. Pytania były naprawdę trudne, ale okazało się, że znajomość historii, geografii i zwyczajów obydwu krajów stoi u dziewcząt na wysokim poziomie.

Wiele czasu dziewczęta spędzały na słońcu, gdyż na ogół pogoda dopisywała. Obok opalania się innym magnesem zwabiającym je do ogrodu o-kalającego „Pałac Tatrzański” była znajdująca się tam mała menażeria: koziołek, sarna z małym i bocian. Ponadto

były jeszcze trzy psy i papużki. Zwierzęta cieszyły się dużą popularnością wśród pensjonariuszek.

Z takich wakacji, jak te spędzone w Bukowinie, pozostają wspomnienia na długo — toteż nie jest niczym dziwnym, że p. Sulek otrzymuje do dziś listy od swych podopiecznych sprzed kilku lat. Tak chyba będzie i po tegorocznych ferii. (J.S.)

Zdjęcia:
IRENEUSZ FERTNER

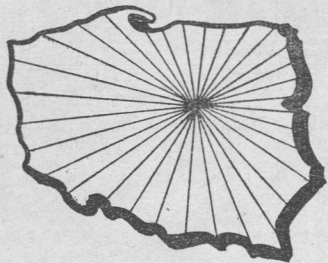
1 Rodzinne zdjęcie dziewcząt

2 Widok „Pałacu Tatrzańskiego”

3 Nauka tańca: Maria Chmielowiec, Barbara Fluder, Anna Sternal i Mariola Tarnawska

4 Na zdjęciu od lewej: Thérèse Swist, Sabina Sobocińska, Liliane Gosa, Viviane Skrzypczak oraz Anne-Marie Swist

PROSTO Z POLSKI



PRZESZŁO 2 MLN ZŁOTYCH Z ZAMKOWEJ SKARBONKI

W Narodowym Banku Polskim zakończono piąte rozliczanie zawartości metalowej skarbondki zwanej popularnie „Zegarem”, stojącej w Warszawie na placu Zamkowym obok Kolumny Zygmunta.

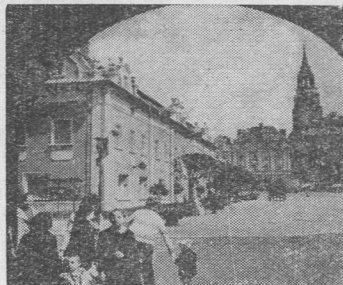
W ciągu siedmiu miesięcy zebrało się w niej na fundusz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie — 398.381,78 zł oraz waluty obce z 38 krajów. M.in. z tak egzotycznych zakątków świata jak: Indie, Afganistan, Brazylia, Irak, Maroko, Wietnam, Kolumbia i inne.

Skarbondka zawierała również 593 dolary USA, 265 marek zachodnioniemieckich, korony szwedzkie, franki, dinary, ruble oraz banknoty i monety innych państw.

Ponadto do skarbondki złożyli ofiarodawcy dwa złote pierścionki, złotą obrączkę i kilka monet — okazów numizmatycznych. Znalazł się w niej również wrzuszający list od 28-osobowej wycieczki uczniów z Liceum Ekonomicznego w Słupcy (Poznańskie), do którego dołączoną była suma 270 zł. Skarbondka od 27 czerwca stoi już na swoim starym miejscu, na placu Zamkowym. Ogółem za jej pośrednictwem zebrano dotychczas 2.163.101,78 zł nie licząc dewiz.

PRYWATNE MUZEUM

Albin Makowski w Chojnicach posiada w swym prywatnym muzeum ponad 4 tys. eksponatów. Jest to jeden z największych w Kraju zbiorów, zgromadzonych przez pochłoniętego pasją jednego człowieka. Zbierał je kaszubski kolekcjoner w okresie 60 lat. Szczególną uwagę zwraca m.in. zachowane w dobrym



stanie pismo księcia pomorskiego Barnina z 1557 r. dotyczące ulg dla kupców trudniących się handlem zbożem. Bogate są zbiory archeologiczne, etnograficzne, numizmatyczne i przyrodnicze. Wiele miejsc zajmują militaria z różnych epok, wyroby artystyczne oraz pamiątki rodowe. Albin Makowski posiada też bibliotekę składającą się z ponad 5 tys. tomów, wśród których znajdują się liczne starodruki.

NAJWIĘKSZA ŚRUBA OKRĘTOWA

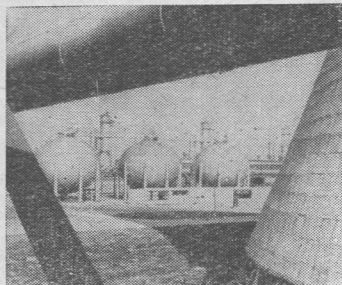
Dobiega końca obróbka największej z dotychczas wyprodukowanych w elbląskim „Zamechu” śrub okrętowych całolanych.

Sześcioskrzydłowa śruba zamontowana będzie na jednostce B-525 budowanej przez stoczniovców z Gdyni. Jej średnica wynosi 6400 mm a ciężar — 26 ton. Wykonana jest z materiału o nazwie nikalium; a o skali przedsięwzięcia świadczyć może fakt, że odlew śruby giganta waży 45 ton.

POETYCKI PLENER W TATRACH

Na zaproszenie Tatrzańskiego Parku Narodowego i Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego w Zakopanem, przyjechali pod Tatry poeci z Opola na trzeci plener poetycki poświęcony sprawom ochrony przyrody.

Poeci nie tylko zapoznają się z problemami ochrony Tatr, ale również przedstawiają swoje utwory słuchaczom w Zakopanem. Pomysł takiego spotkania z przyrodą, które połączone jest równocześnie z prezentacją dorobku poetyckiego, to doskonała inicjatywa, godna naśladowania. Poezja może pomóc idei ochrony środowiska.



Z OSIOLKIEM W POLSKĘ

Z Bydgoszczy wyruszył w niecodzienną wędrowkę po Kraju jeden z najstarszych mieszkańców tego miasta, 80-letni Karol Wieczorek. Sędziwemu podróżnikowi towarzyszy jedynie osiołek „Emil” — wychowanek poznańskiego ZOO. „W marszu po zdrowie” — bo tak nazwał podróżnik swą wyprawę, którą odbywać będzie latem i jesienią w ciągu 4 lat, zamierza odwiedzić wszystkie regiony Polski, głównie jednak znajdujące się z dala od wielkich traktów komunikacyjnych. Pierwszym etapem wyprawy są Bory Tucholskie i Szwajcaria Kaszubska, a następnie — Żuławy Gdańskie, Puszcza Białowieska.

PIWO JAŁOWCOWE

Najpopularniejszym napojem chłodzącym w Ostrołęce jest piwo jałowcowe. W największe upały chłodzi, doskonale gasi pragnienie, pozostawia w ustach przyjemną goryczkę. Napój ten wyrabia się, podobnie jak piwo, przy użyciu chmielu i drożdży, przy czym jęczmień zastępowany jest jałowcem. Piwo jałowcowe warzone jest według starej, niemal już zapomnianej ludowej kurpiowskiej recepty.

TYGODNIOWA GAWĘDA

„Kobieta i Życie”, warszawskie czasopismo kobiece, zamieściło kiedyś reportaż o pewnej kronice rodzinnej prowadzonej przez cały bodaj wiek XX, uzupełnianej aktualnymi wydarzeniami przez poszczególnych członków ro-



dziny. Stefan Bratkowski, publicysta stołecznego tygodnika „Kulisy” skomentował, iż kronika ta jest czymś w rodzaju spoiwa i więzi dla owej rodziny. Najczęściej bywa bowiem tak, że polskie rodziny rzadko zamieszkują terytorium jednego województwa, z reguły rozrzućli je los po całym kraju, jeśli nie po całym świecie.

Nawiasem mówiąc współczesna polska rodzina przeszła w ostatnich trzydziestu latach wielkie przeobrażenia, o których warto powiedzieć i sądzić, że wrócić do tego tematu. Teraz zaś pragnę pójść w ślady mego kolegi z „Kulisy” i spróbować namówić czytelników „Tygodnika” do pisania takich kronik. Próbujmy odtworzyć losy naszych szerokiej, rozgałęzionych jak wielkie drzewa, rodzin — apeluje Stefan Bratkowski. W tym zakresie historykiem może być każdy.

Polskie rodziny we Francji i Belgii mogą mieć szczególnie szerokie rozgałęzienia „międzynarodowe” ze względu na życiowe powikłania, zaś ich losy są wiele interesujące z wielu powodów. Przede wszystkim chyba dlatego, że każdy albo prawie każdy Polak, Francuz czy Belg polskiego pochodzenia, który ukończył co najmniej czterdzieści lat, ma tak bogaty w przeżycia życiowy, iż mógłby on posłużyć za kanwę do powieści czy filmu. Sami zresztą wiecie: emigracja, wojna, hitlerowskie obozy, ruch oporu, naturalizacja, wychowanie dzieci, podróże i cała masa różnych spraw, wywołuje i długo jeszcze wywoływać będzie różne uczucia.

Każda taka kronika łączyłaby zapewne rodziny rozrzucone po Francji, po Kraju, pełniłaby rolę owego spoiwa. I wyobraźcie sobie, że kiedy nadejdzie jakaś uroczystość rodzinna, urodziny dziecka, ślub, srebrne wesele lub Nowy Rok, senior rodu otworzy tę sagę i przypomni najważniejsze wydarzenia w dziejach waszej rodziny. A dla zawodowego historyka, który będzie kiedyś spisywał dzieje polskiego wychodźstwa, będzie to źródło wprost nieocenione.

JERZY

DES MAGASINS MÉDIEVAUX DANS LA ROCHE

Dans les escarpements de loess que l'on rencontre le long de la Vistule dans son cours inférieur, il a été trouvé des cavernes qui, vues de plus près, se sont révélées être tout simplement des magasins à fruits datant du moyen âge. Comme ces cavernes se trouvent à proximité des ports fluviaux de Sandomierz et Zawichost, cela permet de supposer que les fruits étaient expédiés par bateaux vers différentes régions du pays.

On sait, d'après les écrits de l'époque, que le climat était plus doux sur la terre de Sandomierz, au moyen âge que maintenant. Sur les pentes méridionales des hauteurs de la région, s'étalaient des vignobles, vergers d'abricotiers et pêcheurs, noyers dits italiens.

Les habitants de la région sont restés fidèles à la tradition, et se consacrent pour la plupart à l'arboriculture et aux cultures maraîchères. Sandomierz est un des plus gros producteurs de tomates et abricots du pays.

TOUJOURS POUR LA SECURITE DES MINEURS

On n'est jamais trop attentif à trouver de nouveaux moyens pour assurer toujours mieux la sécurité des mineurs de fond. Deux chercheurs de l'École Polytechnique de Silésie viennent de faire une sérieuse invention.

Edward Wiczorek et Marian



Mitko proposent que chaque mineur travaillant en galerie de tête, soit muni d'un émetteur radio miniature réglé sur les émetteurs fixés, aux convoyeurs de charbon. Quand à cet émetteur, il est à son tour relié au système d'alimentation du convoyeur. Grâce à cela, chaque mineur se trouvant en galerie de tête peut, par simple enfoncement d'une touche de son émetteur, arrêter le convoyeur en cas d'avarie. Jusqu'alors on utilisait à cet effet un filon d'acier courant tout le long du parcours, il n'était pas infaillible et exigeait une grande force.

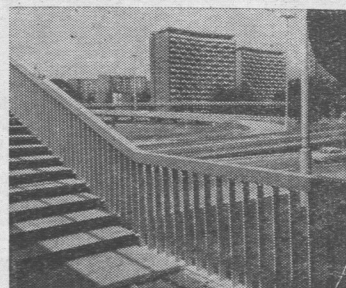
L'invention qui a été enregistrée sous le n° de brevet 72 213, permet, de plus, d'aider les sauveteurs en cas d'éboulement, pour fixer l'emplacement exact des mineurs en danger.

LES FUTURS ARCHITECTES AU TRAVAIL

Une coopération très utile a été établie entre la Société Polonaise Touristique et Chorographique (PTTK) de la voïvodie de Suwałki et l'École Polytechnique de Varsovie, plus particulièrement les étudiants de dernière année de la section architecture.

Les étudiants élaborent des plans partant sur l'aménagement des terrains avoisinants les lacs de la région d'Augustów et Suwałki. Les projets présentés l'an passé à Augustów ont été très bien notés par les travailleurs scientifiques et didactiques de l'école, les urbanistes et les architectes, au point qu'une dizaine de ces projets va être réalisée dans le quinquennat à venir. Ces projets se distinguent par une conception nouvelle des aménagements tout en prenant en considération les matériaux de construction traditionnels du pays et le style régional.

On verra en premier lieu l'aménagement d'un camping



de première catégorie au bord du lac Wigry, un débarcadère à Augustów, et Swoboda sur le lac d'Augustów, et un refuge touristique à Smolniki.

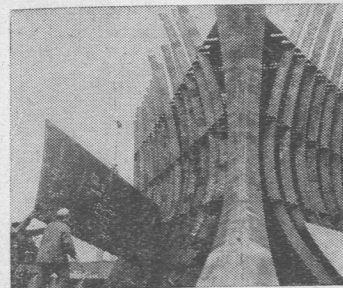
EN COURANT

Pour venir au secours des touristes en difficulté dans les Bieszczady, cette belle région montagneuse et sauvage de la Pologne, un dispensaire ambulatoire sillonne la ceinture, l'unique chaussée qui permet de s'enfoncer dans la région et en faire le tour. A tous les arrêts d'autobus, sont également affichées les heures de passage de l'ambulance-dispensaire.

A Katowice-Ochojec a été rendu le premier bâtiment du futur Centre Médical Minier. C'est un hôpital de 11 étages pour plusieurs centaines de lits. Dans l'avenir on verra dans ce centre un institut de cardiologie, un lycée pour infirmières, un internat, un hôtel pour les assistants et les infirmières et 150 logements pour le personnel du centre.

La bibliothèque Edward Raczynski à Poznań vient de faire une précieuse acquisition. Il s'agit d'un vieil imprimé de 1567 de l'Officine cracovienne de Maciej Wierzbicka un des plus célèbres imprimeurs de l'époque. Quant au livre ce n'est ni plus ni moins que „Zwierciadło" (le reflet) de Mikołaj Rej, un des plus grands écrivains Polonais du XVI^e siècle.

Quelle surprise et quelle crainte ce fut pour les habitants de Łódź quand ils virent, en plein coeur de la ville, un essaim d'abeilles installé, sur un arbre. Aussitôt, les citoyens évitèrent le coin. Les apiculteurs vinrent vite à la rescousse, ils se saisirent de l'essaim et le transportèrent en un lieu plus approprié pour tout le monde.



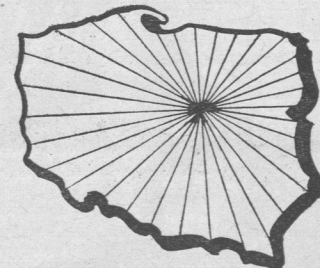
L'AIR DU TEMPS

Comme une grande partie de personnes a derrière elles le repos des vacances et a repris le chemin du travail ou de l'école (ce qui revient au même), les statistiques partielles des auto-stoppeurs méritent un arrêt, surtout la partie relative à la variété des personnes qui possèdent un livret d'auto-stoppeur et, de ce fait, profitent de l'amabilité des automobilistes.

La majorité, on le devine, est constituée de la jeunesse scolaire, étudiante et laborieuse. Toutefois les exceptions sont si nombreuses qu'il faut préférer au mot „exception" celui de „phénomène", phénomènes sociaux s'entend.

Ainsi M. Aleksander Melech de Bydgoszcz, comme il compte quatre-vingt-treize printemps, c'est le doyen des auto-stoppeurs polonais et il ne pense pas le moins du monde à se laisser ravir cet honorable titre. Il n'est pas dans un désert, la concurrence existe, s'il n'est pas talonné par elle, on ne peut toutefois la passer sous silence: Mlle Lidia Korewa de Poznań arrive loin derrière avec ses soixante-quatorze printemps, Mme Waleria Sokolińska est toute jeune, elle n'a que soixante-neuf ans, quant à M. Adam Baczek de Wrocław c'est presque un gamin, si l'on ose s'exprimer ainsi, puisqu'il ne compte que soixante-six ans. Il ne s'agit-là que de quelques exemples caractéristiques, la liste est en fait bien plus longue.

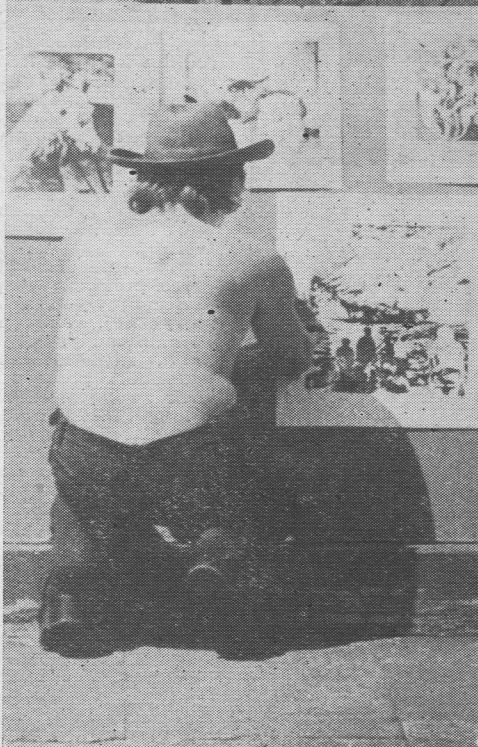
Oui, l'auto-stop polonais s'est taillé une réputation internationale et sa popularité à l'étranger croît d'année en année. Les étudiants étrangers sont très nombreux cette année, ils viennent surtout de la R.D.A., de la Hongrie, des Pays-Bas, de France, Suède et Grande-Bretagne. Est-ce que par hasard „La Semaine Polonaise" ne serait un rien responsable pour avoir évoqué plusieurs fois dans ses colonnes les qualités de l'auto-stop en Pologne?



En direct de Pologne



Na warszawskim Pl



N

niech no tylko ciepłej się robi, a już od samego rana, każdego dnia, warszawski Rynek Starego Miasta pełen jest malarzy. Od lat artyści znajdują wśród krętych uliczek Starego Miasta natchnienie i odnajdują niepowtarzalny wdzięk renesansowych kamieniczek. Swoje wrażenie zapisują w tylko sobie znany sposób. Na zagruntowanym płótnie intensywne barwy malują tak dobrze znane każdemu Polakowi zaułki, na białym kartonie węgiel i piórko zatrzymały kolorowy tłum z ulicy Piwnej. Na kamiennych schodkach przycupnęła młodzieńka dziewczyna, portrecista jest niewiele od niej starszy, kończy w przyszłym roku Akademię Sztuk Pięknych.

Bo nie tylko Starówka jest tematem

malujących tu artystów. Na murach Barbakanu rozkwitają portrety kobiet, kwiaty w wazonach, pejzaże. Za plecami brodatego malarza przystanęli przechodnie, śledzą ruchy pędzla, szepcą coś o stosowaniu półcieni, ktoś pyta o cenę i nie zastanawiając się długo jeszcze wilgotny obraz zabiera ze sobą.

Olej, gwasze, grafika, akwarele porostawiane na gankach kamieniczek, oparte o ściany budynków, porozwieszane na zmyślnie rozpiętych sznurkach nadają temu miejscu niezapomniany koloryt, ożywiają jego czcigodne, renesansowe mury. Spontaniczność charakteryzuje nie tylko dzieła, ale i malarzy. Świadczy o tym ich sposób zachowania, a nawet ubierania z okazji wystawy na Starówce. Najczęściej,

wernisaż na staromiejskim Rynku zobowiązuje do najbardziej połatanych dżinsów, haftowanych koszul, oryginalnych kapeluszy i to bez różnicy płci. Wśród wielojęzycznego tłumu turystów, strzelających migawek aparatów fotograficznych i szumu kamer filmowych powstają obrazki i rysunki wcale interesujące.

Wraz z końcem złotej jesieni znika z murów Barbakanu i renesansowych kamieniczek wystawa malarska, już nikt nie rozstawia sztalug na ulicy Piwnej, brakuje chętnych na kobiece portrety i kolorowe akwarele. Większość spotykanych tu malarzy pracuje w atelier. Ale niech no tylko przyjdzie wiosna, a znów Rynek Starego Miasta zmieni się w warszawski Place de Tertre. (e.b.)

Stanął Zamek nad Wisłą

D

uchowy ojciec odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, prof. S. Lorentz powiedział kiedyś, że zarówno zniszczenie Zamku, jak i jego odbudowa, są aktami symbolicznymi. Symbolika rekonstrukcji zawiera się nie tylko w samym fakcie przywrócenia Zamku stolicy, ale także w sposobie jego odbudowy. Każde wolo oczko czy perełka uratowana w latach okupacji, każda cegielka w zamkowych murach i każdy szczegół ozdobny, jaki znajdzie się we wnętrzach — wszystko to będzie autentyczne dzieło całego społeczeństwa.

Liczba osób pracujących społecznie od 4 lat na Zamku i dla Zamku przekracza 100 tys. Zebrano ponad 500 mln zł i przeszło 1 mln dol.; sumy te rosły w wielu przypadkach z przysłowiowych wdowich groszy, choć były i wpłaty bardzo duże. Nie wymieniamy jednak nawet tytułem przykładu jednych, by nie skrzywdzić innych.

Termin pierwszy i następne

Kiedy w swoim czasie ogłoszono, że na 22.VII.74 r. gotowa będzie bryła Zamku — wielu wątpiło w realność terminu. A jednak udało się uruchomić zamkowe zegary 19 lipca o godz. 11.15 — dokładnie o tej porze, o której niemieckie bomby je zatrzymały. Dziś przed budowniczymi Zamku stoi następny termin: przed końcem przyszłego roku ma być udośćpioną zwiędzającym część historyczna, to jest skrzydło gotyckie oraz części skrzydeł saskiego i południowego.



Podczas tego lata praca ma tu szczególnie szybkie tętno. W salach Canaletta, Audiencyjnej, Oficerskiej i Mirowskiej, w królewskiej sypialni, garderobie i kaplicy — leżą jeszcze pod ścianami zwaly miękkiego gruzu, a cała podłoga przysypana jest 10-centymetrową warstwą starego gipsowo-cementowego pyłu. Podłoga? Raczej — cementowe klepisko, na którym dopiero za parę miesięcy położone zostaną dębowe i marmurowe wzorzyste posadzki.

W tych salach nad głową rozciąga się drewniany pomost, wsparty na rusztowaniach. Sypie się z niego pył gipsowy, pryska farba. W sali

Canaletta siedzą na pomoście sztukatorzy, M. Czapnik i S. Lipko; w sali Audiencyjnej — ich koledzy P. Staszak, T. Garebarski i J. Sobków. Przyszli z kaplicy królewskiej, a za kilkanaście dni pójda dalej — do sypialni, garderoby, gabinetu... Sala po sali, piętro po piętrze. Obsłużą w sumie ponad 300 pomieszczeń przez 3 lata.

Spółeczny priorytet

W dole, na klepisku jest hałas. Pokrzykują robotnicy,

warczy dźwięk na skarpie i wywrotki na dziedzińcu wielkim, gdzie właśnie dobiega końca betonowanie 10sy, przeznaczony na różne podziemne pomieszczenia techniczne. A na gorze, pod białym, scnącym akurac suitem jest cicho. Sztukatorom przy pracy rozmowa przeszkadza. Bo ich robota jest zmućna i precyzyjna, wymagająca staranności i uwagi. Każdy niewielki fragment sztukaterii bierze się pieczołowicie w rękę i specjalnym lepiszczem przykleja do ściany pod płatem. Wszystkie elementy muszą być ułożone idealnie równo, w linii.

Położenie sztukaterii to dopiero pierwszy etap prac wykończeniowych w części historycznej. Następnie trzeba pomalować ściany, wprawić okna, zainstalować elementy ozdobne, położyć posadzki... Niech robocze harmonogramy pozostaną tajemnicą budowlanych. Ważne, żeby dotrzymali głównego terminu. Co przecieć nie będzie łatwe, bo „zamkowcy” nie zależą wyjątkowo od siebie.

Nie ulega wątpliwości, że ta inwestycja, bez niczyich odgórných poleceń, uzyskała najcenniejszy priorytet — priorytet społeczny. Nie ma takich drzwi, które nie otworzyłyby się przyjaźnie na hasło „Zamek”. W słuchawkach telefonicznych i dyrektorskich gabinetach nikt nie snuje rzeźnych, a dramatycznych opowieści o pełnym obłożeniu mocy, o brakach materiałowych, o nierealnych terminach czy o innych „obiektywnych trudnościach”. A przecieć są trudności; autentyczne i niemałe. Aktualnie choćby z oknami.

Potrzebne do ich wykonania długie, niekiedy 4-metrowe fryzy wykonują Hajnowskie Zakłady Przemysłu Drzewnego. Ale na fryzy potrzebna jest sucha dębina. Aby dobrze wykonać zobowiązania zakłady muszą korzystać z suszarni wysokotemperaturowych, co powoduje perturbacje organizacyjne. A na fryzy czekają już stolarze z Łódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego nr 1. Terminy naglą, zbliża się zima, a przecieć wykonać szybko 18 okien-kolosów to nie bagatelka, tym bardziej że robota przy nich artystyczna, nie przemysłowa.

Niemżliwe? — Możliwe!

W przeciwieństwie do ok. 30 sal w skrzydłach: gotyckim, saskim i południowym — w innych częściach gmachu prace są mniej zaawansowane. Ale też termin ich zakończenia to dopiero 1978 r. Wygląd tych pomieszczeń może laika szokować: gołe mury i stropy, podłogi zawałone stertami gruzu, rolkami papy, przewodów rur. W sali Żeromskiego np. robotnicy rozku-

wają akurat spory fragment ściany. W oryginalnych rozmiarów mury trzeba bowiem dosłownie wtłoczyć kilometry przewodów do 20 najprzeróżniejszych instalacji. Niekoniecznie są to cienkie kable elektryczne czy telefoniczne; także 0,5-metrowej średnicy rury wentylacyjno-klimatyzacyjne, konieczne w celu utrzymania stałej wilgotności i temperatury powietrza.

Wszystkie niemal przewody prowadzą na poddasze, gdzie mieścić się będzie maszynownia. Nic nie szkodzi, że na górze. Agregaty będą stosunkowo niewielkie, ale za to jak precyzyjne! Na razie jest tam rozgardiasz: gruz, kawałki materiałów, narzędzia, płątnina przewodów i biegnące wzdłuż poddasza szerokie srebrzyste kanały powietrzne. Wśród tych rzeczy ludzie: kują, cementujący, ciągnący kable, przywożący piach, wywożący gruz, dźwigający skrzynki, odpoczywający przy niewielkich okienkach.

Chłód panujący na zamkowym poddaszu docenić można dopiero po wyjściu na dwór; od wielu dni Warszawa jest najgorętszą stolicą Europy. Schodzę ze skarpy w dół do obokornego baracku. Mieści się w nim Pracownia Kon-

serwacji Dzieł Sztuki. Królestwo plastyka mgr Mariana Zołądka, sanktuarium wyposażenia wnętrz zamkowych. Owa Pracownia, to w sumie 17-osobowy zespół damskomęski oraz kot. Urodził się całkiem niedawno w tzw. pracowni konserwatorskiej — małej klitce, w której w towarzystwie myszy odtwarzane są różne zamkowe precjoza. Rośnie na prawdziwego artystę, ten kot. Już mu rozum nie pozwala ćwiczyć paznokci na zabytkowych przedmiotach drewnianych, a wyłącznie na regalach... Mimo to mleko lubi. Z lodówki.

Patrząc na pracę snyczerzy można się znudzić. Ruchy mają powolne, ostrożne, delikatne — mikroskopijne drgnięcia palców, uzbrojonych w dłuto. Na ziemię spadają nie wióry, ale po prostu drewniany proszek. Za wzory robocze służą ocalałe fragmenty autentycznych wnętrz oraz stare fotografie lub sztychy. Trzeba być szalenie precyzyjnym, by rzeźbić takie barokowe lub klasycystyczne niezmiernie bogate motywy. Dopiero gdy się spojrzy na efekt tej benedyktyńskiej pracy — można dostać zawrotu głowy. Wyrzeźbienie samych promieni wydaje się niemożliwe, a co do-

piero mówić o alegorycznej postaci świętego Ducha, najprzeróżniejszych rozetach, ornamentach, listkach, kwiatach, orłach.

Tak to zostanie

Złotnik kończy właśnie pracę przy takim orle pod sklepieniem sali Audiencyjnej. W tej pracowni trzeba mieć chyba najpewniejszą rękę. Dwa palce kładą cieniutki płatek złota jednym ruchem — delikatnie i idealnie równo. Biorąc ze stołu na palec kawałek takiego złotego listka — zostaje tylko odrobina ledwie dostrzegalnego złotego pyłu. „Płatki muszą być cienkie — objaśnia M. Zołądek — ale z tymi Włosi już przesadzili. O tutaj, na tej rozetce prześwituje spod złota czerwony podkład. Staramy się o lepsze płatki; sprowadzimy je pewnie z RFN. Potrzeba tego ładnych kilkadziesiąt kilogramów. Ale jeszcze bardziej potrzeba nam snyczerzy i złotników” — dodaje szef Pracowni.

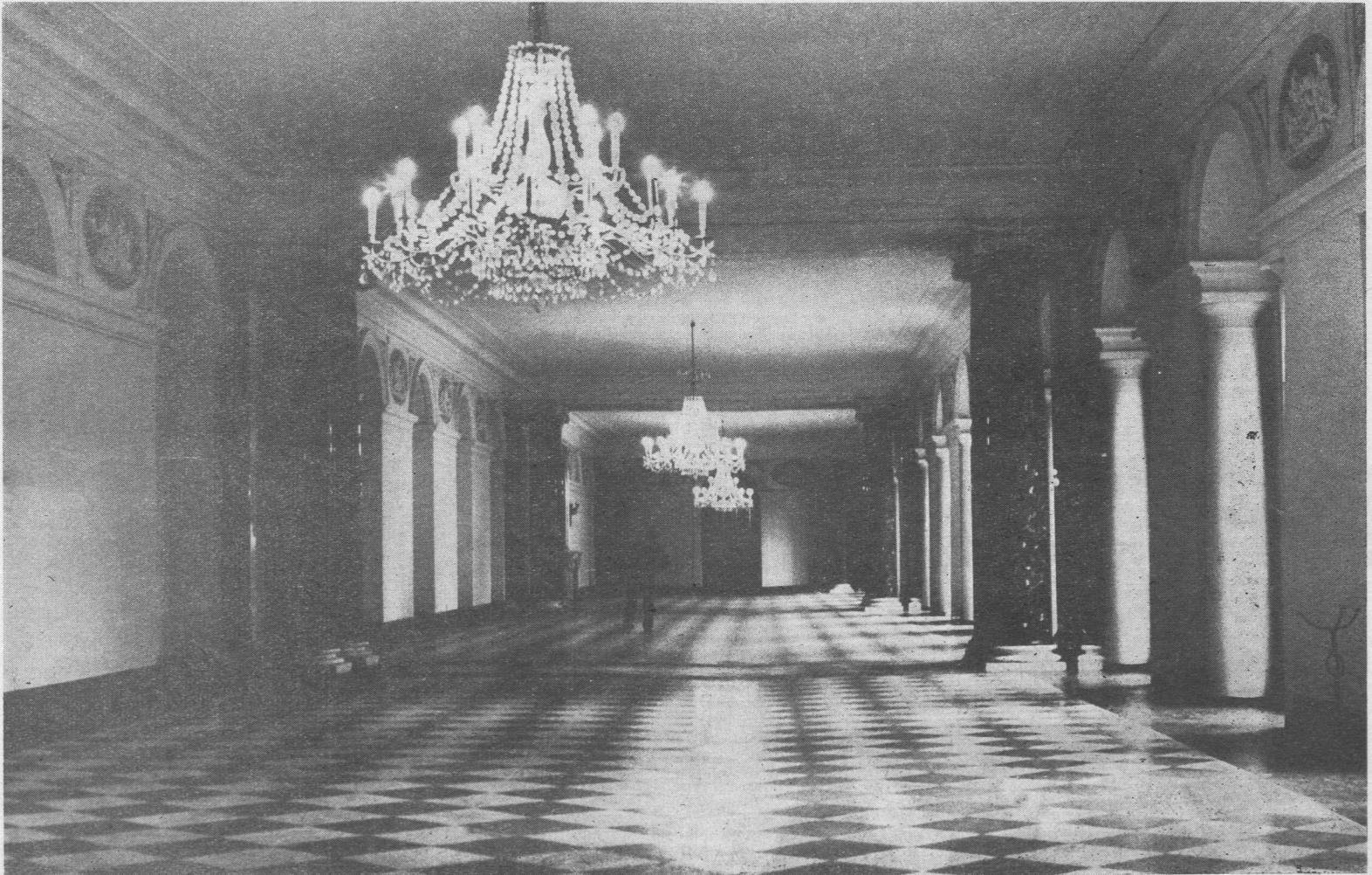
Przyglądam się wykończonemu właśnie orłowi i widzę,

że kolor złota jest miejscami zupełnie różny. Dziwne... M. Zołądek odpowiada moim myślom: „W tego nowo wykonanego orła wkomponowaliśmy maleńki zachowany fragment oryginalnego skrzydła ze starym złocieniem. I tak to zostanie, bo chcemy, aby była widoczna skala hitlerowskiego zniszczenia i obecnego odrodzenia”.

Pracownia, to ostatni etap mojej wędrówki. Aktualny wygląd zamkowych wnętrz nie jest efektowny, ale 3 lata temu tu, gdzie teraz stoi czerwona bryła Zamku — swój ulubiony skwerek mieli staromiejscy chuligani. Dużo pozostało jeszcze do zrobienia, ale i masę już zrobiono. Właściwie — zrobili; ludzie tacy, jak murarz J. Dziuba, betoniarz S. Bagdański, cieśla Z. Ciopiński, parę setek ich kolegów i dziesiątki tysięcy Polaków ze wszystkich zakątków Kraju.

A wszystko po to, by zlikwidować bolesną szczyrbę w krajobrazie Starego Miasta i by uzupełnić panoramę stolicy o ten najbardziej symboliczny element. „Drogi każdemu, kto myśli i czuje po polsku”.

TOMASZ JEZIORAŃSKI



STAROMIEJSKI DOM KULTURY

Niewiele jest w Kraju placówek kulturalnych prowadzonych całkowiec przez działaczy Związku Młodzieży Socjalistycznej z myślą o młodzieży robotniczej. Jedną z nich jest Staromiejski Dom Kultury w Warszawie.

Dawny Dom Klubów Twórczych, posiadających wiele tradycji, gdyż miesiły się tu m.in. rozmaite kabarety literackie i artystyczne, przekazany został w 1962 r. uchwałą Stołecznej Rady Narodowej Zarządowi Związku Młodzieży Socjalistycznej jako ośrodek metodyczny, upowszechniający kulturę i oświatę.

Kilkunastoletni już patronat młodzieży nad tym obiektem całkowiec zdał egzamin. Nie było to proste, gdyż w Warszawie dostęp do stojącej na najwyższym poziomie rozgrywki jest stosunkowo łatwy. Tajemnicą sukcesów działaczy Staromiejskiego Domu Kultury był więc starannie opracowany program działania, wyjście naprzeciw najżywniejszym zainteresowaniom młodzieżowego środowiska i znalezienie odpowiednich metod pracy.

Główny kierunek działania Staromiejskiego Domu Kultury to rozbudzenie autentycznego umiłowania sztuki, zainteresowań kulturalnych i hobbistycznych. Duże znaczenie ma także bezpośrednie docieranie do wielkich zakładów przemysłowych, organizowanie tam imprez artystycznych i rozrywkowych. Dużą rolę odgrywa ponadto dobra informacja o wszystkim, co się tu dzieje. Regularnie rozsyłane są zaproszenia i drukowane co miesiąc programy, urzędza się przed wejściem ekspozycje wizualne z zapowiedziami i planami pracy.

Od ośmiu lat istnieje Klub Jazzowy „Rynek”. Oprócz cyklicznych koncertów znanych muzyków, prowadzone są tu otwarte dyskusje z kompozytorami, wykonawcami i krytykami. Pomoc amatorskim zespołom nie ogranicza się do udostępniania im sali do prób. Zapewnia się im pomoc metodyczną: możliwość uczestniczenia w spotkaniach warsztatowych, prowadzonych przez wybitnych muzyków. Organizując „Jarmarki jazzowe” troszczy się też Staromiejski Dom Kultury o znalezienie „bezpiecznym” zespołom patronów w postaci zakładów przemysłowych.

Dużo uwagi poświęca się rozspiewaniu młodzieży, nie tylko w zespole wokalmuzycznym. Myśli się o wydawaniu śpiewników oraz samouczków do nauki gry na gitarze.

Podobnie długą tradycję jak ruch muzyczny ma działalność w dziedzinie upowszechniania plastyki. Służy temu przede wszystkim Galeria Sztuki Współczesnej w formie ekspozycji stałej, jak i ruchomych wystaw w zakładach pracy i hotelach robotniczych. Ponadto młodzi uczestniczą w spotkaniach z autorami, w wernisażach galerii „Zapiecek”, uczą się rysunku itd. Wszystko to pozwala im zbliżyć się do sztuk plastycznych, poznać klasykę i współczesne tendencje w tej dziedzinie.

Najciekawszą inicjatywą w zakresie „uteatralnienia” młodzieży są tzw. warsztaty reżyserskie, prowadzone przez studentów Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej dla aktorów teatrów amatorskich. Mają one na celu edukację sceniczną na kanwie różnych form dramatycznych, zapoznanie z historią przybytku Melpomeny, oswajenie z widzem, wyrobienie sprawności fizycznej. Poza tym obejmują też wspólne wyprawy do teatru, dyskusje i wykłady.

Dla miłośników filmu, obok działalności Dyskusyjnego Klubu Filmowego, organizowane są seminaria tematyczne. Ruch czytelniczy rozwijany jest w formie turniejów, spotkań z poezją i poetami, propagowania imprez w Muzeum Literatury i Domu Księgarza.

Coraz większą liczbę kolekcjonerów z całego Kraju skupia Klub „Antykwariat”. Zainteresowani mogą tu znaleźć kontakt z innymi zbieraczami, uzyskać pomoc bibliograficzną i metodyczną we wszystkich dziedzinach. Tu także tkwią korzenie najnowszej akcji Staromiejskiego Domu Kultury, tzw. Grotki, której patronuje dziennik młodzieżowy „Sztandar Młodych”. Jest to impreza z konkursami, grami umysłowymi, pozwalająca prezentować własne pomysły — będące w założeniu antidotum na dyskotekę. Warto też wspomnieć o Klubie Strażników Przyrody „Ucho Łosia”, organizującym rajdy zwiaadowcze, odczyty i prelekcje.

Duży zasięg mają imprezy odbywające się poza Staromiejskim Domem Kultury. Oprócz już wymienionych należy do nich akcja pn. „Udana sobota” oraz spotkania w środkach kultury radzieckiej, węgierskiej, bułgarskiej i NRD. Starają się zawsze „trzymać rękę na pulsie” wszystkich ważnych wydarzeń kulturalnych, dbają o wysoki poziom swojej działalności. I dlatego ich placówka może służyć za model innym ośrodkom.

KATARZYNA KOPINSKA

GALERIA SZTUKI KSIĘŻY MŁYN

Łódzki Okręg Związku Polskich Artystów Plastyków podjął próbę popularyzacji malarstwa i rzeźby w świetlicach i domach kultury w robotniczych dzielnicach miasta. Szczególnym zainteresowaniem, zarówno widzów, jak i twórców cieszy się galeria sztuki „Księży Młyn” mająca siedzibę w Domu Kultury im. Waryńskiego. W okresie 6 miesięcy w galerii tej eksponowano 10 wystaw malarstwa i grafiki, które obejrzało kilka tysięcy mieszkańców. Wystawiali prace Benon Liberski, Wiesław Garboliński, Waclaw Kondek, graficy gruziński. Często prezentują tu także swe prace młodzi plastycy poszukujący nowych form wypowiedzi artystycznej. Galeria przygotowuje się do nowego sezonu, na którego inauguracyjnie zaprezentuje prace absolwentów Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi.

KOPALNIA TALENTÓW

Pewel Wielka w woj. bielskim jest prawdziwą kopalnią ludowych talentów artystycznych. We wsi działa grupa folklorystyczna, której członkowie biorą udział w konkursach twórców ludowych, odnosząc wiele sukcesów. Na ostatnim IX konkursie gawędziarzy, instrumentalistów i śpiewaków ludowych w Bukownie Tatrzańkiej skrzypki Karol Byrtek zdobył I nagrodę, a III przypadła w udziale jego koleźce z zespołu — dudziarzowi Antoniemu Pieszce. W grupie śpiewaków ludowych I nagrodę otrzymała mieszkanka Pawli Wielkiej — Anna Dunat.

MUZEU KOLBERGA W PRZYSUSZE

Zbiory Muzeum Oskara Kolberga w jego rodzinnym mieście Przysusze wzbogaciły się o dalsze eksponaty, ofiarowane tej placówce przez mieszkańców ziemi kieleckiej. W zbiorach znajdują się m.in. mapy wykonane przez ojca wybitnego etnografa, Juliusza Kolberga, który był kartografem oraz publikacje nt. sporządzania map. W Muzeum są także szkice, rękopisy dzieła „Lud” oraz notatki Oskara Kolberga.

Placówką opiekuje się Towarzystwo Kulturalne im. Oskara Kolberga w Przysusze, które zamierza rozbudować Muzeum i utworzyć dział regionalny. Zgromadzono wiele cennych eksponatów m.in. dawne sprzęty domowe, stroje ludowe, wycinanki, hafty, a także wyroby z żelaza, wyprodukowane na ziemi przysuskiej. W średniowieczu czynnych było w tym regionie kilka zakładów metalurgicznych, które produkowały m.in. narzędzia rolnicze i ogrodnicze, a także szable i bagnety.

PIERWSZY PO WYZWOLENIU

Mineło 30 rocznica powstania pierwszego po wyzwoleniu Klubu Literacko-Artystycznego w Bydgoszczy. Osiągnięciem Klubu jest m.in. założenie i wydawanie pierwszego stałego pisma literackiego na Pomorzu „Arkony”. Z inicjatywy skupionych w Klubie działaczy odbyło się również około 100 „Śród literackich” oraz wiele wieczorów, w programie których recytowali swe utwory znani i młodzi poeci z tego regionu. Staraniem bydgoskiego klubu artystycznego powstał również w grodzie nad Brdą „Dom sztuki”.

JUBILEUSZ KLUBU FILMOWEGO

Mija 15 lat działalności w Chełmie Amatorskiego Klubu Filmowego „Miś”, który nazwę swą przyjął od herbu miasta. Członkowie „Misia” zrealizowali dotychczas 62 filmy krótkometrażowe, z których 23 prezentowano na ogólnopolskich konkursach filmów amatorskich. Wiele spośród nich otrzymało nagrody i wyróżnienia.

Chełmscy filmowcy-amatorzy prowadzą zajęcia w zorganizowanych przez siebie klubach filmowych przy zakładach pracy, m.in. w kombinacie cementowym.

Sous la plume d'un jeune
chercheur polonais

Un autre prince Joseph Poniatowski

De tous les grands noms polonais qui brillent au fronton de l'histoire de France, c'est sans doute celui du prince Joseph Poniatowski (1763—1813) qui s'est gravé le plus profondément dans la mémoire collective des habitants de l'hexagone. Peut-être parce que le nom de ce géant de l'histoire de Pologne est incomparablement plus facile à prononcer pour un Français que les patronymes d'un Leszczyński, d'un Kościuszko ou d'un Mickiewicz. Mais aussi surtout parce que les imagiers français du dix-neuvième siècle en ont fait une véritable icône. „On vit longtemps dans les plus humbles chaumières de France, on y rencontre encore, une naïve image d'Epinal qui redit aux générations successives la bravoure de Poniatowski et sa mort héroïque dans la dernière journée de Leipzig” — écrivait en 1916, dans une publication consacrée à l'amitié franco-polonaise, l'historien et directeur de la *Revue des Etudes Napoléoniennes* Edouard Driaud. „Le beau, le brave, le noble et généreux Poniatowski, objet de tant de tableaux, de tant d'histoires en images: *Poniatowski avant la catastrophe du pont de l'Elster*; — *Poniatowski se noyant dans les eaux de l'Elster*, monté sur un cheval écumant, transi, couvert de sang, épuisé physiquement et moralement, — jusqu'au jour où deux médailles mettront en présence, sur la même feuille, l'effigie du *Bayard français* et celle du *Bayard polonais*. Juste hommage dû à un brave!” — s'exclamait, dans le même ouvrage, un autre érudit, J. Grand Carteret.

Si l'imagerie du siècle dernier a fait entrer les mânes du „Bayard polonais” sous tous les toits de France, si l'une des façades du Louvre — celle de la rue de Rivoli — s'adonne de sa statue, si l'une des grandes artères de la Ville lumière porte son nom et si la légendaire physionomie est bien connue, son histoire véritable l'est beaucoup moins, ce qui n'est pas autrement étonnant, attendu qu'il n'existe pas de narration historique en langue française centrée sur le prince Joseph Poniatowski.

Jusqu'à ces derniers temps, les compatriotes du „Bayard polonais” ne possé-

daient pas, eux non plus, de vie de Poniatowski. Ce n'est que l'année dernière que deux éditeurs varsoviens ont mis à la disposition du public polonais deux biographies du héros de la bataille de Leipzig: la firme P.I.W. a publié *Le prince Joseph Poniatowski* de Szymon Askenazy, et la maison Interpress a mis en librairie *Le prince Joseph Poniatowski* de Robert Bielecki. Bien que les titres de ces deux études soient semblables, il s'en faut de beaucoup que leurs auteurs aboutissent à des conclusions identiques. En effet, alors que l'ouvrage de Szymon Askenazy (un classique de l'historiographie polonaise), qui date de 1904, présente Poniatowski, conformément à la tradition, comme l'incarnation de l'honneur national polonais, le jeune chercheur Robert Bielecki, qui est aussi journaliste (actuellement, il travaille à Paris comme correspondant de l'Agence Polonaise de Presse) et dont la documentation, puisée en partie aux archives parisiennes, est souvent nouvelle, nous révèle, dans son étude, un autre prince Joseph. C'est la raison pourquoi il nous a paru intéressant de signaler ce dernier livre*) aux lecteurs de „La Semaine Polonaise” et de nous entretenir avec son auteur.

Un homme politique de haute stature

— Depuis la célébration du centenaire de la mort de Poniatowski, c'est-à-dire depuis 1913, la fougueuse existence de ce neveu du dernier roi de Pologne n'avait plus requis l'attention des historiens polonais — dit Robert Bielecki. — J'ai utilisé toutes les sources, y compris celles que les bibliothèques parisiennes ont acquises postérieurement à l'année 1913, j'ai également titré parti des regards que l'érudition napoléonienne a portés, depuis 1913, sur l'Empereur et son époque ainsi que sur le duché de Varsovie, et j'ai tenté de faire le point. Mon propos consistait essentiellement à montrer que le prince Joseph était également un homme politique de haute stature. Jusqu'à pré-

sent, il passait pour la personnification de l'héroïsme, mais on lui déniait l'étoffe dont sont faits les grands capitaines et les hommes d'Etat. Or, Poniatowski s'était fait une conception personnelle de la résurrection de la Pologne. Persuadé que son pays ne réussirait à recouvrer l'indépendance qu'en devenant l'allié de la France, il avait choisi de faire fond sur Napoléon, mais dans son esprit — il n'était nullement un admirateur inconditionnel du petit caporal — l'alliance avec la France ne devait pas reposer sur une subordination totale des intérêts de la Pologne à ceux de l'Empire. On a aussi longtemps présenté Poniatowski comme un homme de droite. Après sa mort, l'aristocratie polonaise s'employa à l'annexer aux préoccupations idéologiques, économiques et sociales des conservateurs. Or, pendant les quelques cinq années que dura le duché de Varsovie — cette Pologne embryonnaire dont le prince Joseph finit par devenir le chef incontesté — l'aristocratie ne cessa pas de lui tailler des croupières. Certes, Poniatowski appartenait lui aussi à la grande noblesse. Mais c'était un aristocrate éclairé et contrairement à nombre de ses pairs, il ne s'est jamais abaissé à flagorner les dépeceurs de sa patrie. Pour lui, l'important était de restaurer l'Etat polonais et le temps aidant, il avait acquis la conviction que pour mener cette vaste entreprise à bien, il fallait s'assurer le concours de la petite noblesse, de la bourgeoisie et des paysans. Dans l'armée qu'il avait mise sur pied — celle du duché de Varsovie, qui comptait parmi les plus valeureuses et les plus splendides (ses soldats portaient des uniformes rutilants de couleurs vives) de l'Europe napoléonienne — les officiers se recrutaient fréquemment dans la roture. Ce n'était évidemment pas un hasard. En résumé, ce prétendu homme de droite était beaucoup plus lié avec les forces progressistes qu'avec la fraction conservatrice de l'opinion polonaise de son temps. La terminologie politique française contemporaine le situerait au centre gauche. Voilà pour l'homme politique. Quant au soldat, contrairement à une opinion très répandue, il ne s'est pas seulement illustré par sa vaillance. Ce brave se doublait d'un incomparable entraîneur d'hommes sur le champ de bataille et c'était aussi un stratège et un tacticien de grande classe. Témoin de la campagne de 1809 contre l'Autriche, où il reconquit toute la Galicie, et celle de 1813, pendant laquelle il fut élevé à la dignité de maréchal de France et préféra pousser sa monture dans l'Elster à se rendre.

Une biographie vivante et parlante

A la fois solide finement documenté, équilibré et d'une lecture aisée, le travail de Robert Bielecki ne décrit pas seulement les faits qui entourèrent la vie de Poniatowski et ceux dont il fut le démiurge, mais nous apporte aussi une multitude de précisions intéressantes sur le duché de Varsovie, cette Pologne en miniature qui survécut au prince Joseph et à Napoléon sous le nom de „Pologne du Congrès”, qui ralluma le foyer de la nation polonaise et dont la brève existence est ici restituée avec une grande sûreté d'expression et une vérité prenante. Tous ceux qui connaissent le polonais devraient se faire une obligation de lire cette biographie vivante et parlante du seul étranger à qui l'Empereur ait confié le maréchalat. (S.K.)

*) *Książę Józef Poniatowski* (Le prince Joseph Poniatowski), de Robert Bielecki. Ed. Interpress, Varsovie, 1974, 254 pages.

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

W Kanadzie znajduje się prowincja, która nazywa się Kolumbia Brytyjska, a w skład tej prowincji wchodzi między innymi wyspa Masset. Niedawno jedyny działający na tej wyspie dentysta wszedł do tamtejszego domu towarowego, i — ku nieopisanemu zdumieniu personelu i klientów tego sklepu — jął z dziką furją obracać w perzynę stoisko cukiernicze. Dokończywszy swojego niszycielskiego dzieła, krewki wyrwiżab (nie szukajcie tego wyrazu w słownikach, bo dopiero co go utworzyłem), wskazał palcem na żałosne szczątki roztratowanych przez jego gniewne giry słodyczy i: „To jest trucizna!” — zawołał, a następnie wygłosił prelekcję na temat próchnicy zębów. Dyrektor domu towarowego odniósł się do tego wyskoku dentystycznej surowości z wyrozumiałością. „Ma on prawdopodobnie rację — powiedział — ale to nie jest najwłaściwszy sposób załatwienia sprawy.” I: „Zresztą my wca-

le nie sprzedajemy więcej cukierków niż inne sklepy” — dodał tonem usprawiedliwienia.

Dlaczego o tym wspominam? Czy ten dentysta-nerwus z wyspy Masset jest z pochodzenia Polakiem? Nie. Bynajmniej. Nie jest on Polakiem z pochodzenia, chociaż mógłby nim być, bo przecież około trzystu tysięcy mieszkańców Kanady nosi polskie nazwiska. Także rodowód kierownika domu towarowego, w którym ów dentysta zrównał stoisko ze słodkimi smakowitościami z podłogą, nie prowadzi także do starego naszego Kraju. Ale w tych dniach kierownik tego domu towarowego musiał odetchnąć z ulgą, a kiedy francuska i belgijska Polonia dowie się dlaczego ten człowiek odetchnął z ulgą, ona też niezawodnie dozna ulgi.

Otóż niedawno świat obiegła wieść, iż grupa angielskich uczonych wynalazła szczepionkę przeciw próchnicy zębów. Badacze ci przeprowadzali przez cztery lata doświadczenia na małpach i wyniki tych doświadczeń przeszły podobno wszelkie oczekiwania. Żadnej z owych doświadczalnych małp, na których ci brytyjscy naukowcy dokonywali eksperymentów, nie psują się już teraz zęby. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, za jakieś dwa lata owa cudowna szczepionka znajdzie się w sprzedaży i wtedy pacjenci dentystów będą już oczywiście mogli objadać się słodyczkami za wszystkie czasy.

A co będą wtedy robić den-

tyści? Nie wiem. Nad tym się jeszcze nie zastanawiałem. Mam nadzieję, że nie będą tratować owych szczepionek przeciw próchnicy zębów. Przypuszczam także, że będą kłąć siarczyście na ten wynalazek od rana do nocy. Zwłaszcza w Ameryce. Bo tam, jak gadka niesie, dentyści optywiają jak pączki w maśle. Wyobraźcie sobie, iż ceny żądane przez amerykańskich dentystów stały się tak wygórowane, że niejaka Louise Shaw z Winston-Salem w Północnej Karolinie wydedukowała sobie — a następnie udowodniła to w praktyce — że założenie sześciu złotych koronek będzie ją kosztowało mniej w Europie niż w USA i to uwzględniając już wydatki na podróż. Jeśli bowiem niejszczowemu dentyście pani Shaw musiałaby zapłacić tyśiąc dolarów, to dentyście w Europie zapłaciła tylko sześćset dziewięćdziesiąt dolarów. Przelot w obie strony kosztował ją, według obniżonej taryfy, dwieście czterdzieści dolarów. Łącznie daje to dziewięćset dolarów. Z pozostałych stu dolarów pokryła kobiecina koszty kilkudniowego pobytu w Europie. Mąż i córka pani Shaw, którzy również mieli kłopoty z zębami, udali się jej śladem, organizując sobie tym samym bezpłatne wycieczki do Europy. Niewiarogodne, ale prawdziwe.

Zresztą dentyści może wcale nie będą narzekać na nową szczepionkę, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa oni właśnie będą ludźmi szczepić przeciwko próchnicy zębów. Za to na pewno ob-

rzuci tę szczepionkę stekiem przekleństw pewien mieszkaniec Montrealu (jak widziacie, wracamy do Kanady) nazwiskiem Victor Hoghes. Osobnik ten specjalizuje się w sprzedaży drobiazgow, które rzekomo miały należeć do wielkich ludzi. Najlepiej idą zęby. Policja obliczyła, że sprzedał on już około tysiąca zębów Gregory Pecka, a w sumie spryciarz z Montrealu miał już sprzedać osiemdziesiąt kilo zębów sławnych ludzi.

Ów handlarz zębów, a raczej jego klienci, przywodzą mi na myśl anegdotę, którą opowiedział mi jeden z redaktorów „Tygodnika” i której treść jest następująca: Michel de Montaigne, szesnastowieczny pisarz i myśliciel francuski, zapytany kiedyś, jakie dobra jego zdaniem są na świecie podzielone najbardziej sprawiedliwie, oświadczył: „Rozum!” Gdy dopytywano się dalej, w jaki sposób doszedł do takiego wniosku, odpowiedział:

— Przecież dotychczas nikt się na brak rozumu nie uskarżał...

Powie ktoś może, że dyktoryjka ta nie ma nic wspólnego z tematem niniejszego utworu. Przeciwnie. Ma. Przecież zęby służą do jedzenia, a niektórzy ludzie nie tylko że nie uskarżają się na brak rozumu, ale jeszcze są święcie przekonani, iż wszystkie rozumy zjedli.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Postanowiłem wreszcie skończyć z tym i rozejść się z moją żoną, z którą przeżyłem prawie siedem lat, mam dziecko, kochałem do szaleństwa, ale dłużej nie mogę tolerować jej zdrad, oszustw, nieuczciwości i zaniedbywania obowiązków. Czy Pani uwierzy, że zdarzyło się, że nie odebrała dziecka ze szkoły i obcy ludzie wzięli je do siebie na noc? Od tej pory mała stała się okropnie nerwowa, ciągle płacze i nie chce pójść do szkoły, bo się boi, że znowu nikt po nią nie przyjdzie. Wybrałem sobie na żonę nieodpowiednią osobę. Lubi męskie towarzystwo, lubi pić, bawić się i podejrzewam, że także lubi zadawać się z różnymi

mężczyznami. Nie mam siły już tego znosić. Wezmę dziecko, zawiozę do mojej matki, niech się u niej chowa, a świadków mam dość, żeby sąd przyznał mi moją córkę i dał rozwód. To wszystko, co napisałem jest prawdą, ale z drugiej strony nie wyobrażam sobie życia bez tej kobiety, bo ciągle Kocham ją do szaleństwa i pragnę tylko jej. Jak pogodzić tę namiętność z rozsądkiem? Co robić? Czy żyć z nią dalej w ciągłym niepokoju i napięciu, czy lepiej się rozstać. Niechże mi Pani poradzi, bo naprawdę nie wiem, co robić ze sobą, z nią i dzieckiem.

ZROZPACZONY

DROGI PANIE!

Tu gdzie jest namiętność nie warto apelować do rozsądku, bo to i tak nic nie pomoże. Dziwi mnie natomiast w pańskim liście to, że ani słowem, poza inwektywami, nie pisze Pan o swojej żonie, to znaczy czy ona zgadza się na ten rozwód, czy też chce być dalej z Panem, czy żałuje swego postępowania? Nie pisze Pan także o sobie. Można by sądzić, że Pan jest idealnym mężem i ojcem. Czy tak naprawdę jest? Oczywiście, jeśli Pan ma świadków,

którzy potwierdzą te wszystkie fakty, zostanie Pan rozwód i dziecko przyznają Panu. Nie wiem tylko, czy to da Panu szczęście i spokój. Czy nie lepiej spróbować pojednania, zgody i dalszego wspólnego życia, pod warunkiem, że oboje państwo dołożycie wszystkich sił, żeby to małżeństwo mogło istnieć. Chyba ze względu na dziecko warto spróbować. Nie mogę wprost uwierzyć, by rodzona matka zapomniała odebrać ze szkoły swoją małą córeczkę. Może coś się stało? Radziłabym jeszcze raz wszystko sprawdzić, nie wierzyć „zyczliwym” ani plotkom i próbować dojść do porozumienia.

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Przed kilkoma miesiącami straciłam męża. Przeżyłam to ciężko, powoli dochodzę do równowagi. Ale jedno jest dla mnie bardzo przykre. Za życia męża prowadziliśmy bardzo ożywione życie towarzyskie. Dużo bywaliśmy i byliśmy zapraszani. Teraz to minęło. Nikt mnie nigdzie nie prosi. Jestem sama jak palec, chociaż przyzwyczajona do ludzi, do towarzystwa. Dlaczego tak się zawsze dzieje, że kobieta osamotniona

przestaje być atrakcją dla towarzystwa, a mężczyzna wdo-wieć zawsze jest poszukiwanym kompanem. Nie wymagam zbyt wiele. Po prostu zawiodłam się na przyjaciół i znajomych, którzy dawniej tak często mnie zapraszali do siebie, a teraz, gdy tak bardzo mi tego potrzeba, nikt o mnie nie myśli.

WDOWA

DROGA PANI!

Niech się Pani nie ustawia w położeniu nieszczęśliwej samotnej. Rozumiem, że strata męża to wielka tragedia. Ale, jak Pani sama pisze, już się Pani trochę otrząsnęła z tego bólu. Teraz trzeba próbować wrócić do normalnego życia. Przede wszystkim pozapraszać znajomych do siebie. Umówić się na kawę. Przyjąć ich zaproszenia. Przecież oni mogą się obawiać, że Pani ze względu na żalobę nie chce bywać wśród ludzi i przyjmować. Inicjatywa więc winna wyjść od Pani. A potem sprawa potoczy się właściwym torem. Zastanawia się Pani, dlaczego wdowcy są zawsze mile widziani w towarzystwie? Dlatego, że istnieje ciągle niedobór mężczyzn i nadmiar samotnych kobiet.

ANNA

**PAN STANISŁAW LISOWSKI
WARSZAWA**

Jako podoficer podchorąży III pułku 1 Dywizji wchodzącej w skład armii francuskiej, byłem w niewoli niemieckiej. Czy za ten okres przysługują mi pewne uprawnienia, renta względnie dodatki do renty?

Stan byłego kombatanta nie stanowi przyczyny do dodatkowej renty, natomiast może otworzyć, jako skutek, prawo do renty w następujących wypadkach: a) w chwili dojścia do wieku starczego, okres spędzony w armii, niewoli, ruchu oporu, jest wliczony do lat udzielających prawo do renty; b) jeżeli z okazji działań wojennych, na skutek odniesionych ran, lub nabytej choroby, nastąpiła niezdolność do pracy, wówczas poszkodowany może ubiegać się o rentę wojskową, co do której nie ma przedawnienia. Dla zamieszkałych we Francji istnieje ponadto tak zwane „retraite du combattant”. Pulaż tej renty dla b. kombatantów wojny 1939 r. zablokowany od 1959 r. do 35 frs został ostatnio podniesiony i wynosi obecnie około 160 frs. Ponieważ w tych sprawach nie ma konwencji, zasiłki te nie mogą być przyznane kombatantom zamieszkałym w obcych krajach. Co się tyczy „La retraite mutuelle” byłych kombatantów, dotyczącej tutejszych kombatantów, to ten rodzaj renty będzie przy okazji szerzej omówiony.

**PAN ANDRZEJ PRECA
MARSEILLE**

Jak wiadomo, renta dodatkowa powstała na skutek porozumienia syndykatu, pracodawców i pracowników. Jest więc umową natury prywatnej i nie jest objęta polsko-francuską konwencją o ubezpieczeniach społecznych.

Świadczenia z tytułu tych rent nie przechodzą przez organy płatnicze ustanowione przez konwencję, lecz przekazywane są bezpośrednio zainteresowanym pod ich adresem w Polsce. Radzimy więc przed wyjazdem zwrócić się o dokładne informacje do Kasy, która Panu już tę rentę wypłaca.

**PAN JAN DOMIN —
LUZARCHES (VAL D'OISE)**

Kolega zamieszkały w Polsce, otrzymuje rentę za wypadek przy pracy, rentę starości z Francji, zapytuje, czy należy mu się dodatki do tych rozmaitych świadczeń.

Wszelkie informacje w sprawach rent zagranicznych udziela Biuro Rent Zagranicznych w Warszawie, ul. Chopina 1. Kolega zamieszkały w Polsce powinien zwrócić się do powyższego biura, celem uzyskania odpowiednich informacji.

DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA—MUSKAT

56

— Słucham pana — powiedziała pani Borowiecka. Uczyniła tymi słowami całkiem zwyczajnie to, że ją tu wezwał, a ona stawiała się zaraz, posłuszna temu wezwaniu.

Andrzej pochylił się i pocałował ją w rękę. — Przepraszam. Musiałem z panią porozmawiać.

— Jestem.

— Muszę zostać w lesie — powiedział.

— Tego się spodziewałam.

— Oczywiście będę się starał, żeby od czasu do czasu tu wpaść, ale funkcji leśniczego nie zdołam już pełnić. Chciałbym, żeby moja żona i dziecko, a także i ten chłopak mogli tu zostać.

— Nie ma o czym mówić. Plenipotent będzie wypłacał pensję jak dotąd.

— Dziękuję.

— Niech tylko chłopak w dalszym ciągu dokarmia zwierzynę.

— Będzie to robił. Ale to tylko jedna prośba...

— A druga?

Rozmawiali, jakby byli tylko sami w pokoju, jakby nie stała obok nich, nie zdejmując z twarzy Andrzeja przerażonych oczu. Więc jednak to się stało, jednak stało się to, czego przez cały czas się bała. Odchodził i dowiadywała się o tym z rozmowy, jaką wiódł z panią Borowiecką, z rozmowy o pensji, o dokarmianiu zwierziny i o czymś, co dopiero miał wyjawić...

— A druga prośba? — spytała jeszcze raz pani Borowiecka.

— Proszę mi wybaczyć, jeśli będę zbyt zuchwały. Ale to, co się teraz dzieje we wszystkich lasach Lubelszczyzny, wymaga tej zuchwałości ode mnie. Ludzie mrą jak muchy.

— Wiem. Co to za prośba?

Powiedział po długiej chwili: — Achilles. Pani Borowiecka opuściła głowę, podbródek jej zadrażał. — Achilles — powtórzyła za nim cicho.

— Był już ze mną kilka razy w lesie.

— Był już?

— Przepraszam. Nie miałem czasu pytać o pozwolenie. Cudowny koń. Idzie w lesie cicho, omija każdą gałązkę, człowiek nie szedłby ciszej. I szybko! Cudowny koń.

Pani Borowiecka przymknęła oczy. — Niech mi pan tylko teraz nie zaczyna mówić o jego zaletach...

— Przykro mi. Ale i tu nie wiadomo, jak czeka go los. A ja w lesie muszę mieć

konie. Nie mogę wciąż każdej drogi pokonywać na piechotę. Jaka to strata czasu!

— Oczywiście. Rozumiem.

— Mógłbym panią prosić o innego konia, ale przyzwyczaiłem się już do niego, a jeździec ze mnie nieświetny. Bardziej kieruję się jego instynktem niż moim własnym rozżenaniem.

— Rozumiem — powtórzyła pani Borowiecka.

Nastała teraz cisza. Milczeli wszyscy troje, choć może ona powinna była wreszcie zapłakać, rzucić się Andrzejewi na szyję, wcisnąć mu w ramiona Helenkę... Ale — jak tyle razy przedtem — wiedziała, że to na nic, że pragnienie zachowania dla siebie tego, co się kocha, stało się teraz śmieszne i niegodne, a kobiece gesty rozpaczki i błagania straciły wszelki sens. Stała więc z zaciśniętymi ustami, ogłuszona waleniem serca, jakby była dzwonem bijącym na alarm, dla siebie tylko bijącym na alarm.

— Proszę — powiedziała pani Borowiecka. — Niech go pan weźmie.

— Nie wiem, jak pani dziękować.

— Więc niech pan nie dziękuje. Wolę, żeby służył panu niż komu innemu. To świetny koń i niech ma równie świetne życie. Ostatecznie branie przeszkód na torze to znów nie takie najzaszczytniejsze zajęcie. Niech panu dobrze służy. I niech pan na nim szczęśliwie wraca. Czy jeszcze coś.

— Tak — powiedział Andrzej cicho. — Najtrudniejsze przede mną i proszę, żeby mi pani pomogła.

Pani Borowiecka przeniosła spojrzenie z twarzy Andrzeja na jej twarz. Zaczynała rozumieć. — Nie wiem, czy będę mogła pani pomóc.

— Pani także kiedyś rozstawała się z mężem.

— O Boże! — zawołała. — I pan myśli, że odzyskałam już spokój, i będę mogła pokazać pana żonie, że przebolełam już tamtą chwilę, że wyzwoliłam się już z tego cierpienia, z tego rozdarcia duszy na strzępy, na strzępy! Otóż nie będę mogła! Niech pan na to nie liczy.

— Pan Wando! — szepnęła Andrzej z wyrzutem.

— Tak. Niech pan na to nie liczy! Nie ma przykładów na uspokojenie, na zablźnianie ran, na zawianie śladów. Nie posłuż się pan mną jak eksponatem w tej sprawie.

Dalszy ciąg na stronie 26

Sprowadził mnie pan głównie po to. Achilles, oczywiście, lecz mógł go pan wziąć bez pytania, tak jak pan robił przedtem. Ale chodziło głównie o to, że nie miał pan odwagi powiedzieć tego zonie wprost. O moja biedna! — zawołała i wyciągnęła do niej ramiona, a ona nie mogła już powstrzymać łez w tym ciepłym, kobiecym objęciu. — Moja biedna!

— Emil! — krzyknął Andrzej. — Wyprowadź konia!

Emil zjawił się natychmiast, musiał stać pod drzwiami, musiał warować przy nich z uchem przy szparze. — Więc jednak pan doktor... jedzie,

— Co to znaczy „jednak”. Siodłaj konia.

Emil posunął się ku drzwiom ze zwieszoną głową, powolny i przygarbiony. — Panie doktorze!... — zaczął cicho.

— Siodłaj konia! — krzyknął Andrzej ostro.

Dopiero gdy trzasnęły drzwi za Emilem, podszedł do niej. — Zosiu!

Plakała wciąż w ramionach pani Borowieckiej, w jej siostrzanym, kobiecym objęciu.

— Zosiu!

— Niechże pani spojrzysz na niego! — powiedziała ta, która miała to już za sobą, która także kiedyś żegnała swego męża.

Nie, lepiej by było, gdyby na niego nie patrzyła, gdyby nie zapamiętała jego twarzy z tej godziny. Niechby jej towarzyszyło spojrzenie jego oczu z chwil dobrych, nie podpalonych jeszcze rozpaczą.

— Pani Zosiu! — poprosiła pani Borowiecka.

On milczał.

Wysunęła się z obejmujących ją ramion, odwróciła ku niemu głowę. Stał od niej o krok, nie miał odwagi zbliżyć się do niej, a ona także nie pokonała tej odległości.

— Przecież chyba rozumiesz że muszę. — Głos miał pęknięty, nadłamany, okaleczony.

— Musisz — odpowiedziała.

Dlaczego, dlaczego to powiedziała, Dlaczego człowiek jest osaczony przez powinności, których sam nie wziął na siebie, a jednak nie może ich odrzucić? Wszystko w niej krzychało: nie! Nie! NIE! — a jednak powiedziała: musisz.

— Dziękuję ci — rzekł z ulgą, ale głos miał wciąż pęknięty, nadłamany i okaleczony jak przedtem.

I tak się rozstali. Bez łez i pocałunków, bez wybiegania na próg. Inne były pożegnania, gdy zabierał go Jamroz, a potem wszyscy, którzy w nocy wyłaniali się z lasu. Teraz — Emil podprowadził Achillesa, pani Borowiecka pogładziła go po głowie, pocałowała w chrapy, Andrzej wskoczył na niego, podniósł rękę w jakimś fałszywym pożegnalnym geście i zdziwiony Achilles, ruszony ostroga, rzucił się w śnieg...

Człowiek siedzący naprzeciwko niej w pałacowej restauracji, jakby speszony jej spojrzeniem, pochylił się ku swojej towarzyszce i zaczął coś do niej szeptać.

Więc mogłoby to być któryś z tych, co pomagali Andrzejowi, przy transporcie chorych do Olszanki, kiedy uznał, że powinni u nich leżeć, że mieli stąd bliżej do życia niż z po-

lany w lesie, na której założył swój szpital. Przynosili ich wtedy jacyś ludzie, nie zapamiętywała ich twarzy, zajęta chorymi, a także i tą ulotną radością, jaką jej dawała krótka obecność Andrzeja.

Więc mogłoby to być któryś z nich, a ci wiedzieli o Andrzeju więcej niż ona, byli z nim dłużej, jeśli liczyć czas nie jako sumę dni, ale jako odcinek najdalej wybiegający w stronę punktu... Dlatego on, być może, był z Andrzejem dłużej i całkiem niedaleko owego punktu, który dla niej pozostał wieczną tajemnicą.

Zapytam go! pomyślała w popłochu. I już zbierała się, żeby wstać, gdy tamci przy drugim stoliku podnieśli się ze swoich miejsc i szybko, bardzo szybko opuścili lokal. Coś się stało? pomyślała. Coś się musiało stać. Wstała także i wyszła przed skrzydło pałacu, ale nigdzie ich już nie zobaczyła.

Gdzieś niedaleko na szosie zaszumił silnik samochodu. Agnieszka! ucieszyła się. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jaki lęk budził w niej samotny wieczór w pustym hotelowym pokoju. Szum silnika przepłynął jednak wzdłuż ogrodzenia parku i ucichł. Spojrzała na zegarek — dochodziła ósma. Mogłoby już wrócić, pomyślała z mimowolną pretensją, zapomniała o zepsutym samochodzie, o przymusowym czekaniu na jego naprawę. Znowu nie wiadomo dlaczego winna wszystkiemu wydała się jej Agnieszka, nie Renata, któremu zarzucić można było co najwyżej zbyt uleganie jej. A może jednak trzeba było namówić na tę wycieczkę i Helenkę? Nie byłiby tylko sami ze sobą, gdy nie mogła im towarzyszyć. Nie, nie, zaprzeczyła sobie gwałtownie, Helena nie mogła tu przyjechać. Nie powinna — zawsze myśleli, że nie powinna... Ale dlaczego i ona przez tyle lat nie była tu ani razu...?

Przeszła się kilkakrotnie alejką wzdłuż pałacu. Samochody przejeżdżały zoszą, ich szum narastał i cichł, narastał i cichł, narastał i cichł — żaden się nie zatrzymał. Ależ o niej także mówiło się w ciągu tych wszystkich lat, że nie powinna tu jechać, że nie powinna przypominać sobie tych miejsc. Dopiero teraz zjawienie się Renata doprowadziło do jej samowoli, do wyłamania się spod przyjętych od dawna i na zawsze rodzinnych ustaleń. Dlaczego? pomyślała z niepokojem. Dlaczego?

Wróciła do pokoju, otworzyła znów grubą księgę, oprawioną w przybrudzone płótno kronikę dwudziestu pięciu lat pałacu i jego nowych mieszkańców. Przerzuciła wszystkie kartki i zatrzymała się na ostatnich. Na górze wyraźnym, kaligraficznym pismem kierownik Domu Dziecka napisał: *Jubileusz*. A pod spodem mniejszymi i już nie tak starannymi literami: *Rozstanie z Lichnowcem*.

Bez szczególnego zainteresowania przeczytała relację o przekazywaniu pałacu konserwatorowi wojewódzkiemu, o przykrych targach na temat terminu opuszczenia go przez dotychczasowego użytkownika, który — wobec nieukończenia w Kraśniku bloku, gdzie miał otrzymać mieszkanie — krótko mówiąc, nie miał się dokąd wynieść. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ten dzień miał być również jubileuszem, i już chciała zamknąć księgę, gdy u dołu strony natknęła się na znajome imię: Helenka, Helenka Borowiecka.

(d.c.n)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Klub koszykówki w mieście Denain (Nord) urządził jubileusz jednemu z najbardziej zasłużonych swoich członków — Ryszardowi Dombkowi, który liczy sobie zaledwie trzydzieści dwa lata, a ma już poza sobą dwadzieścia pięć lat gry w koszykówkę. Ryszard Dombek zaczął uczęszczać regularnie na boisko już w wieku chłopięcym, a kiedy miał siedemnaście lat, zaliczył się do elity francuskich koszykarzy. Byłby niezawodnie zrobił wspaniałą karierę, lecz osiągnięcie powodzenia w sporcie uniemożliwił mu fakt, że pochodzi on z wielodzietnej rodziny, że jest najstarszym z rodzeństwa i że w związku z tym nie mógł oddać się bez reszty ukochanej koszykówce, gdyż wcześniej zaczął pracować zarobkowo.

Na międzynarodowych szkolnych zawodach sportowych, które odbyły się w Poitiers, ładnego wyczynu dokonał polonijny lekkoatleta z Tourcoing (Nord) — specjalizujący się w skoku wzwyż — Bernard Bachorz. Osiągnął on mianowicie wynik 2,04 m, bijąc ustanowiony w swoim czasie przez zawodnika nazwiskiem Lecomte rekord Flandrii.

Po Francji wędruje obecnie wystawa obrazów „Grupy N” — spółki artystycznej, w skład której wchodzi sześciu młodych artystów z regionu Valenciennes. Jednym z tych aspirujących do sławy mistrzów pędzla jest członek naszej polonijnej społeczności nazwiskiem Krakowiak.

W trakcie obiadu, jakim władze municypalne Bruay-en-Artois ugościły niedawno miejscowych starców, za stołem honorowym zasiadała m.in. pani Stanisława Dudek-Szmada, która liczy sobie dziewięćdziesiąt lat i jest nestorką tamtejszej kolonii polskiej.



DUALITE

La grande famille des lecteurs de notre hebdomadaire se compose-t-elle uniquement de gens qui sont, comme vous et moi, dans l'obligation de gagner leur bifteck, ou bien y a-t-il aussi parmi nous des personnes fortunées? S'il y en a, il n'est pas impossible que certains de ces nababs d'ascendance polonaise aient eu la fantaisie de passer les vacances en Australie, et si ces millionnaires hypothétiques sont effectivement allés exposer leur enveloppe mortelle au soleil de Sydney, de Melbourne ou de Brisbane, ils auront peut-être eu l'occasion d'employer la langue de leurs pères, car au lendemain de la deuxième guerre mondiale, d'importantes colonies polonaises sont ve-

nues se greffer sur ces trois villes, comme aussi sur plusieurs autres cités australiennes. Ils auront également appris qu'en cette année internationale de la femme, le gouvernement australien vient de prendre une décision qui à n'en point douter enthousiasmera les militants de l'égalité des sexes. En effet, en vertu de cette décision, les cyclones ne seront plus dorénavant désignés par les météorologistes par un prénom féminin, mais à tour de rôle par des prénoms masculins et féminins. Le saviez-vous?

Comme vous n'êtes probablement pas allés barboter dans les mers australes, et comme vous n'êtes vrai — semblablement pas dans les

petits papiers de MM. Jean Breton et Albert Simon, vous ne le saviez peut-être pas. Et — puisque nous parlons prénoms — saviez-vous que les petites filles françaises pourront désormais se prénommer Bergamote? Ce n'est nullement un canular. Le tribunal de Paris vient d'admettre ce prénom bien qu'il ne figure dans aucun calendrier et malgré l'opposition du procureur de la République, lequel refusait de le laisser inscrire sur l'état civil d'une fillette nouveau-née. A l'audience, l'avocat des parents du bébé a soutenu que Bergamote, nom de fruit-poire ou orange — valait bien d'autres noms de fleurs ou de fruits couramment acceptés, et il a donné des exemples récents de „Capucine”, de „Myrtille”, etc., dont on chercherait en vain les saintes patronnes. Le tribunal a finalement estimé que le prénom de Bergamote était de consonnance agréable et ne saurait préjudicier à priori à la petite fille qui allait le porter.

Que vous en semble? A supposer que vous donniez le jour à une petite fille, consentiriez-vous, Mesdames et Mesdemoiselles, à la prénommer Bergamote? Plait-il? Et moi? Pourquoi pas? Par contre, j'hésiterais à la baptiser du nom de Dualité, mais peut-être que l'existence de prénoms tels que Bienvenue, Félicité, Noël, Prudence ou Annonciation (usité, sauf erreur, en Espagne) m'aiderait à vaincre mes scrupules.

Vous vous demandez sans doute où je suis allée pêcher ce terme qui sent sa classe de philosophie d'une lieue. Pas dans les mers australes, évidemment. Je suis tombée sur ce vocable dans les Mémoires du célèbre gastronome d'origine polonaise Edouard de Pomiane. Parlant de l'attitude des émigrés polonais du siècle dernier à l'égard de leurs descendants, cet illustre gourmet franco-polonais y dit ceci: „Ils ont su leur conserver une âme polonaise en une intellectualité française. Il avait fallu pour cela élever, éduquer, instruire leur enfants en cette dualité de sentiments patriotiques”.

Je pense — et j'espère que tout le monde en est d'accord — que l'expression „une âme polonaise en une intellectualité française” va comme un gant à notre paysage mental. Semblablement, je crois que les mots „dualité de sentiments patriotiques” siéent eux aussi à merveille à notre vie intérieure. Et comme je suis persuadée qu'ils siéront également à la vie intérieure de notre progéniture, je me suis laissée aller — l'exemple des parents de Bergamote aidant — à imaginer une fillette franco-polonaise prénommée Dualité. Ce serait, certes, un nom de baptême pas très catholique. Mais en revanche la dualité de sentiments patriotiques qui nous habite est une chose merveilleuse. N'est-ce pas que j'ai raison?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

ROZRYWKI UMYŚLOWE

ROZETKA Z HASŁEM

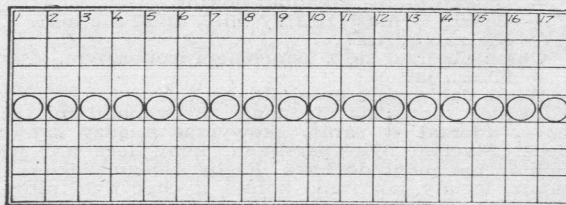
Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól podanego rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dadzą tytuł jednej z powieści L. Kruczkowskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) pobieźny rysunek lub zarys planu, 2) ustne przyrzeczenie, 3) obrzydliwy ptak nielatający, który podobno

chowa głowę w piasek, 4) jest utrapieniem dla kominarzy, 5) dzida, pika, 6) dar pięknej wymowy, zacięcie krasomówcy, 7) cienki powróż, postronek, 8) meskie majteczki kąpielowe, krótkie i obcisłe, 9) dawne prymitywne narzędzie do orki, 10) mięso na kotlet schabowy, 11) ogromny głaz, wielka bryła kamienna, 12) kawał czasu albo drogi.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania rozpusujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 31 — 32

SERPENTYNA Z MORAŁEM

Tylko głupi kupuje od tego fruzjera lekarstwo na porost włosów.

Znaczenie wyrazów: 1) sztylet, 2) traktor, 3) rozgłos, 4) skupisko, 5) okupant, 6) Turcja, 7) aerodrom, 8) młyn, 9) neser, 10) rygor, 11) referat, 12) tyczka, 13) ajerkoniak, 14) kleks, 15) szarak, 16) kasetka, 17) adwokat, 18) tonacja, 19) autoportret, 20) troska, 21) aktyw, 22) wyłom, 23) masowka.

ROZETKA Z HASŁEM

Stawa i chwata.

Znaczenie wyrazów: 1) paser, 2) pułap, 3) płaca, 4) powab,

5) płyty, 6) plisa, 7) pacht, 8) pchły, 9) powód, 10) Praga, 11) pałac, 12) plama.

KONIKÓWKA Z AFORYZMEM

Nie ma niepomysłnych wiatrów dla tego, kto wie, dokąd zdąży. (Seneka — filozof rzymski).

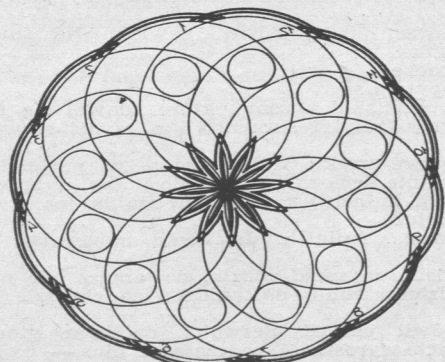
POLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) plus, 3) bosk, 7) łatka, 8) polor, 9) norma, 10) łaska, 12) nota, 13) skaza, 15) prom, 17) kurz, 20) kózka, 21) ruina, 22) burta, 23) płyta, 24) furia. Pionowo: 1) potońny, 2) literat, 4) owal, 5) szarfa, 6) zapał, 11) szaszłyk, 13) szkapa, 14) ataman, 15) pałba, 16) opera, 18) upiór, 19) traf.

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 17 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je pionowo do odpowiednich krattek rysunku. Litery, które się znajdują w kratkach z kółkami, czytane poziomo dadzą tekst przysłowia.

Znaczenie wyrazów: 1) źródło, zdrój, 2) wielkość średnicy pocisku, 3) duchowny wojskowy, 4) orszak pogrzebowy, 5) tradycyjne narzędzie murarskie, 6) wieczór, 7) okład leczniczy, 8) rozbójnik morski, pirat, 9) agonía, 10) dźwiękowy sygnał samochodowy, 11) ludożerca, 12) poprawianie błędów drukarskich, 13) przysłowiowe ryby w głowie, 14) bicz z krótkim trzonkiem, harap, 15) sznurowane trzewiki z cholewkami, 16) krasnoludek, 17) leczenie, zwłaszcza w uzdrowisku.



Stefan Żeromski (1864—1925) należy do najwybitniejszych polskich pisarzy. Swoją twórczość poświęcił sprawie wyzwolenia narodowego i walce z niesprawiedliwością społeczną. W jego opowiadaniach i powieściach pojawiają się postaci heroiczne, oświadczające poczuciem misji ideowej. To właśnie one wywarły silny wpływ na świadomość literacką i patriotyczną kilku pokoleń Polaków. Tacy bohaterowie jak doktor Judym z powieści „Ludzie bezdomni” czy młoda nauczycielka Stasia Bzowska z opowiadania „Sitaczka” stali się symbolami. Ich imiona przyjęły się w języku polskim i są nimi określani ludzie społecznicy, którzy często kosztem własnego życia osobistego pomagają innym.

Sitaczka

(fragmenty)

STEFAN ŻEROMSKI

...Ogromny chłop w żółtym kozuchu zmiótł „wścieklą czapą” pył spod jego nóg w głębokim pokłoncie, odgarnął pięścią włosy z czoła, wyprostował się i zamierzał rozpocząć orację.

— Czego? — zapytał doktor.

— A to, wielmożny doktorze, sołtys mię tu przysłał...

— Po co?

— A po wielmożnego doktora.

— Nauczycielka ta u nos we wsi zachorowała, sparło ją coś. Przyszedł sołtys... jadźcie, pada, Ignacy, do Obrzydłówka, po wielmożnego doktora. Może, pada...

— Pojadę. Konie dobre?

— A konie ta, jak konie: swarene gady.

Podobała się doktorowi myśl jazdy, zmęczenia się, choćby nawet niebezpieczeństwa. Wdział z nagłym ożywieniem grube buty, kozuszek, futro, którym można byłoby otulić wiatrak, pasem się opasał i wyszedł przed dom. „Gady” chłopskie niewielkie były, ale okrągłe, wypasione — wasąg obrzymi na saniach, słomą wyładowany i okryty kilimkiem. Zanurzył się w słome, otulił, chłop przysiadł bokiem na przednim siedzeniu, odmotał parciane lejce z kłonicy, konie zaciął. Pomknęli.

— Daleko to? — zagadnął doktor.

— Będzie ta może ze trzy mile, może nie ma...

— Nie zabłądzisz?

Chłop obejrzał się z uśmiechem ironicznym.

— Któż... ja?

Wiatr dął w polu przejmująco. (...)

Zamieć rozszalała się nagle. Bałwanami miotać się zaczął wicher, uderzał w sanie, skowyczał między sanicami, tłumiał oddech. Słychać było parskanie koni, lecz ani ich, ani furmana doktor nie mógł dostrzec. Kłęby śniegu, zdzierane z ziemi przez wiatr, leciały jak stado koni i słychać było niby tętent ich tytanicznych skoków; chwilami wywierało się z ziemi piekło huku i szła ta melodia uderzać wszystką potęgą tonów w chmury, łamać je i upadać nagle z łoskotem.

Doktor poczuł, że nie jada już po drodze; sanie posuwały się z wolna, uderzając końcami sanic o grzbiety zagonów.

— Gospodarzu — zawołał z trwogą — a gdzie my jesteśmy?

— Jadę polem do lasu — odpowiedział chłop — w lesie ciszej będzie... pod samą wieś lasem zajedziemy...

Rzeczywiście wiatr wkrótce ucichł i dawał się słyszeć tylko huk podniebny i trzask łamiących się gałęzi.

Za chwilę mijali pędem szereg chat, do strzech zasypanych śniegiem. Na tle szyb zamarzniętych okien, od których padały na drogę kręgi światła, rysowały się cienie głów. (...)

Konie zatrzymały się przed jakimś domostwem: chłop wprowadził doktora Pawła do sieni i znikł. Namacawszy kłamkę doktor wszedł do malej, nędznej izby, oświetlonej kagankiem naftowym.

Zgrzybiała i zgarbiona jak rączka parasola kobiecina ujrzawszy go zerwała się z łóżka, poprawiła chustkę na głowie i jęła mrugać powiekami, a wytrzeszczać czerwone oczy ze źle tajonym przerażeniem.

— Gdzie chora? — spytał. — Samowar macie?

Stara w przerażeniu swym do słowa przyjść nie mogła.

— Samowar macie, herbaty możecie mi zrobić?

— Jest ten ta samowar... jeno cukru...

— Masz tobie! Cukru nie ma?

— A nie ma... Chybaby Walkowa mieli, to bo panienka.

— Gdzież ta wasza panienka?

— A dy w stancyi nieboga leży.

— Dawno chora?

— Pokładała się to ta już ze dwie niedziele, a teraz ani ręką, ani nogą. Scisnęło i pokój.

Uchyliła drzwi do izby sąsiedniej.

— Zaraz! ogrzać się muszę — zawołał gniewnie doktor zdejmując futro.

Ogrzać się w tej norze nie było trudno: z pieca rozchodziło się takie gorąco, że doktor co prędzej wsunął się do pokoju „panienki”. Małą tę i nadzwyczajnie ubogą izdebkę oświetlała lampa przyćmiona, stojąca na stole obok węzłowia chorej. Rysów twarzy nauczycielki nie można było rozeznaczyć, gdyż padał na nie cień jakiejś dużej książki. Doktor zbliżył się ostrożnie, lampę rozświetlił, usunął książkę i przyglądać się zaczął pacjentce. Była to młoda dziewczyna, pogrążona we śnie gorączkowym. Szkarłatem była powleczone jej twarz, szyja, ręce — na tle tym znać było jakąś wysypkę. Jasnopopielate, niezmiernie bujne włosy leżały poplątanymi pasmami na poduszce, wiły się na twarzy. Ręce bezwiednie i niecierpliwie szarpały kołdrę.

Doktor Paweł pochylił się aż do samej twarzy chorej i zaczął nagle mówić głosem, który przecinało i dusiło przerażenie.

— Panno Stanisławo, panno Stanisławo, panno Stanisławo...

Doktor powiódł oczami po nagich, wapnem wybielonych ścianach izby, dostrzegł okno źle opatrzone, przemokłe i zeschnięte trzewiki chorej — stopy książek, leżące wszędzie: na ziemi, na stoliku, na szafce...

— Ach, ty szalona, ty głupia! — szeptał załamując ręce.

Gorączkowo, z trwogą i żalem zaczął ją badać, mierzył drżącymi rękami temperaturę.

— Tyfus... — wyszeptał błędąc.

Z wściekłością ścisnął sobie gardło, w którym dławili go, niby zwitki paku, lzy niezdolne wypłynąć. Widział, że jej nic nie pomoże, nic nie może pomóc — roześmiał się nagle, wspomniawszy, że po taką chininę lub antypirynę trzeba posyłać do Obrzydłówka... trzy mile. (...)

Usiadł bezwładnie na stoliku i wpatrywał się w płomień lampy. Oto nieszczęście jak wróg śmiertelny zadało mu ślepy cios i wlece teraz bezsilnego do jakiejś mrocznej pieczary, do jakiejś szczeliny bez dna...

— Co począć? — szeptał drżąc.

Wyszedł do kuchenki i zakrzyknął na służącą, aby mu wołała natychmiast sołtysa.

— Słuchajcie, nie znajdziecie mi człowieka, który by pojechał do Obrzydłówka?

— Teraz, panie doktorze, nie pojedzie... zawieja. Na śmierć pojedzie. Psa ciężko wygnąć.

— Ja zapłacę, wynagrodzę.

— Nie wiem ja... przepytam się.

Wyszedł. Doktor Paweł ścisnął skronie, które zdawał się rozsadzać napiwł krwi. Przysiadł na skrzynce i o czymś dawnym dalekim myślał.

Dały się wkrótce słyszeć kroki: sołtys prowadził parobczaka w kożuszyne przedartej, nie dosięgającej mu do kolan, w zgrzebnych spodniach, kłopskich butach i czerwonym szaliku na szyi.

— Ten? — zapytał doktor.

— Powiada, że pojedzie... śmiałek. Ja konia mogę dać, ale gdzież w taki czas...

— Słuchaj, jeżeli wrócisz za sześć godzin, dostaniesz ode mnie dwadzieścia pięć, trzydzieści rubli, dostaniesz... co chcesz... słyszysz?

— Mój bracie — mówił jakimś nieswoim, dziwnym głosem, kładąc ręce na ramionach wyrostka i wstrząsając nim — co koń skocz, co tchu... Słyszysz, mój bracie!...

Chłopiec skłonił mu się do nóg i wyszedł z sołtysiem.

— Ta nauczycielka dawno tu u was we wsi siedzi? — zagadnął doktor Paweł babinę, przytuloną do komina.

— Trzy zimy!... jakoś bodaj.

— Trzy zimy. Nikt tu z nią nie mieszkał?

— A któż ta miała... ja jeno. Przyszarpała mię chudziątko... służby, powiada, nie znajdziecie już, babko, a u mnie ta roboty niewiele... aby to, aby.. Teraz masz: com sobie obiecywała, że mi trumnę sprawi, to ja... módl się za nami grzesznymi..

„Babka” zaczęła chlupać śmiesznie i machać rękami, jakby pragnęła od siebie doktora odegnąć. Wszedł do pokoju i zaczął na palcach chodzić po swojemu, dokoła.. chodził, chodził... Zatrzymywał się od czasu do czasu przy łóżku i z gniewem, od którego białą mu wargi i wyszczerzyły się zęby, mówił do chorej:

— Niemądra byłaś! Tak żyć nie tylko nie można, ale i nie warto. Z życia nie zrobisz jakiegось jednego spełnienia obowiązku: zjedzą cię idioci, odprowadzą na powrozie do stada, a jeśli się im oprzesz w imię swych głupich złudzeń, to cię śmierć zabije najpierwszą, boś za piękną, zbyt ukochana...

Wszystko, co go spotykało tego dnia, wydawało mu się jako dalszy ciąg udręczeń przymusowo-borsuczego istnienia. Jednocześnie rozchyłał się jakiś tajemniczy horyzont, jakiś ocean ginący we mgłach. Po nerwach jego, aż do najdalszych ich gałązeczek, ściekały zimne dreszcze. Miotał się jak śliz na błotnistym dnie strumienia wychowany, gdy go zanurzyły w wodzie morskiej...

Z pokoju nauczycielki wszedł przez małe drzwiczki do dużej izby, zastawionej ławkami i stolikami. Tam usiadł w ciemności i niby skupiając ducha, niby obmyślając środki ratunku, zaczął wspominać. Oto, co sobie przypomniał.

Jest ubogim studentem czwartego kursu. (...) Biegnie niemal po brunatnym błocie z ulicy Długiej, aby o trzy kwadrans na dziewiątą wchodzić w bramę Ogrodu Saskiego. Tam spotka panią, przejdzie obok niej, przyrzyj się ciężkiemu, długiemu, jasnopielatemu jej warkoczowi... Ona nie podniesie oczu, zmarszczy brwi, podobne do prostych wąskich skrzydełek jakiegось ptaka.

Spotykała ją wówczas w tym samym miejscu codziennie. Szła szybko na Krakowskie Przedmieście, wsiadała do tramwaju i jechała na Pragę. Nie miała więcej nad siedemnaście lat, a wyglądała jak stare pannisko, w kaloszach za dużych trochę na jej małe nogi, w niezgrabnej i niemodnej salopce. Niosła zawsze pod pachą jakieś kajety, arkusze zapisane, książki, mapy. Raz jeden, czując się w posiadaniu kilku dziesiątek przeznaczonych na obiad, postanowił zbadać, dokąd ona jeździ. Puścił się tedy w pogoń, wsiadł do tego samego, dziesięciogroszowego przedziału, lecz zaraz po zajęciu miejsca stracił całą odwagę. Nieznajoma zmierzyła go wzrokiem tak okropnej pogardy, że niezwłocznie wyskoczył z tramwaju, tracąc tym sposobem wąską rosołu i nie nie wskórawszy.

Nie czuł jednak do niej żalu — tym wyżej, dalej się wzniosła. Myślał o niej pomimo woli, bezwiednie, bez przerwy. W ciągu całych godzin usiłował przypomnieć sobie, uprzytomnić jej włosy, oczy, usta o kolorze torebek owocu dzikiej róży — i wysilał pamięć nadaremnie.

Zaledwie mu znikła z oczu, zniknęły z pamięci jej rysy — zostawało natomiast natrętne widmo, podobne do białego obłoku o niejasnych rysach, które szło przed nim gdzieś górą, z odrobiną nieuchwytnego żalu, ze smutkiem i nieodgadnioną sympatią.

Podówczas jeden z jego kolegów, tak zwany „Ruch w przetrzeni”, wielki „społecznik”, zaczynający wiesznie pisać wstępne artykuły, których dokończyć nie pozwalał mu brak potrzebnych po temu książek, nagle i niespodziewanie „wziął” i ożenił się z ubogą jak mysz kościelna emancypantką.

Zona wniosła „Ruchowi” w posagu stary dywan, dwa rondelki, gipsowy posąg Mickiewicza i kilkanaście nagród gimnazjalnych. (...) Dom ich jednak stał się punktem, do którego zmierzał wieczorem każdy „społecznik” w zabłoconych sandałach, aby się wysiedzieć na fotelu, napalić cudzych papierosów, nagać do ochrypnięcia i wydać ostatnie kilka groszy na składkę, za którą uprzejma gospodyni kupowała bułki i serdelki, układała artykułownie na talerzu i częstowała gościnnie.

Jakże pobladł Obarecki z radości, gdy wchodząc pewnego wieczora do tak zwanego salonu, ujrzał ukochaną swoją panią w gronie koleżanek! Rozmawiał z nią i aż do nieprzyzwoitości tracił przytomność... Wracając tego wieczora do domu, pragnął być sam — nie marzyć, ani myśleć, tylko być z nią całą duszą, wszystką ją mieć w oczach, w uszach mieć dźwięk jej głosu, tak myśleć jak ona, zamknąć powieki i niechaj idą pod nimi te obrazy, które wydzierają się z serca. Pamiętał jej oczy przedziwne, posepne a miłosierne, łagodną a tajemniczo myślącą, w których przerażała jakaś głębia. Doznawał uczucia radości i spokoju, jakby po skwarnej i dreczącej podróży doszedł do czystego stoku, ukrytego w cieniu sosen na wyżynie górskiej.

Otaczano ją szacunkiem, przywiązywano szczególną wagę do jej słów. „Ruch” przedstawiając Obareckiego nieznaną, wydeklał poważnie:

— Obarecki, refleksjonista, marzyciel, wielki leniuch, zresztą przyszła sława; panna Stanisława Bzowska, nasza „darwinistka”... „Wielki leniuch” dowiedział się o „darwinistce” niewiele: ukończyła gimnazjum, dawała lekcje, miała zamiar jechać do Zurychu czy Paryża na medycynę, nie miała grosza przy duszy...

Spotykali się odtąd w „salonie” często. Panna Stanisława przynosiła pod salopką funt cukru, jakiś zimny kotlet w papierze,

kilka bułek; Obarecki nic nie przynosił, ponieważ nic nie miał, pożerał za to bułki i pożerał oczami „darwinistkę”. Raz nawet, odprowadzając ukochaną do domu, oświadczył się o jej rękę. Rozeźmiała się serdecznie i pożegnała go przyjacielskim uściśnięciem ręki. Wkrótce potem znikła; wyjechała do guberni podolskiej jako nauczycielka do jakiegось wielkopańskiego „domu”.

Spotyka ją teraz oto w tym zapadłym kącie; w tej wsi ukrytej w lasach, zamieszkaanej przez chłopów samych, gdzie nie ma dworu, gdzie nie ma żywego ducha... Sama tu żyła w tej puszczy. Teraz umiera... zapomniana... Panią spała. Na skroniach jej nabrzmiały żyły, z zagiętych ku doliwi kątów ust sączyła się ślina, gorąco od niej biło, powietrze wpadało do ust z głośnym świstem. Doktor Paweł usiadł obok niej na krawędzi łóżka, pieścił rękami miękkie końce promieni włosów, głaskał się nimi po twarz, dotykał ich wargami z wydzierającym się mu z piersi szlochaniem.

— Stasiu, Stachno... Kochanko... — szeptał cicho, aby jej nie obudzić — nie ucieczesz mi już... prawda? nigdy... moją będziesz na zawsze... słyszysz... na wieki...

Noc mijają. Godziny upływały leniwo, lecz upłynęło ich już od wyjazdu posłańca więcej niż sześć. Była czwarta po północy. Doktor zaczął nasłuchiwać, zrywał się za każdym szelestem. Co chwila zdawało mu się, że ktoś idzie, że otwiera drzwi, że stuka w okno... Wsłuchiwał się całym niemal organizmem. Wiatr huzał, szyer w piecu kołatał — zresztą cisza znou. I biegną minuty trwające po sto lat, w ciągu których niecierpliwie rozpręza nerwy i wprawia go w stan dygotania całym ciałem.

Gdy po raz szósty mierzył temperaturę, chora otworzyła wola oczy, które w mroku rżęs wydawały się prawie czarnymi, patrzyła w niego z uporem i wyszeptwała jakimś skrzeczącym głosem:

— Kto to?

Zapada jednak zaraz w stan poprzedniego bezczucia. Poczesał się jak skarbem ta sekunda świadomości. Ach, gdyby mieć chininę, zmniejszył jej ból głowy, powrócił przytomność...

Posłaniec nie nadjeżdżał i nie nadjechał.

Przed świtem doktor Obarecki szedł wzdłuż wsi, po głębokich zaspach, ludząc się ostatnią nadzieją, że go zobaczy.

Doktor odnalazł chatę sołtysa i kazał natychmiast zaprzęgać konie. Sprzężono ich dwie pary i jakiś parobczak zajechał przed szkołę. Doktor pożegnał chorą oczami, rozszerzonymi od znużenia i rozpaczy, wsiadł na sanie i pojechał do Obrzydłówka. O godzinie dwunastej w południe powracał wioząc swą apteczkę, wino, całe zapasy żywności. Stawał co chwila na saniach, jakby pragnął wyskoczyć i wyścignąć konie w cwał biegnące. Zajechał przed szkołę, lecz nie wysiadł... Zdławiony, krótko wrzask wydarł mu się z ust wykrzywionych prawie ukośnie, gdy ujrzał otwarte okna domostwa i gromadkę dzieci tłoczącą się w sieni. Szedł błdy jak płótno do okna, zajął i został tam, łokciami oparty o futrynę.

W obszernej izbie szkolnej leżał na ławce rozebrany do naga trup młodej nauczycielki; dwie jakieś stare baby myły go... Drobne pyłki śniegowe wlatywały przez okno i osiadały na ramionach, na zmoczonych włosach, na półotwartych oczach umarłej.

Doktor poszedł do pokoiku nieboszczki, zgarbiony, jakby na ramionach dźwigał górę. Usiadł, nie rozbierając się, na krzeselku i powtarzał jeden wyraz, w który zmieściła się wszystka jego boleść:

— Czy tak? czyż tak?

Przypomniał sobie, że trzeba kogoś zawiadomić... rodzinę. Gdzież jest ta rodzina?...

Zaczął z tępą, idiotyczną zapobiegliwością układać na jeden stos książki, rejestry szkolne, kajety, jakieś rękopisy. Natrafił wśród papierów na początek listu.

„Kochana Helenko! Od kilku dni czuję się tak źle, że prawdopodobnie przeniosę się przed oblicze Minosa i Radamantosa, Eakosa i Tryptolemosa oraz innych wielu z półbogów, którzy itd. W razie tego przesiedlenia się stąd na miejsce inne zechciej zażądać od wójta mojej gminy, aby pozostała po mnie spuściznę książkową na ręce twoje wysłał. Opracowałam nareszcie Fizykę dla ludu, nad którą tyle nałamałyśmy sobie głów dziewczęcych: opracowałam na brudno — niestety! Jeżeli ci czasu starczy — zawsze w razie mego przesiedlenia się na miejsce inne — uszykuj to do druku i zmuś Antosia — niech przepisze; on to dla mnie zrobi. Ach, co za smutek!... Prawda!... księgarzowi naszemu winnam jedenaście rubli kopiejek sześćdziesiąt pięć... wypłać mu... Spencerem moim, gdyż pustki u mnie w szkatule. Sobie na pamiętkę weź...”

Ostatnie wyrazy nieczytelnymi były już pisane kreskami. Nie było adresu — nie można też było listu wysłać. W szufladzie stolika znalazł doktor rękopis owej Fizyki, o którym w liście czytał, zwitki notatek i szpargałów, w szafce — trochę bielizny, salopkę kotkami podbitą, jakąś starą czarną sukienkę...

Stanął wśród porzucanych na podłodze rupieci, papierów, książek i ze śmiechem pytał sam siebie:

— Czego ja tu chcę?... Nic tu po mnie, nie mam prawa!

Kazał zajechać...

Pochylił się nad trunem Stasi i szeptał na jej uczczenie najpiękniejsze wyrazy, jakie wymarzyły mogły na chwałę wielkości puste serca ludzkie. Zatrzymał się raz jeszcze we drzwiach, obejrzał: przez sekundę myślał, czy nie lepiej by było umrzeć natychmiast, potem rozsunął gromadę chłopów przed drzwiami, wskoczył na sanie, powrócił się na twarz i poniosły go konie, duszące się spazmatycznym płaczem.

LENG-PICARD ET C-IE

**Telewizory,
radioodbiorniki,
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 PARIS
Tél.: 770-83-37; C.C.P. PARIS: 189 46 68

Poleca następujące książki i albumy wydawnictwa „Interpress” w Warszawie:

Jan Adamczewski — A Cracovie (en français)	17,50
Jan Adamczewski — Jesteśmy w Krakowie (po polsku)	17,50
Au-delà de l'endurance humaine. Souvenirs des Victimes de Ravensbrück	11,10
Władysław Bartoszewski — Warszawski pierścień śmierci 1939—1945	22,20
Olgierd Budrewicz — Edward Falkowski — Les Varsoviennes	13,85
Olgierd Budrewicz — Spotkanie z Polakami	11,10
Maria Dernałowicz — Adam Mickiewicz	2,80
Karol Estreicher — Collegium Malus Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Dzieje. Obyczaje. Zbiory.	25,00
Jacek Fuksiewicz — Le cinéma en Pologne	3,00
Witold Hensel — Ziemia polskie w pradziejach	27,75
Józef Hurwic — Maria Skłodowska-Curie	2,80
Jan Stanisław Kopcewski — Tadeusz Kościuszko	2,80
Stanisław Lorentz — Przewodnik po muzeach i zbiorach w Polsce	27,55
Jerzy Łoziński — Adam Miłobędzki — Monuments historiques d'Architecture en Pologne	18,50
Mazowsze — Album w języku polskim lub francuskim do wyboru	20,00
Pologne — Guide touristique — en français ou en polonais	9,25
Jan Styczyński — Wisła (album)	31,25
Roman Szydłowski — Le Théâtre en Pologne	2,80
Do cen wymienionych doliczamy własne koszty przesyłki pocztowej.	

B. DOWOJNA - BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu
23, quai de la Tourneille — PARIS (5e)
Metro: PONT-MARIE
Telefon: ODEon 41-17
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

PKO

**23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin
BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.**

■ **Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.**

■ **Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.**

■ **Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.**

■ **Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.**

■ **Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.**

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Carinet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoni do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.
Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT

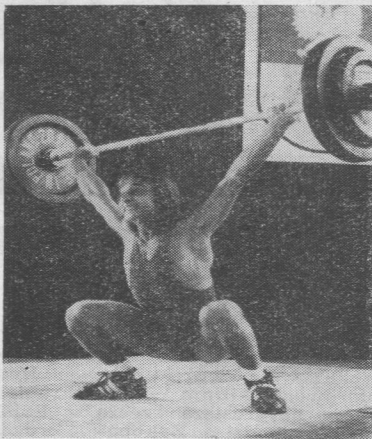
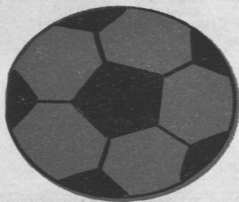
BRONISŁAW MALINOWSKI W POGONI ZA REKORDAMI

Przez długie lata polska lekkoatletyka czekała na następców sławnych niegdyś długodystansowców, medalistów olimpijskich i mistrzów Europy — Krzysztkowiaka, Chromika i Zimnego. I wreszcie jeden się znalazł. Jest nim 25-letni Bronisław Malinowski, mistrz Europy w biegu na 3 km z przeszkodami, rekordzista Polski na dystansach od 3 do 10 km, czołowy obecnie długodystansowiec na świecie.

Malinowski jest synem Szkotki i Polaka. Urodził się na wsi i już od dziecka niemal trenował, bowiem codziennie musiał chodzić do szkoły oddalonej o 4 km. Później, kiedy przeniósł się do Grudziądza (mieszka tam do dziś), za namową brata wstąpił do sekcji lekkoatletycznej klubu Olimpia. Już po kilku miesiącach zakwalifikował się do kadry narodowej juniorów i zajął III miejsce w biegu na 3 km w zawodach „nadziei olimpijskich” w Sofii. W roku 1971, już jako senior, wystąpił na mistrzostwach Europy w Helsinkach i w bardzo silnej konkurencji ustanowił swój pierwszy rekord Polski w biegu na 5 km — 13,39,4. W rok później na Olimpiadzie w Monachium był czwarty na 3 km z przeszkodami.

Kariera tego utalentowanego biegacza przebiega prawidłowo, pnie się on coraz wyżej w światowej hierarchii najlepszych długodystansowców. Bronisław Malinowski lubi biegać, ma ambicję wygrywania z najlepszymi. W tym roku jest w znakomitej formie. Podczas mityngu w Skandynawii w walce ze Szwedem Goerderudem uzyskał na 3 km z przeszkodami drugi najlepszy wynik na świecie — 8.12,6. Bieg z przeszkodami to jego specjalność, chociaż i na innych dystansach reprezentuje wysoką klasę. Najbliższy cel to oczywiście Olimpiada w Montrealu, na której chce powtórzyć sukces Krzysztkowiaka z Rzymu.

Ambitny i uparty biegacz, który studiuje zaoocznie na Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu, ma wszelkie szanse, aby osiągnąć wytyczony cel. (hj)



Marek Seweryn, 18-letni sztangista z klubu HKS Szopienice, zdobył tytuł wicemistrza świata juniorów w wadze muszej

SUKCESY MŁODYCH SZTANGISTÓW W MARSYLII

Po raz pierwszy w historii podnoszenia ciężarów rozegrane zostały na początku lipca w Marsylii mistrzostwa świata juniorów (zawodnicy do lat 20). Poziom tej imprezy, biorąc pod uwagę młody wiek jej uczestników, był bardzo wysoki. Niemal w każdej wadze padały rekordy świata i Europy, nie mówiąc o krajowych. Niektóre z tych rezultatów mieszczą się w tabeli najlepszych wyników seniorów. Polscy sztangiści w tej doborowej stawce (startowali reprezentanci 36 państw) wypadli bardzo dobrze zdobywając 2 złote i 2 srebrne medale oraz trzy IV miejsca. W klasyfikacji drużynowej Polacy uplasowali się na III miejscu za ekipami Bułgarii i ZSRR. Za rok kolejne mistrzostwa rozegrane zostaną w Polsce, a więc będzie okazja do poprawy tej i tak wysokiej lokaty.

Sukces młodych sztangistów na pomoście w Marsylii napawa optymizmem. Jeśli już nie w Montrealu, to na pewno na Olimpiadzie w Moskwie w roku 1980 większość z nich znajdzie się w ekipie narodowej i będzie walczyła o olimpijskie medale. Zaplecze polskiej sztangi, która powoli odzyskuje swój dawny blask, rokuje jak najlepsze nadzieje na sukcesy w niedalekiej przyszłości.

Medalowa seria polskich juniorów zaczęła się w najłżejszej wadze — muszej. 18-letni sztangista klubu HKS Szopienice Marek Seweryn już na wstępie zdobył tytuł wicemistrza świata wynikiem 205 kg w dwuboju. Polak stoczył niezwykle zaciętą walkę z reprezentantem ZSRR Danilczenką i był o krok od złotego medalu. Uzyskał taki sam wynik jak Rosjanin, lecz przegrał wagą ciała (był nieco cięższy).

W wadze koguciej najlepszy na świecie okazał się Tadeusz Dembończyk, 19-letni zawodnik klubu Śląsk Tarnowskie Góry. Ten utalentowany ciężarowiec już od 2 lat zalicza się do krajowej czołówki juniorów, ale w tym roku poczynił zdumiewające postępy. Podczas mistrzostw w Marsylii Polak zdystansował swoich rywali. Wygrał on zarówno rwanie jak i podrzut, a w dwuboju wyprzedził srebrnego medalistę Rosjanina Czepina aż o 12,5 kg. Dembończyk w rwanie ustanowił rekord Europy juniorów wynikiem 107,5 kg, a w podrzucie i dwuboju rekordy Polski (132,5 oraz 240 kg).

W kolejnej wadze — piórkowej — znów Polak stanął na podium. Był nim Krzysztof Siuda z klubu Orzeł Łódź, który wywalczył tytuł wicemistrza świata przegrywając z Węgrem Nemethem zaledwie o 2,5 kg. Młody sztangista z Łodzi uzyskał w dwuboju 245 kg, a w podrzucie 140 kg — rekord Polski. Również dobrze spał się w tej wadze jego kolega Piotr Szarniewicz (Budowlani Koszalin), który uplasował się na punktowanym VI miejscu z wynikiem 217,5 kg. Gorzej powiodło się w wadze lekkiej Tadeuszowi Kukarkowski, który po zaliczeniu 120 kg w rwanie nie zdołał, na skutek kontuzji, podnieść 152,5 kg w podrzucie. Gdyby nie to, Polak miał pełne szanse na zajęcie III—IV miejsca.

W kategoriach średniej i półciężkiej obaj reprezentanci Polski Mieczysław Siwiak i Mirosław Jazłowiecki wywalczyli wysokie IV lokaty, a ten pierwszy ustanowił rekord Polski w dwuboju — 287,5 kg. I wreszcie w wadze superciężkiej drugi złoty medal wywalczył w pięknym stylu Robert Skólimowski wynikiem 355 kg (160 + 195), wyprzedzając następnego zawodnika aż o 17,5 kg. Ten młodzieńcy 18-letni atleta (waga ponad 140 kg) ma wielką przyszłość przed sobą. Trenuje on w AZS Warszawa pod kierunkiem Waldemara Baszanowskiego. Kto wie czy za kilka lat nie włączy się do rywalizacji najsilniejszych ludzi świata.

Start w Marsylii był bardzo udany. Liczymy, że dzisiejsi juniorzy już niedługo zastąpią swych starszych kolegów z reprezentacji. I to z powodzeniem. (hj)

Okruchy sportowe

Polscy tenisiści Tadeusz Nowicki i Jacek Niedźwiedzki zdobyli w deblu tytuł mistrzów Europy. W ostatnim dniu mistrzostw amatorów w Wiedniu polska para pokonała w finale debel bułgarski 6:2, 6:3, 6:4. Dla Tadeusza Nowickiego jest to już trzeci tytuł mistrza amatorów. W poprzednich latach triumfował on w grze deblowej z Wiesławem Gąsiorkiem (1971) i Wojciechem Fibakiem (1973).

Podczas rozgrywanych w Warszawie mistrzostw Polski juniorów, rekord Polski seniorów w skoku wzwyż ustanowił Jacek Wszóło przechodząc poprzeczką na wysokości 223 cm.

Polskie juniorki zdobyły srebrny medal na mistrzostwach Europy w koszykówce, rozgrywanych w Vigo (Hiszpania). W głównym finale Polki, po emocjonującym meczu, uległy Czechosłowaczkom 48:53.

Po serii spotkań żużlowej ekstraklasy przodują reprezentanci gorzowskiej Stali, którzy w wyjazdowym meczu pokonali lesznieńską Unię 40:37.

Na mistrzostwach Europy juniorów w skokach jeździeckich rozgrywanych w austriackiej miejscowości Dornbirn, świetnie spisali się reprezentanci Polski w „Pucharze Narodów”. Zespół: A. Konieczny na „Czacie”, J. Prasek na „Broku”, S. Helak na „Ostrożnym” i S. Jasiński na „Kajtku” otrzymał tylko 12 punktów karnych, zdobywając srebrny medal ex aequo z Wielką Brytanią i RFN.

Polska pilotka Centrum Wyzkolenia Lotniczego w Lesznie, Adela Dankowska, z pasażerką Ireną Kostką, ustanowiła rekord świata na 2-miejscowym szybowcu „Halny”, osiągając prędkość 104 km/godz.



Tkaniny polskie w Brukseli

W „Salle de Milice” brukselskiego ratusza została niedawno otwarta wystawa polskich tkanin artystycznych, zorganizowana przy okazji „Roku katedr i ratuszów”.

Wystawa prezentowała wybór współczesnych tkanin artystycznych, wykonanych różnymi technikami. Otworzyła ją ambasador PRL w Brukseli p. Stanisław Kociołek. Uroczystość uświetnił koncert Chopinowski w wykonaniu p. Marie-Claude Werchowski, młodej pianistki pochodzenia polskiego, urodzonej we Francji, a od czasów zamążpójścia zamieszkałej w Belgii.

Brukselska wystawa polskich tkanin była tym bardziej interesująca, że właśnie z Brukseli król Polski Zygmunt August sprowadził w XVI wieku wielką (liczącą 350 sztuk) kolekcję gobelinów, która w pewnej mierze przyczyniła się do powstania w Polsce tradycji tkactwa artystycznego.

Współczesne gobeliny polskie wyróżniają się głównie bogactwem pomysłów. Liczne kompozycje czerpią inspirację z malarstwa współczesnego i czasami przypominają płótna abstrakcjonistów. Do wyrobu gobelinów i kilimów używa się wełny przędzonej i barwionej ręcznie, przy czym stosuje się barwniki naturalne, które po wysuszeniu na słońcu zapewniają różnorodność kolorów, zachowując na stałe swój blask.

Na wystawie prezentują swe dzieła prawie wszyscy najlepsi polscy plastycy w tej dziedzinie: Gałkowska, Sledziwska, Sadley, Medwecka, Keszycka, Sułkowska, Potoczek, Zyborska, Kozłowska, Owidzka, Kisiel, Jelnicka-Kokoszko, Stankowska, Jaworska, Filipowicz, Warszawska, Łukomska, Wojcieszek, Domańska, John, Argasińska, Flanczewska i Czyż.

Współdziałał w urządzeniu wystawy brukselski oddział Cepellii. Recital Chopinowski wykonany z okazji otwarcia wystawy i zakończony „Polonezem heroicznym” został przyjęty hucznymi brawami, gdyż pani Werchowski jest wybitną interpretatorką muzyki wielkiego mistrza. Pani Werchowski ukończyła Conservatoire National Supérieur w Paryżu, gdzie otrzymała w 1961 r. pierwszą nagrodę w dziedzinie muzyki kameralnej. W dwa lata później otrzymała nagrodę Fondation de la Vocation de France, co pozwoliło jej na odbycie wielkiego koncertu w paryskiej sali Gaveau. W następstwie tego wyróżnienia otrzymała ona wiele propozycji z RFN, z Wielkiej Brytanii, Maroka, Hiszpanii, Portugalii, Włoch i Rumunii. W 1968 r. występowała z koncertem przed kamerami francuskiej TV. W tym samym roku firma Pathé-Marconi wydała jej płytę. W 1971 r. wykonała recital w Palais des Beaux-Arts w Brukseli. Od tej pory zamieszkała na stałe w Belgii, wielokrotnie koncertując w Brukseli i Antwerpii. Ostatnio występowała w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

(Y. V.)



Kilimy Heleny Łukaszczyk

Liczne rzesze ludzi przyszły do sklepu „Wilde Wingerd” w Antwerpii, by obejrzeć jak polska góralka wykonuje ludowe kilimy. Helena Łukaszczyk z uśmiechem na twarzy pokazywała swój kunszt, a tkanie różnokolorowego kilimu w jej rękach wydawało się najprostszą rzeczą na świecie. Artystka pochodzi z Zakopa-

nego i tam też ukończyła szkołę tkactwa. Stąd też najwięcej w jej sztuce elementów folkloru góralskiego, choć nie pomija i innych regionów Polski.

Helena Łukaszczyk pokazywała sztukę robienia kilimów na wielkiej wystawie „Polska 75”, która odbyła się w ramach brukselskich Targów Handlowych. (Y.V.)

Teatr Stu wystąpił w Palais du Midi

Jak pisał brukselski dziennik „Le Libre Belgique”: „Polscy, tak jak Czesi, Brazylijczycy, Japończycy czy Amerykanie, są zawsze z niecierpliwością oczekiwani na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym w Nancy. W tym roku wybijali się także na czołowe miejsce spośród czterdziestu teatralnych ekip, obecnych na niedawno zakończonym spotkaniu”.

Prosto z Nancy teatr polski przyjechał do Brukseli, gdzie spotkał się z równie gorącym przyjęciem. Polacy przedstawili rodzaj lirycznej opowieści o ludzkim losie, w której obok słowa olbrzymią rolę odgrywa muzyka, co sprawiło, że bariera językowa szybko została przełamana.

„Exodus” jest poematem pióra Leszka Moczulskiego, któremu kształt sceniczny nadał Krzysztof Jasiński, założyciel Teatru Stu.

Teatr Stu przyjechał do Belgii na zaproszenie organizacji „Kunst en Cultuurverbond” współpracującej z gandawską Proka.

Dziennik „Het Volk” stwierdził, że raz jeszcze okazało się, że Polska posiada doskonały teatr awangardowy i że odgrywa bardzo ważną rolę w odnowie życia teatralnego na świecie. (Y.V.)

Wystawa polskich plakatów

W całym świecie polskie plakaty cieszą się dużym uznaniem. Jest to tym bardziej zrozumiałe, że wyróżniają się one oryginalnością i pięknem.

Belgowie mogli się o tym przekonać, oglądając wystawę 120 polskich plakatów w Bibliothéque Royale Albert le Premier, zorganizowaną w ramach polsko-belgijskiej współpracy kulturalnej.

Reakcje prasy belgijskiej były jednoznaczne: takiego bogactwa można tylko pozazdrościć. W cudowny sposób polscy artyści umieją połączyć elementy różnych sztuk, począwszy od pop-artu, a skończywszy na sztuce klasycznej, dając unikalne dzieło, zrozumiałe w całym świecie.

Setki Belgów podziwiali polskie plakaty; byli wśród nich profesorem sztuki, którzy przyprowadzali tu swoich uczniów, byli też zwykli widzowie, którzy przekonali się, jak najskromniejszymi środkami można oddać podstawową ideę filmu czy sztuki. Ta wystawa na długo pozostanie w pamięci tych, którzy mieli okazję ją obejrzeć. (Y. V.)

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

HONOROWE ODZNACZENIA

Billy - Grenay. Medalem państwowym Croix de Chevalier de la Légion d'Honneur został ostatnio odznaczony p. Józef Porębski, który od lat kilkunastu jest kierownikiem stowarzyszenia Secours Minier na cały region Lens. Uroczyste wręczenie odznaczenia odbyło się w merostwie w Lens, którego dokonał mer deputowany p. André Delis. Odznaczonemu okoliczna Polonia serdecznie gratuluje.

Avion. Tutejszy zarząd Miejski urządził zebranie lokalne sportowców, aby uroczystie pożegnać wracających do Polski zasłużonych graczy klubu R. C. Lens p. Grzegorzycy i Fabera, których niemalą zasługą były wysokie lokaty tego klubu w mistrzostwach Francji w piłce nożnej. Z tej okazji zarząd Miejski przyznał p. Grzegorzycy kowi, jak też jego towarzyszy p. Faberowi medale honorowe miasta. W swoim przemówieniu zastępca mera podkreślił solidność pracy sportowej obu graczy oraz to, że p. Faber był niezawodnym wykonawcą rzutów karnych.

Hersin-Coupigny. Z okazji 53 rocznicy istnienia tutejszego gniazda „Sokola” medalami związkowymi zostali odznaczeni: p. Marie-José Bukowska, p. Guy Colombarie, p. Robert Kajser oraz dużym medalem złotym mer-deputowany p. Andrieux. W uroczystości wręczenia medali wzięli udział: p. Leon Stojewski, prezes centralnego zarządu stowarzyszenia „Sokół”, p. Wincenty Biesiada, prezes honorowy gniazda, p. Antoni Miłoszyk, przewodniczący kapituły odznaczającej, p. Jean Gagarbe, zastępca me-

ra, p. Olejniczak, naczelnik związkowy i p. Krolkiewicz, prezes miejscowego gniazda.

DYPLOMY SAMA- RYTAŃSKIE

Béthune. Pomyślnie ukończyli kursy samarytańskie: Cathy Adamowicz, Christian Bugsel, Bernadette Dominik, Gérard Mejza, Sylviane Mielczarek i Martine Jackowski.

Liévin. Nowymi sekurystami w tutejszym okręgu zostali ostatnio: Louis-Philippe Baczkiewicz, Jean Chlebowski, Ryszard Smyk i Alain Staniewski.

WYBITNE WYRÓŻNIENIE

Béthune. W ogólnofrancuskim konkursie szkolnym, tzw. europejskim, na osiem przyznanych nagród drugą otrzymała p. Monique Burowska, uczennica tutejszego liceum. Nagrodą za całoroczną pracę jest podróż po Europie.

DYPLOMY ZAWODOWE

Douai. W tutejszym centrum kształcenia zawodowego dorosłych dyplomy otrzymali: p. Raymond Czubak, p. Claude Jaskulski, p. Ryszard Kubiak, p. Bernard Pilarewicz, p. Czesław Toczyński i p. Christian Stasiak.

Mocon-Auton. Dyplomy na poziomie B.ECP uzyskali: p. Paule Konkiewicz, p. Pascal Maciejewski, p. Ghislaine Zawol i p. Dominique Marosz.

DOBRCZE ZDANE EGZAMINY

Metz. Zanotować należy pomyślnie zdane egzaminy w zakresie studiów uniwersyteckich przez: Joëlle Plackowska, p. Evelyne Rudną, p. Raymonda Kanke, p. Lydię Woduszek, p. Alain Nowaka, p. Philippe Stachowskiego, p. Jean-Marc Durkowskiego, p. Serge Styczyńskiego, p. Gérard Wielgosza i p. Martine Dziamską.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Lens. Amatorski konkurs malarski „nad wodą” w Aubigny wygrał p. Honoré Jankowski w kategorii seniorów.

Bruay-en-Artois. Ostatnio rozegrany konkurs bulistyczny stowarzyszenia Les Imbattables w kategorii „au cadran” wygrał p. Rakoniewski. Dalsze miejsca zajęli w kolejności: p. Cichocki, p. Wawrzyniak, p. Sika, p. Kuczmański i p. Jastrzębski. W kategorii „à la case” pierwszy był p. Hubert a kolejne miejsca zajęli: p. Rzeźnik, p. Rakoniewski, p. Szymczak i p. Blachowski.

Lallaing. Federalny konkurs bulistyczny organizowany przez stowarzyszenie Le Boule Joyeuse wygrał p. Szczurek z Somain. W półfinałach przegrali swoje partie p. Skotarek i p. Rogal.

Le Creusot. W konkursie petanki dla instytucji przemysłowych miejsce trzecie zajął p. Konczak z C.M. osiągając 29 pkt. przy wygranych partiach finałowych.

NIECH ZDROWO ROSNA

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

NOEUX - les - MINES: Gregory Trzaskowski. **LOURCHES:** Severine Grzembowski. **ESCAUDIN:** Sebastien Cybertowicz. **LIEVIN:** Yannick Mazur. **UC-KANGE:** Stefan Pałczyński. **MONTOIS - la - MONTAGNE:** Natasa Krerowicz. **LE CREUSOT:** Martial Radetzki. **BRUAY - en - ARTOIS:** Carine Adamkiewicz. **VERMELLES:** Arnaud Smiejczak. **BETHUNE:** Barbara Bzdrego, Fanny Szymczak, Stefania Wojtusiak, Delphine Hołyski. **CAMBRIN:** Christelle Drewniak. **MOYEVRE - GRANDE:** Sebastien Wójcicki. **METZ:** Karen Szymczak. **HAGONDANGE:** Frederic Lawandowski.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

NOYELLES - sous - LENS: Elisabeth Brząkowska i Alain Cathelain, Irena Wojciechowska i Pascal Watez. **ANNAY - sous - LENS:** Chantal Walczak i Edward Crepel. **LALLAING:** Sabine Marcelin i Jean-Luc Siczyński, Genevieve Rajska i Patrick Wysocki. **LENS:** Denise Daraert i Patrick Jakubiak (Liévin): Astrid Wrólewska i Jean-Luc Codron. **SOMAIN:** Chantal Matuszewska i Rino Nesti. **AUBY:** Colette Willem i Christian Lapawa. **HORNAING:** Martine Piotrowska i Junaro Lio. **SIN - le - NOBLE:** Germaine Foveaux i Gilbert Jaskólski (Masny), Annie Grochowiak i Jean-Paul Aliemart. **HULLUCH:** Jacqueline Lemettré i Regis Kurek. **HARNES:** Muriel Dunesnoy i Roland Szczęsny. **VENDIN - le - VIEIL:** Joëlle Bocquillon i Georges Matyja. **CUINCY:** Nadine Ciępiły i Jean-François Fitzmer. **BERLIN:** Evelyne Krzyżaniak i Jean Zak. **AVION:** Dominique Saoudi i Patrick Nowalski. **Laurette Van-**

neuille i Henryk Dużański, Chantal Dusseaux i Daniel Kuta. **OSTRICOURT:** Beatrice Hallaert i Daniel Frankiewicz. **EVIN - MALMAISON:** Ingrid Mekker i Bernard Kostrzewski. **MAZINGARBE:** Claudette Misiorek i Daniel Lete, Beatrice Titz i Gerard Michalak. **MARLES - les - MINES:** Françoise Roussel i Christophe Maturski. **BULLY - les - MINES:** Conchita Montagnino i Ryszard Martynek. **CARVIN:** Viviane Beaucourt i Jean-Pierre Wolnik. **NOEUX:** Christiane Kuczyńska i Guy Forge-ron.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LENS: Gabrielle Walrych z domu Bucaille, lat 86, Julia Widak z domu Krzozowska, lat 79. **LIEVIN:** Henryk Jackowski. **CARVIN:** Antoni Wyrwał. **MASNY:** Franciszek Jarecki, lat 53. **SALLAUMINES:** Felix Szymanowski, b. kombatan 1939—45 r., medalista pracy, lat 60. **LIBERCOURT:** Leonia Owczarz z domu Walczak. **MERICOURT:** Bertha Szczepaniak z domu Penoit, lat 52. **HAILLICOURT:** Stefania Guilbert z domu Talarczyk. **BRUAY - en - ARTOIS:** Izydor Kaszyca. **FREYMING - MERLEBACH:** Leon Nochalcki. **BOULANGE:** Józefina Bugajewska z domu Pawlicka. **ST. PRIVAT - la - MONTAIGNE:** Konstacja Mastalarz z domu Perdjan, lat 83. **MERCY - le - BAS:** Franciszek Społeniach, lat 59. **GUE-NANGE:** Stanisław Musielski, lat 50. **CREUTZWALD:** Franciszek Jaworski. **HAYANGE:** Jean Pielecha, lat 76. **THONVILLE:** Jadwiga Nowak z domu Suse. **GAUCHIN:** Katarzyna Leboć z domu Urbaniak, lat 73 (Bruay). **MONTCEAU - les - MINES:** Ryszard Kospiczewicz, lat 19, Kazimiera Nowakowska z domu Bartnicka, lat 50 (Magney). **WULLEMIN:** Maria Kotkowiak z domu Basinka, lat 98. **ST. VALLIER:** Marianna Bzdrega z domu Kaczmarek, lat 81, Grzegorz Faryna, lat 72.

Rodzynom zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

TV

DU 30 AOUT
AU 5 SEPTEMBRE

PREMIERE CHAINE

„LE PASSE MONTAGNE” — 12.30 (sauf le dimanche)
IT 1 — JOURNAL — 13.00; 20.00 et à la fin du programme
EMISSIONS POUR LA JEUNESSE — 18.10 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„UNE MINUTE POUR LES FEMMES” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„LES ZINGARI” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 30 AOUT
14.05. Cyclisme: Championnats du monde sur route
14.15. La France defigurée
14.45. Samedi est à vous
18.50. IT 1 Sports: Magazine Auto Moto 1
19.47. Tac au Tac
20.35. Variétés — Music-Hall à Provins — émission de Michèle Arnaud
21.50. Série (non communiquée)
22.40. A Bout portant: „Mouloudji”

DIMANCHE 31 AOUT
12.00. La séquence du spectateur
12.30. Cigales et fourmis — émission jeu
13.15. Eurovision — Championnats du monde de Cyclisme
13.25. C'est pas sérieux
14.10. Concert
15.45. Sports
18.20. Série: „Vienne 1900” n° 3
19.15. Reponse à tout
19.33. IT 1 — Sports: Droit au but
20.35. „Cinq Femmes Marquées” un film de Martin Ritt — 25e Anniversaire de la Libération des Déportés — (Jeanne Moreau, Silvana Magnano), „Manzu”

LUNDI 1 SEPTEMBRE
14.30. Série (non communiquée)
20.35. „Le Rat d'Amérique” — un film de Jean-Gabriel Albicocco (Charles Aznavour, Marie Laforet, Franco Fabrizzi)

MARDI 2 SEPTEMBRE
13.35. Je voudrais savoir
20.35. Les animaux du monde
21.00. Le Blanc et le Noir
21.45. Portrait d'une étoile: Michel Denard, réal Yves-André Hubert

MERCREDI 3 SEPTEMBRE
13.35. „Cap sur l'aventure” n° 2 feuilleton de Claude Cyrille, réal. François Villiers
20.35. Spéciale IT 1: „Lire à cinq ans” réal. Guy de Moy

JEUDI 4 SEPTEMBRE
20.35. Série: „L'Homme sans Visage” n° 8 et fin. réal. Georges Franju
21.25. IT 1 présente: „Satellite”

VENDREDI 5 SEPTEMBRE
20.35. Au théâtre ce soir: „Ah La Police de Papa” mise en scène: Jacques Charon, réalis. Pierre Sabbagh

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FESTIVAL DU DOCUMENTAIRE DE CREATION — 18.00 et 20. H 35 (sauf samedi et dimanche)
„DES CHIFFRES ET DES LETTRES” — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES DE RF 3 — 19.20 (sauf le dimanche)
NOUVEAU FEUILLETON: (non communiqué): 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 et à la fin du programme

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

WIESLAW SZLOSARCZYK — ul. Kochanowskiego 5/1, woj. krakowskie, 32-892 Oświęcim — pragnie wymienić korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji. Może pisać na temat muzyki młodzieżowej i malarstwa oraz wymienić znaczki pocztowe. Zbiera również teksty anegdot i dowcipów.

JERZY ZIELINSKI — 47-330 Zdzeszowice, woj. opolskie — jest zapalonym filatelistą i od wielu lat poszukuje wydanych znaczków pocztowych w celu uzupełnienia zbiorów. Interesują go także nowe wydania znaczków pocztowych we Francji i Belgii oraz innych w krajach. Pragnie więc nawiązać przyjacielski kontakt z filatelistami.

MAREK BAK — Dębówka, 05-507 Siemoczyn, woj. warszawskie — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać kontakt z młodzieżą polonijną w wieku 14—17 lat. W szkole uczy się języka francuskiego. Korespondencja w tym języku dałaby mu możliwość osiągnięcia lepszych wyników w nauce.

PIOTR SADOWSKI — ul. Sportowa 10, 42-480 Poreba — bardzo chciałby nawiązać koleżeńską korespondencję z młodzieżą z Francji. Ma nadzieję, iż uda mu się swój cel osiągnąć za pośrednictwem „TP”.

MARIA ZYREK — ul. Wzgórze 7, 34-350 Węgierska Góra, woj. bielskie — lat 16, jest uczennicą liceum medycznego. Interesuje się sportem, muzyką, modą, fotografią, życiem młodzieży. Pragnie korespondować z młodzieżą w wieku 16—18 lat. Najchętniej w języku polskim.

SERGE et YANNICK MOULARD — 9, rue de Vannes — Hennebont-Morbihan — voudraient correspondre avec des Polonaise (es) de leur âge. Ils ont 18 et 17 ans. Ils connaissent le français, un

peu l'anglais, aiment la musique classique et moderne, le sport.

ANDRZEJ SZMAJA — ul. Glińska 2/2, 82-800 Kalisz — ma 18 lat i w tym roku kończy szkołę ogólnokształcącą. Uczęszcza także do liceum muzycznego, gra na fortepianie. Po maturze zaczyna wyższe studia muzyczne. Jeżeli kogoś z rówieśników zainteresuje korespondencja z Andrzejem, będzie bardzo szczęśliwy i przyrzeka odpowiedzieć na każdy list.

ERIC VANDEPUTE — 13, rue du Cambodge — 75020 Paris — Agé de 19 ans, il voudrait correspondre avec un Polonaise, ou un Polonais. Ecrire directement.

STANISLAW ANDRZEJ MIERSKI — ul. Jasna 3, 22-200 Włodawa — ma 25 lat, pracuje w domu kultury i jednocześnie studuje zaołcześnie. Chciałby nawiązać kontakt z młodzieżą polonijną zamieszkałą we Francji lub Belgii i wymienić poglądy na temat życia i problemów młodych ludzi. Może także wymienić propozycje okolicznościowe i opakowania po papierosach. Może pisać w językach: angielskim, esperanto i polskim.

SAMEDI 30 AOUT
15.30. Championnat du monde sur route amateurs (Cyclisme)
16.45. Avion
18.17. Vacances animées
19.44. „La preuve par treize” n° 26 et fin
20.35. „Benjowski” n° 2
21.35. Variétés: „Tiens y'a de la lumière” avec Pierre Barouh, réal. Georges Barriere
22.35. Sports sur l'A 2
DIMANCHE 31 AOUT
15.00. Cyclisme professionnel „Championnat du monde sur route”
16.40. Hippisme — Tiercé à Deauville
16.45. „Le Trésor des Hollandais” n° 4
18.00. Série: „Le Magicien n° 6 „L'Enigme du Palace flottant”
18.50. „Poigné de fer et Séduction” — „Triple Jeu”
19.30. Journal sur l'A 2 (avancé exceptionnellement)
20.00. Sports sur l'A 2
20.25. Jeux sans frontières
21.50. „Heritage européen”: „Le siècle des Empereurs Teutooniques”
LUNDI 1 SEPTEMBRE
21.35. (Programme non communiqué)
MARDI 2 SEPTEMBRE
21.35. Programme non communiqué
MERCREDI 3 SEPTEMBRE
21.35. „Mannix” n° 3 „Sauvez la mort”
JEUDI 4 SEPTEMBRE
21.35. Programme non communiqué
VENDREDI 5 SEPTEMBRE
21.35. „L'Odyssee sous-marine de l'Equipe Cousteau” „Le retour des éléphants de mer”

TROISIEME CHAINE — COULEUR

FR 3 ACTUALITES — 18.55 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES JEUNES — 19.00 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 ACTUALITES 19.55 et à la fin du programme
LA TELEVISION REGIONALE — 20.00 (lundi et mercredi)

SAMEDI 30 AOUT
20.00. Actualités regionales
20.20. Pour les jeunes
20.30. „Andréa Chenier” — drame lyrique avec de U. Giordano Franco Corelli et l'orchestre de la RAI

DIMANCHE 31 AOUT
20.30. „A travers la vitre” de Christian Lamorlette, réal. Armand Ridet (production de Lille)
21.20. „La Cervelle d'Autrui” avec le Professeur Min-kovski

LUNDI 1 SEPTEMBRE
20.30. Prestige du cinéma: „Le Conformiste” — un film de Bernardo Bertolucci (Jean-Luis Trintignant, Stefania Sandrelli, Dominique Sanda, Pierre Clementi)

MARDI 2 SEPTEMBRE
20.00. Connaissance: „Les animaux chez eux” n° 1 en Afrique avec les naturalistes
20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures: „Le Gentleman de Londres” — un film de Jack Smight (Warren Beatty, Susannah York)

MERCREDI 3 SEPTEMBRE
20.30. (N) Les Grands Noms de l'Histoire du Cinema: Cycle: „A la redécouverte du cinéma français” „Carrefour” (1938) — un film de Kurt Bernhardt (Charles Vanel, Suzy Prim, Jules Berry)

JEUDI 4 SEPTEMBRE
20.00. Jeu: „Altitude 10 000”
20.30. Un Film, Un Auteur: „Elena et les Hommes” — (1956) un film de Jean Renoir (Ingrid Bergman, Jean Marais, Mel Ferrer, Jean Richard, Juliette Greco, Dora Doll)

VENDREDI 5 SEPTEMBRE
20.00. Présentation de la série „Civilisation”
20.30. „Civilisation” n° 1 „Il s'en est fallu d'un cheveu” (Charlemagne) — émission écrite, conçue et commentée par Sir Kenneth Clark
21.20. „La Vie filmée” n° 7 et fin

RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH
W JEZYKU FRANCUSKIM
6.00—6.30 31 i 41 m
11.30—12.00 25 i 31 m
18.00—18.30 31 i 41 m
20.00—20.30 31 i 41 m
20.30—21.00 49 i 200 m
21.30—22.00 31 i 41 m

POLECAMY SZCZEGOLNIE

- kalendarzyk historyczny i muzykę na dzień dobry — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE O TEMATYCE POLONIJNEJ

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30, powtórzenie — piątek 7.00
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00, powtórzenie 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — środa 7.00, czwartek 17.30

RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE
LE PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

6.00—6.30 31 et 41 m
11.30—12.00 25 et 31 m
18.00—18.30 31 et 41 m
20.00—20.30 31 et 41 m
20.30—21.00 49 et 200 m
21.30—22.00 31 et 41 m

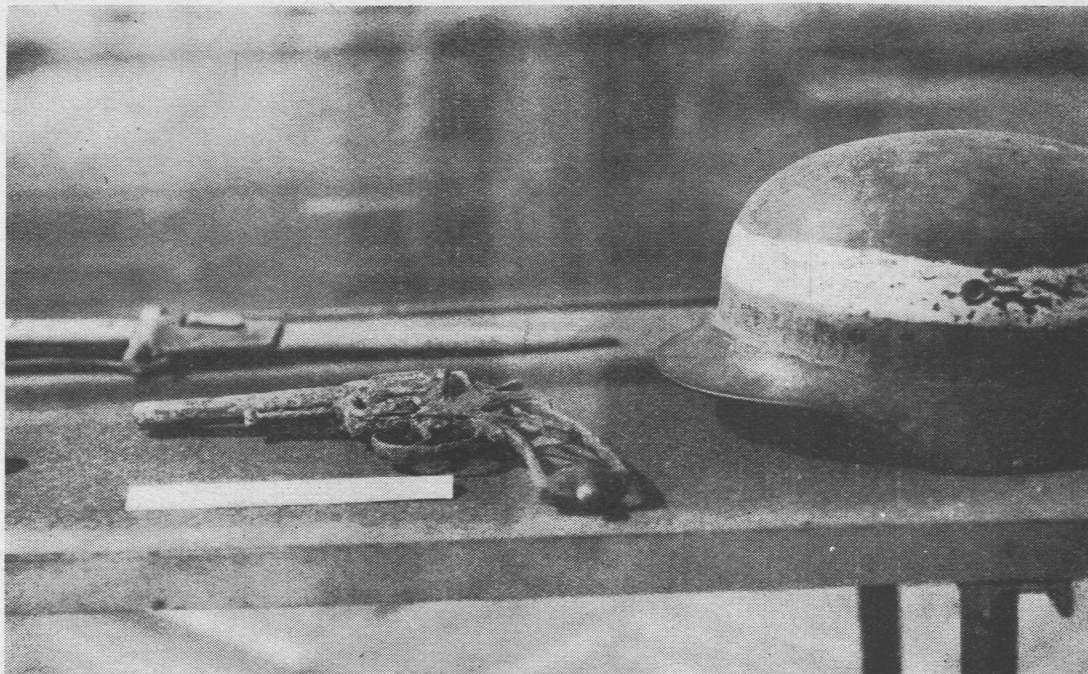
NOUS VOUS PROPOSONS TOUT

PARTICULIEREMENT:

- le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00
- nos revues quotidiennes de presse à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)
- le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)
- le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00

RADIO-VARSOVIE VOUS OFFRE EN OUTRE:

- La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30, répétition — vendredi à 7.00
- L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00, répétition à 17.30
- L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30
- L'émission pour les ensembles de chant — le 3e vendredi du mois à 21.30
- Le Concert des Voeux — mercredi à 7.00, jeudi à 17.30



Muzeum Regionalne w Ostrowcu Świętokrzyskim zawiera bogaty zbiór eksponatów; niektóre przypominają dzieje uczestników bohaterskich walk partyzanckich na terenach Kielecczyny



Od początku istnienia Muzeum jego dyrektorem jest energiczny mieszkaniec Ostrowca, magister Wojciech Kotasiak, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Kierowana przez niego placówka prowadzi ożywioną współpracę m.in. z Hutą im. M. Nowotki i innymi zakładami

Muzeum zwierciadłem życia

Między Wyżyną Opatowską a Przedgórzem Radomskim w województwie kieleckim znajduje się Ostrowiec Świętokrzyski, który utrzymuje bliskie kontakty z Gennevilliers pod Paryżem.

Z dala od centrum Ostrowca, jak gdyby na jego odległym przedmieściu dostrzec można wzgórze z malowniczą budowlą przypominającą pałacyk lub dworek. Jest to klasycystyczna siedziba jedynej w tej części Kielecczyny Muzeum Regionalnego.

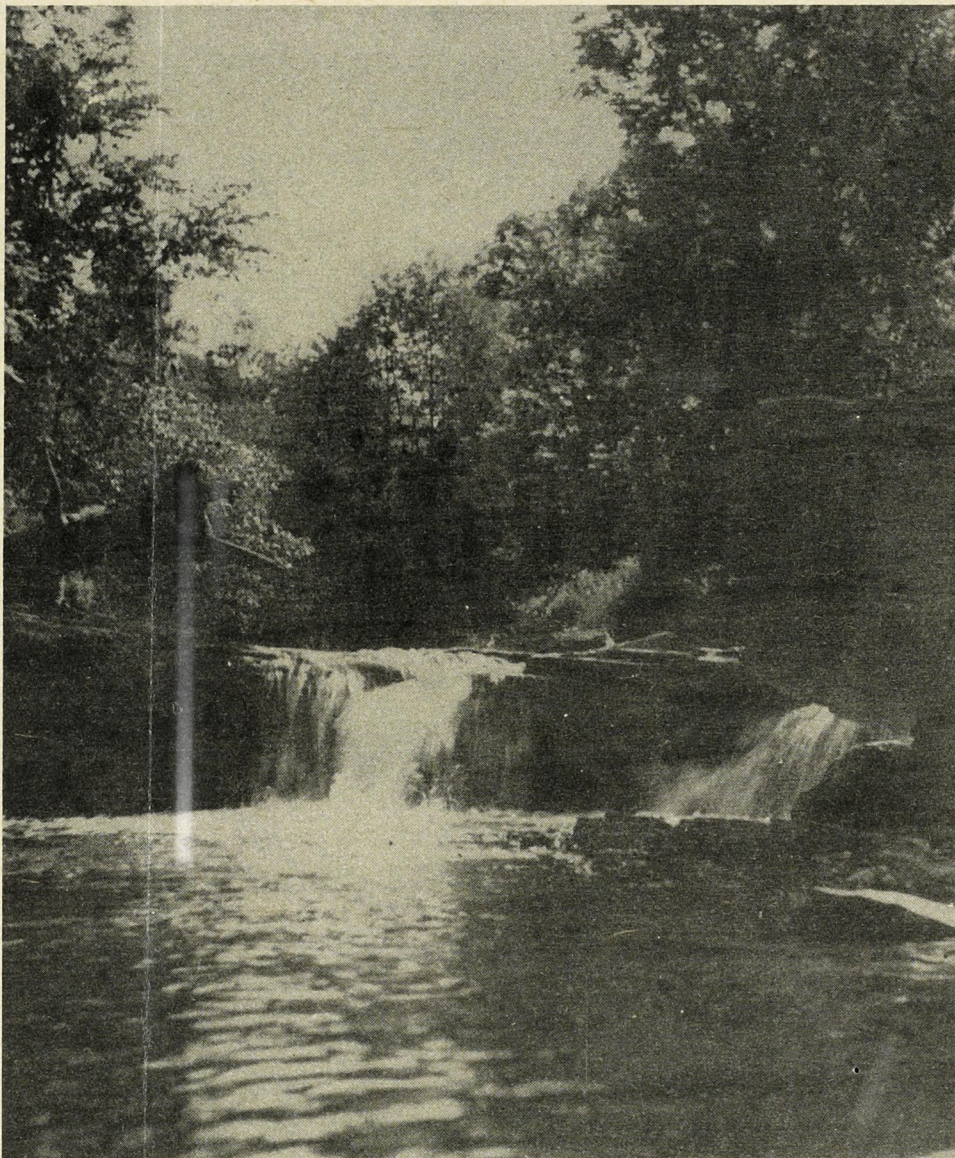
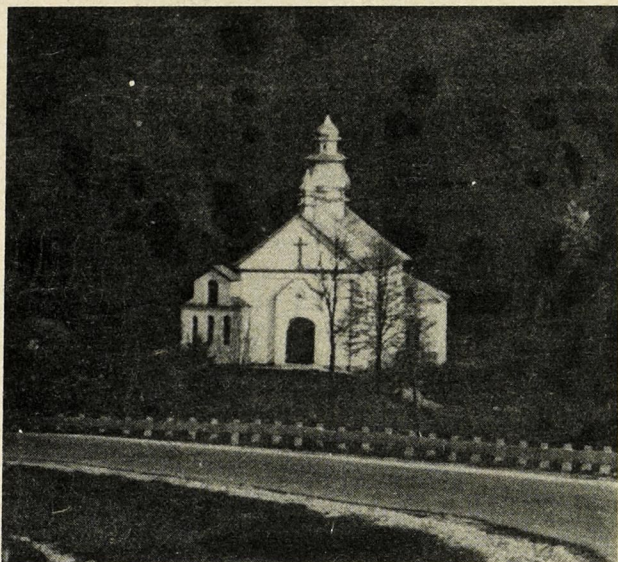
Muzeum jest jedną z najmłodszych placówek Ostrowca. Istnieje od 1965 roku, ale praktycznie działalność prowadzi od pięciu lat. Wojciech Kotasiak — dyrektor Muzeum, absolwent Wydziału Historii Sztuki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, urodzony i wychowany w Ostrowcu, mówi o tej działalności z wielkim zapałem:

— Region ostrowiecki to pojęcie zupełnie nowe, nie rejestrowane dotąd na mapie ziemi kieleckiej. Pojęcie to ukształtowało dynamicznie rozwijające się miasto Ostrowiec. Wprawdzie ma ono 350-letnią tradycję, ma nawet ślady pierwotnej osady słowiańskiej, ale historia najnowsza jest dla jego rozwoju najbardziej charakterystyczna. Rozpoczyna się ona od monografii manufaktur w odległym od miasta o 9 km Cmielowie, słynnym z wyrobów porcelanowych i fajansowych. Były one niemiernie sławne w średniowieczu, jak i dziś. Postanowiliśmy więc uhonorować to rzemiosło artystyczne i stworzyć w naszym muzeum stały zespół zbiorów, tym bardziej że Cmielów go nie posiada. Otrzymujemy więc z tamtejszych zakładów najbardziej atrakcyjne wyroby, które wzbogacają znacznie naszą placówkę. Zbiory są więc żywe, ciągle narastają dzięki inicjatywie społecznej i trochę o wspólne dobro kulturowe.

Muzeum ostrowieckie przyjęło dość osobliwą formę działania: od zarania stało się inicjatorem wszelkich wystaw swego regionu. Rejestruje dzień dzisiejszy, który także staje się historią. Ekspozycje tu zgromadzone, po odpowiednim doborze w zestawie, w formie wystaw „idą w świat”, tzn. do zakładów pracy, placówek kulturalno-oświatowych i innych. W ciągu pięciu lat odbyło się 40 wystaw czasowych, szereg innych ekspozycji poza ich siedzibą. Tyle o dniu dzisiejszym.

A jutro? Zależy od współpracy z innymi placówkami muzealnymi i kulturalnymi. Tak twierdzi p. Wojciech Kotasiak. U pobliskim Solcu nad Wisłą, gdzie odrestaurowuje się obecnie zabytkowy zamek Kazimierzowski, wspólnie z Muzeum Ostrowieckim ma być urządzony ośrodek informacji turystyczno-kulturalnej, z ciekawymi zbiorami, salami klubowymi. Przybędzie więc jeszcze jedna nowa placówka młodego regionu ostrowieckiego. (KK)

Zdjęcia:
ALEKSANDER ŁADNO



Nieznane Bieszczady

PIĘKNO ZIEMI POLSKIEJ

To tam, gdzie „niedźwiedzie warzą piwo”, gdzie zachowała się bajeczna przyroda w stanie tak czystym, jak nigdzie indziej w Polsce, gdzie panorama widziana z Łopiennika natchnęła Wincentego Pola do napisania „Pieśni o ziemi naszej”, gdzie w sierpniu, usiadłszy na plecaku w środku kolorowej połoniny, choćbyś był nie wiem jak głodny i rwał jagody, jakie znajdziesz w zasięgu ręki całymi garściami, jeszcze nie zdołasz zjeść ich wszystkich.

Ten najdalszy, południowo-wschodni kraniec Polski jest najsłabiej zaludniony i najmniej znany, choć przecież należy do najpiękniejszych w Kraju. Nawet turyści zmotoryzowani mogą to ocenić, nie wysiadając z samochodu, tylko „zaliczając” tzw. obwodnicę bieszczadzką, tj. drogę o długości ok. 150 km, wiodącą z Leska przez Baligród, Jabłonki, Cisnę, Berehy Górne (przepiękne serpentyny), Ustrzyki Górne, Smolnik nad Sanem do Ustrzyk Dolnych, które również łączą się z Leskiem. Wrażeń będą mieli co niemiara. Ale ten, kto chce poznać prawdziwe piękno Bieszczadów, komu wystarczy las, własny namiot i własne jedzenie w plecaku powinien zapuścić się w głąb gór, przejść pasem połonin od szczytu Smereka po Halicz, przez Połoninę Wetlińską i Caryńską. Po drodze natknie się na kręte rzeczki z dużą ilością przełomów, kaskad, zobaczy cudne zakola Sanu, ujrzy mnóstwo ciekawych zakątków, rzadko deptanych butem człowieka.

Przyszłość Bieszczadów dopiero się projektuje. Długo były one re-

gionem nie uwzględnianym w turystycznych planach. Druga wojna światowa przyniosła temu regionowi ogromne zniszczenia. Na obszarze tym przypadło wówczas mnóstwo cennych zabytków architektonicznych, zwłaszcza drewnianego budownictwa oraz starych dzieł sztuki ludowej.

Na ruinach opuszczonych osad i wiosek rozpoczęto budowę nowego życia. Pierwszymi pionierami byli tu leśnicy i nieliczni osadnicy. Za nimi przyszli pierwsi w tych stronach po wojnie turyści. Kiedy Bieszczady były jeszcze niemal bezludnym zakątkiem Kraju — przetarli oni pierwsze ścieżki, wyznaczyli szlaki.

Wydarzeniem o doniosłej roli dla miejscowej gospodarki była budowa zapory wodnej na Sanie w Myczkowcach i Solinie, w wyniku czego wody tej rzeki utworzyły dwa wielkie jeziora. Prócz gospodarczych wartości tej inwestycji Bieszczadom przybyła dodatkowa atrakcja dla turystów — amatorów sportów wodnych.

Rozwój turystyki w Bieszczadach jest jednak ściśle kontrolowany. Wyznaczono już strefę intensywnego zagospodarowania turystycznego, dla turystyki pobytowej w północnej części regionu. Natomiast cała strefa południowa, ta najciekawsza, stanowiąca Bieszczadzki Park Narodowy, będzie przeznaczona dla turystyki kwalifikowanej z dość rzadką siecią schronisk i stacji turystycznych. Nie będzie tu wyciągów krzeselkowych, nie będzie tłoku. Bajeczna przyroda pozostanie nieskażona, las i drogi czyste. (AR)